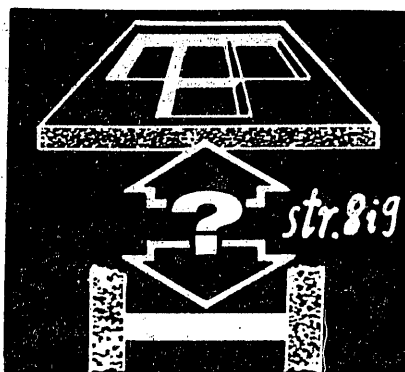


EP
JESIEŃ 79
str. 4 i 5

ZADANIA
EKSPORTU
W ROZWOJU
GOSPODARKI

str. 3



str. 8 i 9

GRA
O WSZYSTKO

str. 10 i 11

**RADZIECKA
ROPA**
str. 13

23 WRZEŚNIA 1979

ROK XXXIV

CENA 4 ZŁ

ŻYCIE

NR 38

GOSPODARCZE

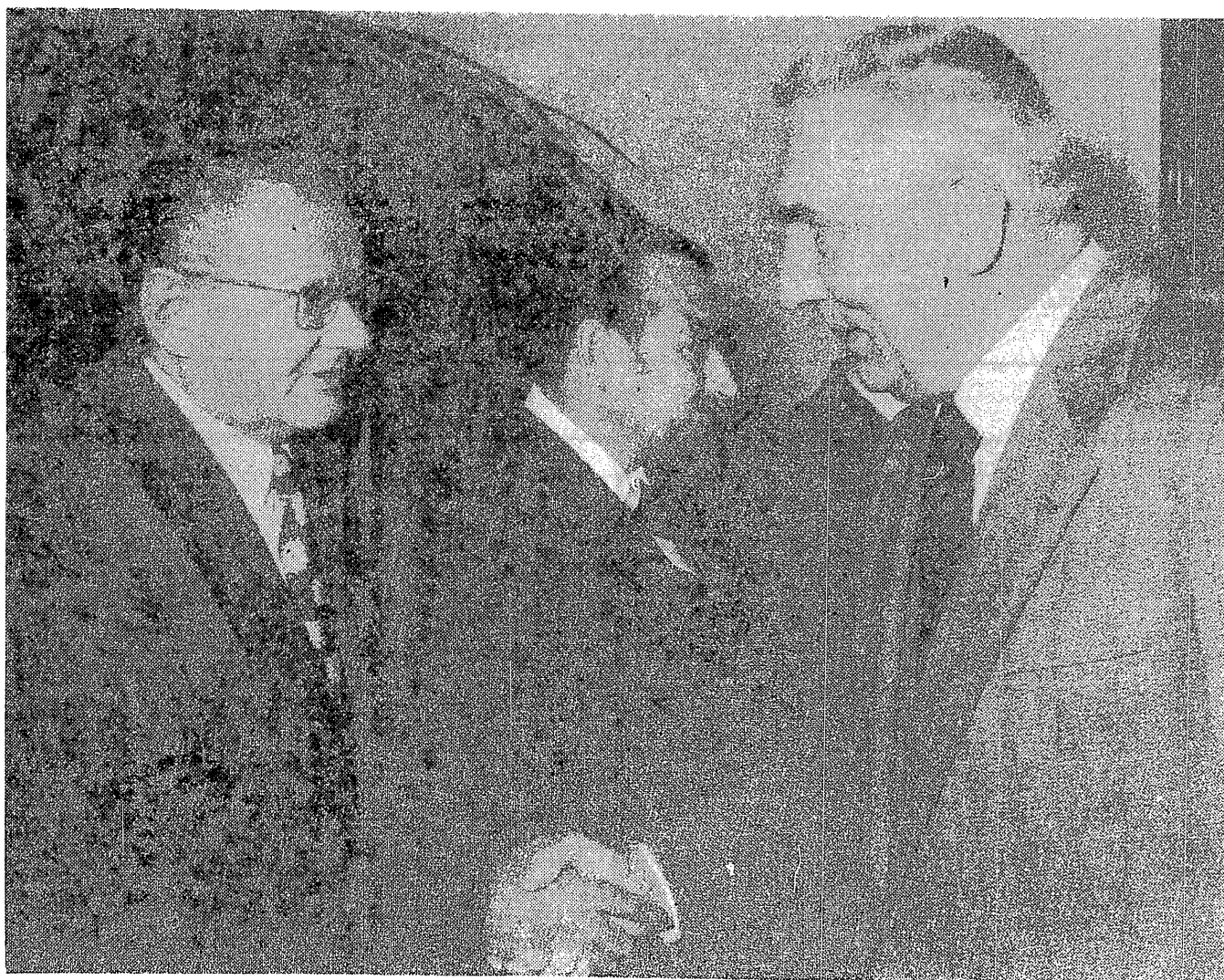
SPOTKANIE EDWARDA GIERKA Z PRZEDSTAWICIELAMI PTE

17 bm. I sekretarz KC PZPR, Edward Gierek spotkał się z przedstawicielami Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, które w tym roku obchodzi 35-lecie swego istnienia.

W spotkaniu uczestniczył wicepremier, przewodniczący Rady Naczelnej PTE — Kazimierz Secomski, a także kierownik Zespołu Doradców Naukowych I sekretarza KC PZPR — Paweł Bożyk i kierownik Wydziału Planowania i Analiz Gospodarczych KC PZPR — Manfred Gorywoda.

Środowisko ekonomistów reprezentowali: Tomasz Afeltowicz — profesor AE Wrocław, Leszek Bagdziński — wicewojewoda wrocławski, Bronisław Ciał — prezes ZG Stowarzyszenia Księgowych Polskich, Ryszard Cwiertnia — dyrektor departamentu w Komisji Planowania, Maria Dreszel — prezes koła PTE w Województwie Przedsiębiorstwie Energetyki w Ostrołęce, Antoni Fajfer — wiceprezes PTE, rektor AE Kraków, Mieczysław Friedrich — główny księgowy Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego Gdańsk, Jan Głowczyk — redaktor naczelny „Życia Gospodarczego”, Eugeniusz Gubala — dyrektor kombinatu „Witropol” w Sosnowcu, Edward Idziak — dyrektor zakładów „H. Cegielski”, Jan Knapik — dyrektor ekonomiczny Zjednoczenia „Petrochemia” w Krakowie, Józefa Kramerowa — profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, Rafał Krawczyk — sekretarz generalny ZG PTE, Zbigniew Madej — wiceprezes PTE, wiceminister finansów, Alojzy Melich — profesor AE w Katowicach, przewodniczący Sejmowej Komisji Planu i Budżetu, Zbigniew Messner — wiceprezes PTE, rektor AE w Katowicach, Zofia Moraska — profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Stanisław Nowacki — prezes Oddziału Warszawskiego PTE, rektor SGPIŚ, Eugeniusz Ostrowski — dyrektor ekonomiczny Biura Projektów Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych „Bistyp”, Józef Pajestka — prezes Zarządu Głównego PTE, Stanisław Pichula — wiceprezes PTE, dyrektor Banku PKO, Ireneusz Przystała — wicewojewoda Konińskiego, Edward Rosset — profesor Uniwersytetu Łódzkiego, Lech Sosnowski — dyrektor Domu Towarowego w Łodzi, Jerzy Szymczak — dyrektor ekonomiczny ZPC „Urusus”, Józef Wieczorek — zastępca dyrektora naczelnego Zakładów Rowerowych „Romet” w Bydgoszczy, Edward Wisniewski — prezes ZG Stowarzyszenia Socjalistycznego Marketingu, Augustyn Woś — dyrektor Instytutu Ekonomiki Rolnictwa oraz Władysław Zastawny — wiceprezes PTE, rektor WSNS przy KC PZPR.

Na wstępie prezes ZG PTE, Józef Pajestka przedstawił sytuację w środowisku ekonomistów polskich. Polskie Towarzystwo Ekonomiczne nawiązując do tradycji postępowej myśli ekonomicznej i liczącego już 60 lat społecznego ruchu ekonomicznego — stało się organizacją masową o szerokim zasięgu działania. Skupia ono w swoich organizacjach naukowców i praktyków gospodarczych.



Powitanie z Edwardem Idziakiem, dyrektorem zakładów „H. Cegielski”.

Fot. CAF

W dyskusji uczestnicy spotkania wiele uwagi poświęcili sprawie roli ekonomistów w dalszym doskonaleniu mechanizmów funkcjonowania i zarządzania gospodarką kraju. Większej mobilizacji środowiska ekonomistów wokół realizacji programu partii — stwierdzano m. in. — służyć powinna dyskusja przed VIII Zjazdem PZPR, organizowana w środowiskach ekonomicznych pod hasłem „Drogi i metody poprawy

efektywności gospodarowania”. Poprawa efektywności jest obecnie jednym z centralnych problemów rozwoju społeczno-gospodarczego kraju, a od niej zależy realizacja ambitnych celów społecznych i ekonomicznych nakreślonych przez partię. Dlatego też — mówiono m. in. — należy zwiększyć znaczenie kryteriów i metod ekonomicznych w całym systemie zarządzania i na każdym jego szczeblu. Musimy bowiem — podkreślano — szerzej przechodzić od ekstensywnych do intensywnych metod gospodarowania.

Wiąże się z tym konieczność dalszego doskonalenia systemu funkcjonowania gospodarki, w czym tkwią główne rezerwy lepszego wykorzystania rozbudowanego i zmo-

demizowanego w ostatnich latach potencjału wytwórczego kraju. W tym kontekście mówiono m. in. o potrzebie zwiększenia roli rachunku ekonomicznego i o celowości wzmocnienia bodźcowego oddziaływania na procesy gospodarcze. Na przykładzie Zakładów Mechanicznych w Ursusie, zakładów „H. Cegielski” oraz przemysłu petrochemicznego wskazano na znaczenie dalszego usprawniania funkcjonowania organizacji gospodarczych i stosowanego w nich systemu ekonomiczno-finansowego.

W pracach PTE szczególne miejsce zajmuje edukacja ekonomiczna społeczeństwa. W najbliższych latach ten kierunek działalności powinien być nadal intensywnie rozwijany.

WYSTĄPIENIE I SEKRETARZA KC

Na zakończenie spotkania I sekretarz KC PZPR, Edward Gierek wskazał na znaczenie poprawy efektywności gospodarowania, który to problem stanowi i stanowić będzie kluczowy element strategii partii realizowanej w przyszłym 5-leciu. Podnoszenie efektywności gospodarowania — powiedział I sekretarz — jest zadaniem dla wszystkich: dla inżynierów, ekonomistów, dla wszystkich ogniw zarządzania i dla załóg. Nie jest jednak przesadą stwierdzenie, że ekonomisci mają tu do spełnienia szczególną rolę i spoczywa na nich szczególna odpowiedzialność. Tego oczekujemy również od nauk społeczno-ekonomicznych i na to liczymy.

Potrzeba zwiększenia efektywności gospodarowania wynika głow-

nie z istniejących uwarunkowań. W przyszłym 5-leciu zmniejszą się bowiem przyrosty zasobów pracy, mniejsze będą również przyrosty inwestycji oraz możliwości importowe naszego kraju. Musimy więc znacznie lepiej wykorzystać to, co posiadamy, to co — zwłaszcza w ostatnich latach — z takim wysiłkiem zbudowaliśmy. Temu celowi służyć powinna przede wszystkim harmonizacja rozwoju naszej gospodarki. Chodzi zwłaszcza o dalszy rozwój energetyki i transportu. Jednocześnie więcej uwagi należy poświęcić doskonaleniu funkcjonowania tych działów gospodarki oraz racjonalizacji zużycia energii i efektywniejszego wykorzystania środków transportowych.

Jedną z ważniejszych rezerw naszego rozwoju jest także lepsze wykorzystanie czasu pracy na każdym stanowisku roboczym. Należy wyeliminować zjawisko nadmiernej absencji i fluktuacji kadr, wzmocnić dyscyplinę pracy. Wszystko to wymaga wnikliwej analizy procesów produkcyjnych, usunięcia nieprawidłowości i skutecznej kontroli wykonywania obowiązków na wszystkich odcinkach gospodarowania. Zasadą tym podporządkować należy system ocen moralnych i materialnych, system płac, premii i nagród.

Wszystkie działania na rzecz poprawy efektywności gospodarowania powinny znaleźć wyraz w obniżeniu jednostkowych kosztów produkcji. Należy w związku z tym podnieść rangę rachunku ekonomicznego na wszystkich szczeblach gospodarowania, czyniąc z niego ważne narzędzie kształtowania struktury produkcji i inwestycji. Wymaga to dalszego doskonalenia metod rachunku kosztów, skuteczniejszego wykorzystywania instrumentów finansowych.

W latach osiemdziesiątych doskonalenie planowania, zarządzania i organizacji stanowić będzie jeden z podstawowych czynników rozwoju społeczno-gospodarczego kraju, zapewniający prawidłowy przebieg procesów gospodarczych. Będziemy umacniać rangę planowania centralnego, jako wykładnika interesów ogólnospołecznych, gwarantujących proporcjonalność i społeczną efektywność długofalowego rozwoju społeczno-gospodarczego kraju. Jednocześnie będziemy zwiększać kompetencje organizacji gospodarczych, przedsiębiorstw, a także województw oraz ich odpowiedzialność.

Przedstawione zadania nakładają na środowisko polskich ekonomistów nowe obowiązki. Od waszej pracy — powiedział na zakończenie Edward Gierek — zależy w znacznej części skuteczność realizowanej strategii społeczno-gospodarczej, jakość pracy w zakładach produkcyjnych, przedsiębiorstwach, zjednoczeniach i innych szczeblach aparatu gospodarczego. Środowisko ekonomistów musi więc szerzej wpływać na decyzje gospodarcze podejmowane na różnych szczeblach zarządzania kierując się kryterium poprawy efektywności gospodarowania.

NA PLACU ZOSTAŁ SAMOTNY TANDEM

23.IX.1979 Nr 38 (1462) ŻYCIĘ GOSPODARCZE

POŻYTKI Z MROŻENIA

MARIAN SIKORA

Wybudowaliśmy w okresie od 1970 roku 29 różnego typu chłodni, a znaczna część starych została rozbudowana i unowocześniona. Dzięki temu produkcja mrożonych warzyw i owoców oraz wyrobów kulinarnych wyniesie w 1980 roku 300 tys. ton i będzie sześciokrotnie większa niż przed 10 laty.

Program rozwoju produkcji mrożonej żywności zaaprobowany niedawno przez Biuro Polityczne KC PZPR, przewiduje jej podwojenie do roku 1985. Będziemy budować następnych 11 zakładów zamrażalniczych, modernizować i rozbudowywać oddziały w już istniejących.

WIELE względów przemawia za otoczeniem szczególną pieczę tego działu gospodarki żywnościowej. Nasza dieta jest zbyt uboga w witaminy, dość monotonna i gwałtownie domaga się wzbogacenia. Mrożenie żywności to najlepszy sposób przechowywania, produkty nie tracą bowiem w tej postaci wartości odżywczych. A na dodatek jest to całkiem niezły interes z ekonomicznego punktu widzenia — nakłady na budowę zakładów i rozwój produkcji zwracają się względnie szybko, importowane urządzenia można spłacać eksportem mrożonek.

Przykładem na potwierdzenie tych tez jest między innymi Kombinat Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego „Hortex” w Górze Kalwarii.

Należy on do największych organizacji tej branży. W skład kombinatu wchodzi 10 zakładów, w tym 8 zamrażalni-przetwórni, zlokalizowanych w pobliżu baz surowcowych, które w perspektywie mogą się dalej rozwijać. Większość zamrażalni, oprócz mrożonek, wytwarza zagęszczone soki, koncentraty owocowe, kompoty oraz przetwory tradycyjne i półfabrykaty o znaczeniu przemysłowym.

Równolegle zarząd kombinatu kieruje zakładem gastronomicznym i handlu detalicznego. Zakład dysponuje 9 cocktajl-barami prowadzonymi, w zasadzie na agencji zrytualizowanej, a rozlokowanymi w kilku dużych, aglomeracjach miejskich. Cocktajl-bary nastawione są na produkcję i sprzedaż cocktajlów owocowych, mleczno-owocowych, lodów, ciast oraz wyrobów owocowych. Uzupełnienie stanowią saliki warzywno-mrożone, wyroby garmażeryjno-mięsne i dania z piekarni. Zakład pracuje na pełnym wewnętrznym rozrachunku gospodarczym.

Oprócz wymienionych jednostek przemysłowo-handlowych kombinatu podlegają przedsiębiorstwu doświadczenia produkcyjne, wytwarzające prototypy urządzeń dla przemysłu owocowo-warzywnego; zakład remontowy urządzeń chłodniczych i transportu technologicznego, świadczący usługi remontowe w zakresie urządzeń chłodniczych; wreszcie — zakład transportu samochodowego ze swoimi placówkami przy większych zamrażalnicach.

Tworzenie baz surowcowych

Pierwszy pożytek z budowy zamrażalni to pojawienie się wokół nich nowych plantacji owoców i warzyw. Zakłady dają bowiem do rozwoju własnej bazy surowcowej — pomagają arealowi upraw oraz intensyfikacji produkcji przez zwiększenie wydajności z 1 ha. Wprowadzają prawidłową i nowoczesną agrotechnikę, popularyzującą nowe asortymenty owoców i warzyw, plenniejsze i bardziej odporne na choroby, o cechach szczególnie przydatnych dla zamrażalnictwa i przetwórstwa.

Przykładem może służyć zamrażalnia w Siemiatyczach, która w sposób widoczny oddziałuje na okolicznych rolników indywidualnych. Tylko w 1978 roku w tym rejonie założono 148 ha sadów, zasadzono 350 ha czarnej i kolorowej porzeczki oraz 140 ha truskawki. Inny przykład stanowią zespoły upraw pod patronatem zamrażalni w Leżajsku. W niedalekiej przyszłości ta wielkotowarowa baza surowcowa zapewni dostawy wysoka jakościowego surowca do przetwórstwa.

Kombinat w Górze Kalwarii otrzymuje surowiec także dzięki kontraktom z państwowymi gospodarstwami oraz z zespołami rolnymi, dyspo-

nującymi odpowiednim arealem. Natomiast owoce, szczególnie jagodowe, zamawia u indywidualnych rolników. Truskawki, maliny i porzeczki przeznaczone do mrożenia muszą być zbierane ręcznie i bezzwłocznie w trakcie zbioru sortowane, co na dużej, zlokalizowanej plantacji jest trudne do przeprowadzenia.

Umowy zawierane przez kombinat z plantatorami mają charakter wieloletni. Płodowian gwarantuje systematyczny dopływ surowca do przetwórn. W zamian plantatorom zapewnia się dostawy materiałów szkółkarskich i nasiennych, środki ochrony roślin oraz wsparcie w postaci agrotechnicznych i specjalistycznych maszyn do uprawy roślin i sprzętu warzywno.

Wszystkie prace, poczynając od sadzenia, wysiewu poprzez pielęgnację i ochronę aż do zbioru i przygotowania piodów do skupu — są prowadzone pod ścisłym nadzorem instruktorów ogrodnictwa.

Na terenie kombinatu od kilku lat dokonuje się także badań nowych odmian owoców i warzyw pod kątem przydatności do zamrażania. Dzięki temu w ostatnim okresie wymieniono uprawiane dotychczas odmiany fasoli zielonej, szpinaku i brukselki. Kontynuowana jest również współpraca z placówkami naukowymi w kraju oraz firmami naziennymi w Holandii i RFN. Dodać należy, że w ubiegłym roku na rozwój produkcji ogrodniczej „Hortex” wyasygnował ok. 21 mln złotych. Tak oto za sprawą nowych zakładów zamrażalniczych powiększa się w kraju areal wysokogatunkowych owoców i warzyw, mający ogromne znaczenie dla poprawy żywienia.

Rozwój zaplecza surowcowego nie odbywa się jednak bez przeszkód. Są kłopoty z nabywaniem sadzonek, środków ochrony roślin, nawozów mineralnych. Zaprojektowane pierwotnie na lata 1980-1982 tworzenie własnej bazy surowcowej dla przetwórn w Siemiatyczach przedłuża się znacznie, jeśli dostawy materiału szkółkarskiego będą tak opornie dostarczane jak dotychczas. Planując nową ofensywę inwestycyjną w zamrażalnictwie, trzeba się zabrać energiczniej do uprawy sadzonek niezbędnych do rozwijania zaplecza surowcowego nowych zakładów.

Inwestycje brane szturmem

Zarówno budowane w 1978 roku zamrażalnie w Środzie Wielkopolskiej, Siemiatyczach i Leżajsku, jak i oddane już wcześniej do użytku, zrealizowano częściowo z kredytów dewizowych, spłacanych produkcją tychże zakładów.

Zamrażalnia w Siemiatyczach w niepełnym roku po rozpoczęciu budowy, dała pierwszą produkcję. Ruszyła ona jeszcze w trakcie budowy — zakłada już pracowała, gdy budowlani wnosili dalsze obiekty, dzięki czemu można było szybko zacząć spłacać zaciągnięte w dewizach kredyty inwestycyjne mrożonkami i gotowymi przetworami. Od chwili rozpoczęcia siemiatyckiej zamrażalni do zakończenia jej budowy w 1978 roku, mimo że zakład wciąż jeszcze nie pracował na pełnych obrotach, wyprodukowano około 840 ton mrożonek i przetworów.

Plan nakładów na rozbudowę zamrażalni „Hortexu” w 1978 roku został zrealizowany w 105,5 proc., chociaż — wskutek niewystarczającego tempa robót zarówno przy budowie hal produkcyjnych, jak i zaplecza socjalnego dla załóg, — powstały opóźnienia w jego realizacji. Między innymi budowniczym nie przekazano do użytku na czas części zamrażalni-przetwórni w Przysusze, tym samym kontrakt zagraniczny nie przystąpił w wyznaczonym terminie do montażu konstrukcji. Dopiero od kwietnia ubiegłego roku prace ruszyły w szybkim tempie, dzięki czemu załoga budowlana zdolała nadrobić zaległości.

12-krotny wzrost produkcji

W 1978 roku „Hortex” przerobił ponad 120 tys. ton owoców i warzyw, z czego wyprodukował 70 tys. ton mrożonek. Wartość produkcji owocowo-warzywnego kombinatu wyniosła 2 792 608 tys. zł. Stanowiło to 107,2 proc. planu. Także w układzie asortymentowym plan produkcji wykonany został z nadwyżką, z wyjątkiem lodów konsumpcyjnych, na które popyt zarówno ze strony odbiorców krajowych, jak i kontrahentów zagranicznych był mniejszy. W ogólnej wartości produkcji największy udział przypadła na zamrażalnię w Rykach i Górze Kalwarii.

Do orientacji warto przypomnieć, że w roku 1965 pierwsza zamrażalnia obecnego kombinatu „Hortex”

w Górze Kalwarii produkowała tylko 10 tys. ton mrożonych owoców i warzyw. Asortyment był ubogi, wytwarzano jedynie to, co było już opracowane technologicznie i znajdowało chętnych odbiorców.

W następnych latach rosła, podaż, wzbogacała asortyment, wystartowano z wyrobami kulinarnymi. Technolodzy „Hortexu” opracowali nowe produkty z warzyw, mało rozpowszechnionych na naszym rynku, jak cukinia, skorzena, brokuły.

Prowadzone są próby mrożenia bobu, kukurydzy cukrowej w kolbach itp. Rozpracowywane są jarmuż, któremu wielu fachowców od spraw żywienia przyznaje wyższe miejsce od szpinaku.

Kombinat zwiększa z każdym rokiem dostawy na rynek wewnętrzny i na eksport.

Na zwiększenie obrotów mrożonkami wpłynęło w znacznym stopniu porozumienie kombinatu „Hortex” ze „Społem”. W ramach umowy kombinat objął opiekę szereg sklepów spożywczych, głównie w Warszawie, na terenie woj. katowickiego i ciechanowskiego. Sklepy patronackie zaopatrzone w urządzenia chłodnicze. Pozwoliło to na zaistnienie łańcucha chłodniczego, bez czego nie można zapewnić klientom dobrego towaru z tej branży. Toteż rozszerzenie zaopatrzenia sieci detalicznej handlu w mrożone owoce i warzywa z „Hortexu” zależy przede wszystkim od wyposażenia punktów sprzedaży w urządzenia chłodnicze.

Tak zwany łańcuch chłodniczy, prowadzący od zamrażalni przez specjalistyczny transport, sklep, aż do klienta, jest najsłabszym ogniwem w obrocie tym delikatnym towarem. Przede wszystkim niezbędne jest zwiększenie liczby sklepów patronackich „Hortexu”, przynajmniej w miastach wojewódzkich.

Bilans eksportu „Hortexu” za rok 1978 zamykał się sumą 127 917 tys. zł dewizowych (110,2 proc. planu), z tego na kraje kapitalistyczne przypadło 68 173 tys. zł dewizowych (101,8 proc. planu).

Znaczną część produkcji wywozi się do 20 krajów. Nasze mrożone owoce i warzywa mają już swoją ustaloną markę na rynkach światowych. Samochody chłodnicze kombinatu wędrują z nimi zwłaszcza do Związku Radzieckiego, Czechosłowacji i Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Poszukiwanymi asortymentami na obcych rynkach są soki owocowe zagęszczone, a szczególnie moszce schładzane, których wywóz — przede wszystkim do Szwecji — w 1978 roku wzrósł dwukrotnie w stosunku do 1977 roku. Równocześnie eksport owocowych soków zagęszczonych podskoczył aż o 52,2 proc., w tym do krajów kapitalistycznych o 26,7 proc.

W 1978 roku w eksporcie krajów kapitalistycznych uzyskano wyższe przeciętne ceny dewizowe. Naturalnie, wzrost cen dotyczył wyrobów najwyższych klas jakościowych. W IV kwartale 1978 r. po raz pierwszy „Hortex” wyeksportował mrożone owoce i warzywa pod znakiem firmowym „Krakus”, który szybko stał się znanym zagranicznym odbiorcom. Symbol „Krakus” zobowiązuje do utrzymania szczególnie wysokiej jakości wyrobów. W ubiegłym roku ułożono na rynkach kapitalistycznych 220 ton mrożonych jagód ze znakiem „Krakus”.

Niestety, w tym samym roku zmniejszył się wywóz mrożonych warzyw wskutek zastosowanych przez odbiorców ograniczeń. Przyczyną był wysoki urodzaj w Europie Zachodniej, przede wszystkim u naszego największego odbiorcy warzyw mrożonych — RFN. Wartość warzyw sprzedanych w krajach kapitalistycznych stanowiła zaledwie 66,7 proc. wartości z 1977 roku. Łukę tę nadrobiło jednakże wzmożonym eksportem owoców, soków i moszów owocowych.

Kłopotów nie zbywa

Jak widać, kombinat nie pracuje w jedwabnych warunkach. Poziom i strukturalny produkcji ulegają ciągłym wahaniom związanym z przebiegiem wegetacji roślin, ich urodzajem i wielkością skupu. W 1978 roku „Hortex” miał niemałe kłopoty z uzyskaniem odpowiednich standardów jakościowych. Część surowca trzeba było już w stanie surowym przekazać do tłoczni na koncentrat. Obróbka gorszego jakościowo surowca wymagała zatrudnienia zwiększonej liczby pracowników sezonowych, co poważnie obciążyło fundusz plac. W okresie ubiegłorocznej mroźnej zimy powstawały przerwy w dostawach węgla i koks do zamrażalni. Są nieustanne trudności z opakowaniami z tworzyw sztucznych i tektury falistej.

Jeśli mimo to kombinat wychodzi obronną ręką z tych przeciwności, przekraczając plany produkcji i eksportu, jest to nie tylko zasługa pracujących w nim ludzi, lecz również tego, że ta gałąź produkcji szczególnie trafia w potrzeby naszego czasu i dlatego warto ją rozwijać.

nasz komentarz

NOWOCZESNOŚĆ ZNACZY OTWARTOŚĆ

STOSUNKOWO znaczny, bo wynoszący ok. 5,8 proc. jest nasz udział w obrotach zagranicznych krajów socjalistycznych (krajów RWPG — ok. 6,6 proc.), ale i w tym przypadku odbiega on w dół od wskaźników, charakteryzujących uczestnictwo Polski w potencjale ekonomicznym państw RWFG wspólnie. Natomiast w handlu zagranicznym rozwiniętych państw kapitalistycznych obroty z Polską stanowią zaledwie 0,8 proc., krajów rozwijających się ok. 0,4 proc. Warto — wydaje się — te liczby przytoczyć, bo stanowią one bardzo wymowny statystyczny komentarz do niedawnej narady, jaka — pod przewodnictwem I sekretarza KC PZPR tow. Edwarda Gierka — odbyła się w Komitecie Centralnym partii i poświęcona była umocnieniu proeksportowego rozwoju naszej gospodarki. Dekada lat siedemdziesiątych — podobnie jak niemal we wszystkich pozostałych dziedzinach — wniosła zasadnicze przemiany do naszego uczestnictwa w międzynarodowym podziale pracy. Gdy w roku 1970 na 1 mieszkańca Polski przypadało 111 dol. wartości importu i 109 dol. wartości eksportu, w roku 1978 — już 438 dol. wartości importu i 385 dol. wartości eksportu. Jeszcze w początkach poprzedniego pięcioletnia (rok 1973) tylko o kilkadziesiąt dolarów wskaźniki eksportu i importu przeliczone na 1 mieszkańca przewyższały średnią światową, obecnie — przewyższają średnią światową w eksporcie o prawie 85 dol., a w importie o 130 dol.

Nie ma kraju nowoczesnego, który mógłby opierać swój byt, swoją przyszłość wyłącznie na zamkniętych, wewnętrznych układach ekonomicznych, w oderwaniu od światowych rynków, od wykorzystywania w szerokim zakresie szans, jakie dla intensyfikacji i poprawy ekonomicznej efektywności gospodarowania niesie rozwój powiązań międzynarodowych. Gospodarka nowoczesna jest gospodarką otwartą — otwartą dla rozbudowania wymiany dóbr i usług z zagranicą, świadomością i w zgodzie z rachunkiem ekonomicznym dokonującą się specjalizację, na przepływy technologiczne i myśli naukowo-badawczej. Jesteśmy dziś bez porównania bardziej „otwarceni” niż przed laty, ale z danych, przytoczonych na wstępie wynika, że jest to nadal jeszcze otwartość ograniczona, nieproporcjonalna do potrzeb i możliwości, do osiągniętego poziomu rozwoju ekonomicznego, po drugie — i ta sprawa wymaga obecnie szczególnego podkreślenia — jest to przede wszystkim „otwartość” na import, w znacznie mniejszej mierze na eksport.

Ponad 3,5-krotny wzrost importu w latach siedemdziesiątych (ok. 2,3-krotny, jeśli za podstawę obliczeń przyjąć ceny stałe), stał się powszechnie docenianym akceleratorem przemian, jakie zachodziły w naszym kraju. To m. in. dzięki temu, jak wiadomo, mogliśmy zasadniczo „przebrodzić” gospodarkę narodową, spowodować, że dziś np. przemysł polski pod względem swego technicznego wyposażenia należy do najnowocześniejszych w Europie i jego zdolność wytwórcza, mierzona wartością zainstalowanych produkcyjnych środków trwałych, jest ok. dwukrotnie większa niż w roku 1970. Ale dysproporcja, jaka wystąpiła między „otwartością na import” a „otwartością na eksport” — przy 3,5-krotnym wzroście importu nastąpił tylko ok. 3-krotny wzrost eksportu — staje się czynnikiem, który musimy uwzględnić zarówno w bieżącym działaniu, jak i w perspektywicznych zamierzeniach na przyszłość.

Odwrot od polityki „otwartej” na powiązania z gospodarką światową nie wchodzi w grę, przeciwnie — „otwartość” ta wymaga dalszego pogłębiania i rozwijania. Lecz może to być tylko „otwartość” wynikająca z intensyfikacji naszych zdolności eksportowych, konsekwentnego i mądrego rozszerzania tych inicjatyw, które — zwiększając wpływy dewizowe, prowadzą do wyrownania w możliwie najkrótszym czasie globalnej wielkości eksportu i importu — zapewnia z jednej strony środki na poprawę zaopatrzenia gospodarki narodowej w surowce i materiały, nowoczesne maszyny i urządzenia, liczne towary rynkowe pochodzące z zagranicznych zakupów, z drugiej strony pozwalają na wytworzenie odpowiedniego pola manewru przy doborze najbardziej korzystnych warunków lokaty naszych towarów na międzynarodowych rynkach. Te zadania, jak podkreślano na naradzie w Komitecie Centralnym partii, wymagają odpowiednio uściślonych i konsekwentnie podejmowanych działań we wszystkich ogniwach naszej gospodarki, zwłaszcza w przemyśle, nie tylko działach aparatu przypisanego do resortu handlu zagranicznego. Dlatego, że — po zmianach, jakie nastąpiły w organizacji handlu zagranicznego w roku 1971 — ok. 60 proc. obrotów przypada na jednostki, nadzorowane bezpośrednio przez poszczególne zjednoczenia i resorty branżowe, dlatego jednak przede wszystkim, że — co jest prawdą banalną, ale którą trzeba stale mieć w pamięci — dobry handel wymaga dobrego i w odpowiedniej ilości oferowanego towaru, a podażą nie tworzą sprzedawca, a wózy i producent.

Nasz przemysł, z takim wysiłkiem i przy poważnym zaangażowaniu dewizowym rozbudowany w ostatnich latach, zapewni już w tej chwili podstawową część wpływów z eksportu, ale udział produkcji o przeznaczeniu eksportowym stanowi niepełna 15 proc. całej jego wytwórczości. Jest to wskaźnik znacznie niższy niż np. na Węgrzech lub w Bułgarii i o wiele niższy, niż w krajach pozostałych średnio i wysoko rozwiniętych krajach Europy.

Sporo zakładów — pisaliśmy o tym szerzej przed miesiącem — budowanych w ostatnich latach z zagranicznych kredytów i z myślą o rozwoju efektywnego eksportu, w eksporcie tym uczestniczy tylko marginalnie i niekiedy legitymuje się wskaźnikami udziału eksportu w produkcji niższym od przeciętnych. Podniesienie udziału produkcji o przeznaczeniu eksportowym do poziomu zbliżonego do tego, jako notuje wiele pozostałych państw, oznaczałoby już obecnie inną, bez porównania bardziej korzystną lokatę naszego kraju na liście europejskich eksporterów.

Oczywiście, by ten cel osiągnąć, nie wystarczy samo tylko chęć i deklaracje. Zwalazca teraz, gdy recesja na Zachodzie uruchomiła z powrotem nędy zresztą nie zniknioną do końca mechanizm protekcjonizmu, zaostrzyła konkurencję na rynkach międzynarodowych, warunkiem podstawowym przełamania barier na drodze towaru do zagranicznych odbiorców jest wyróżniania się jakością oferowanej produkcji, elastycznością, terminowością. Na płaszczyźnie jakości, terminowości i elastyczności rozgrywa się obecnie rywalizacja o zagranicznego klienta, a nie cen: za dobry towar zawsze można wziąć dobrą cenę i dobry towar szybko znajdzie nabywcę, niż towar proponowany tylko po prostu taniej.

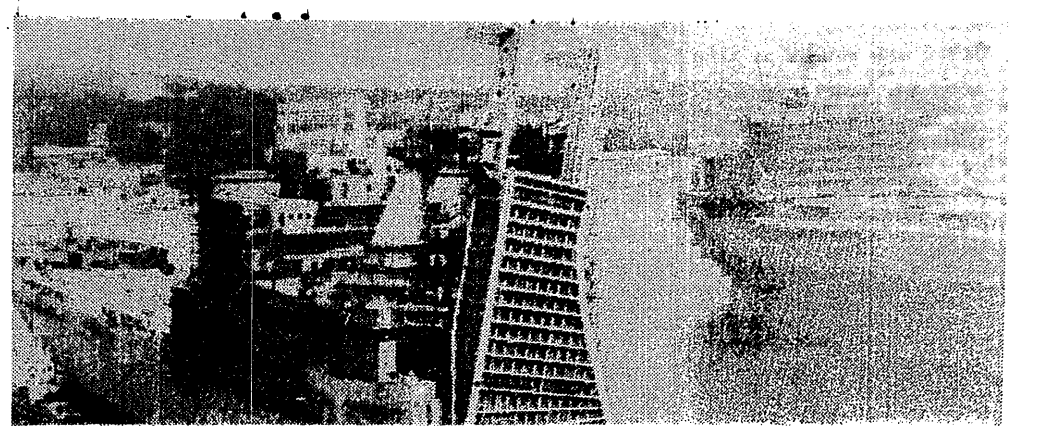
Te kluczowe, decydujące o konkurencyjności oferowanego eksportu walory najłatwiej zapewnić, koncentrując się na wybranych, najlepiej przygotowanych do spótności międzynarodowej rywalizacji dziedzinach wytwórczości. W naszych warunkach, podkreślano podczas narady, powinny to być takie branże, jak przemysł elektromaszynowy, a szczególnie motoryzacyjny, lotniczy, maszyn budowlanych i górniczych, stoczniowy, pełne uzasadnienie ma również dalszy rozwój eksportu kopalin, wyrobów hutniczych oraz niektórych artykułów chemicznych. Raz — ze względu na znaczne zainwestowania tych dziedzin wytwórczości, dwa — ze względu na mocne zaplecze naukowo-techniczne oraz wysoki poziom kwalifikacji załóg zatrudnionych w tych przemysłach, trzy — ze względu na osiągnięty duży stopień specjalizacji w tych dziedzinach produkcji w ramach państw socjalistycznej wspólnoty. Ta ostatnia sprawa wymaga szczególnego podkreślenia.

Tym korzystniejsze warunki i szanse ma dana dziedzina wytwórczości, która jest wiodącym eksporterem, im rozleglejsze są rynki zbytu, na które kieruje swoją produkcję i im bardziej ustabilizowane, oparte na wieloletnich porozumieniach i kontraktach są jej powiązania z gospodarką światową. Aktywne uczestnictwo w realizacji programu socjalistycznej integracji krajów RWPG, a zwłaszcza rozwijanie współpracy z największym naszym partnerem i jednym z najbardziej chłonnych rynków importowych świata — ze Związkiem Radzieckim, jest fundamentem, na którym najpewniej kształtować się mogą nasze eksportowe specjalności. Z tych m. in. powodów rozwój handlu z krajami socjalistycznej wspólnoty, w tym szczególnie ze Związkiem Radzieckim, stwierdzono w czasie narady, staje się jednym z zasadniczych obszarów, na których koncentrować się powinna nasza uwaga w latach osiemdziesiątych.

Umocnienie proeksportowego kierunku naszego rozwoju w nadchodzących latach znaleźć powinno — podkreślano na naradzie — wsparcie w odpowiednich rozwiązaniach ekonomicznych. Należy dążyć do zwiększenia z tego punktu widzenia samodzielności działania przedsiębiorstw produkcyjnych i handlowych, popartej bardziej skutecznymi instrumentami premijacyjnymi wzrost eksportu i poprawę jego opłacalności, należyte wywiązywanie się z zobowiązań eksportowych (z obsługi techniczną, handlową, portową i transportową włącznie). Na umacnianie proeksportowego charakteru gospodarki nakierowana też powinna być polityka inwestycyjna, zaopatrzenia materiałowo-technicznego itp.

Ale — i o tym trzeba pamiętać — infrastrukturę eksportu tworzą nie tylko warunki materialne oraz właściwe rozwiązania instrumentalne. Ważnym elementem, określającym procesy intensyfikacji eksportu, jest stosunek do tych działań załóg, ich przekonanie o korzyściach, jakie rozwój opłacalnego eksportu przynosi nie tylko im samym, a całej gospodarce, całemu społeczeństwu. Wciąż jeszcze nie do końca uświadomiliśmy sobie o stereotypach myślenia, że eksport oznacza wywóz wytworzonych dochodu narodowego. Musimy ten stereotyp przełamać, gdyż prawda jest taka, że zdyskontować korzyści z międzynarodowego podziału pracy możemy pełniej i wszechstronnie niż dotychczas tylko przez wzrost eksportu. Nie chodzi przy tym tylko o zapewnienie odpowiedniej ilości środków na potrzebny import, ale o takie osiągnięcia wszystkich korzyści, jakie dla przyspieszenia postępu społeczno-gospodarczego daje wydłużenie serii produkcyjnych, obniżenie kosztów jednostkowych itp. Tu — na tej płaszczyźnie — budowania społecznej świadomości, kształtowania rzetelnej wiedzy o znaczeniu handlu zagranicznego dla intensyfikacji gospodarowania, przyspieszania wzrostu ekonomicznej efektywności, a przez to zdolności gospodarki do zaspokajania rosnących potrzeb kraju — decydować się będzie w znacznym stopniu powodzenie naszych eksportowych zamierzeń.

K.K.



Naszą specjalnością eksportową stać się powinien przede wszystkim przemysł elektromaszynowy, a szczególnie branże: motoryzacyjna, lotnicza, maszyn budowlanych i górniczych, stoczniowa. Na zdjęciu: pierwszy z nowej serii statek typu „Ro-Ro”, zbudowany w Stocznim im. Komuny Paryskiej w Gdyni.

Fot. Z. BLĄŻEWICZ

Sprawa „Nowity”

Z zainteresowaniem przeczytałem artykuł red. Andrzeja Chmielewskiego pt. „Salonowy producent po raz drugi” („Z. G. nr 36/79). Porusza on problem dużej wagi: jak to się dzieje, że buduje się w Zielonej Górze fabrykę w celu uruchomienia tam produkcji wykładziny płaskiej dla budownictwa, a ono nie chce tej wykładziny odbierać mimo jej wysokich walorów użytkowych i deficytu wykładzin podłogowych. Wynika to, według opinii autora, że zbyt wysokiej ceny tej wykładziny w stosunku do jej wartości użytkowej. Jednakże uzasadnienie tej tezy nasuwa poważne zastrzeżenia i wątpliwości.

1. Wątpliwość nasuwa podana w artykule struktura ceny tej wykładziny. Ma się ona składać aż w 42 proc. z podatku obrotowego. Otróż ocena zbytu wyrobu sprzedawanego przedsiębiorstwu uspołecznionemu nie może zawierać podatku obrotowego, lecz jedynie koszty i zysk. Podatek obrotowy może wystąpić w cenie detalicznej wyrobu, gdy sprzedawany on jest ludności, a więc jest wówczas artykułem rynkowym, a nie zaopatrzeniowym.

2. Cena nowego wyrobu może mieć różną postać. Postać tzw. ceny nowości może przybrać, gdy dotyczy artykułu rynkowego. Wówczas kształtowana ona jest jako cena równowagi i jako cena detaliczna może zawierać podatek obrotowy. Natomiast gdy dotyczy ona artykułu zaopatrzeniowego, może przybrać postać ceny preferencyjnej. Wtedy producent ma prawo kalkulacji w cenie zbytu dodatkowego zysku, który stanowi część korzyści, jaką gospodarstwo uzyskuje dzięki temu, że wartość użytkowa nowego wyrobu — w porównaniu z dotychczas produkowanym — wzrosła w większym stopniu niż koszty własne produkcji.

3. Niejasny i nieprzekonujący jest wywód na temat tego, że cena „Nowity” jest rzekomo wyższa od jej wartości użytkowej — ponieważ raz jako punkt odniesienia do „Nowity” podaje autor podłogę z deszczulek debowych II klasy, w drugim miejscu zaś stwierdza, że budownictwo ma do wyboru jedynie podłogę z PCW i „Nowitę”. Autor precyzuje również, jakie cechy składają się na wymierną wartość użytkową wykładziny. Mam wrażenie, że za jedną z głównych cech... należałoby uznać jej trwałość.

4. Wyjątkowo niepokojąca jest argumentacja budownictwa, że kupno „Nowity” spowoduje znaczny wzrost kosztów metra kwadratowego podłogi. Otróż jeżeli cena „Nowity” jest wyższa niż wykładziny poprzednio używanej, to koszt metra kwadratowego podłogi wzrośnie niezależnie od tego, czy walory użytkowe (jakosć) tej wykładziny będą wyższe czy też niższe, jak twierdzą budowlani. Moim zdaniem, obniżki kosztów budownictwa należy szukać głównie w likwidacji marnotrawstwa oraz nadużyć w opłacaniu pracy, w lepszej organizacji robót itp., a nie w rezygnacji z droższych, ale za to znacznie lepszych materiałów.

Dość należy, że fatalny skutek przynosił nieustanny pośpiech przy robotach wykładziniowych w budownictwie. Poprzednio sędziwiej sędziwiej został „Lentex”, ponieważ w pośpiechu kładło się go na mokrym podłożu. Działając pod anonimowym naciskiem komisji odbioru przyjmowały w ten sposób wykonane budynki, a po paru miesiącach „Lentex” guli i trzeba było go zrywać. To samo grozi „Nowicie”.

Otróż w Związku Radzieckim wykonywane ilościowych planów produkcji poprzez wytwarzanie produktów złej jakości umawiane jest za przestępstwo gospodarcze. Pierwszy proces sądowy odbył się w czerwcu br., a nazwiska skazanych dyrektorów i naczelników kontroli technicznej wraz z wyrokami podano na łamach „Frawdy”.

Nie jest także obojętne na jakim etapie dotowane jest budownictwo mieszkaniowe. Zdaniem ekonomistów powinno ono być dotowane na ostatnim etapie, tzn. dotacje powinny otrzymywać spółdzielnie mieszkaniowe. Realne ceny na różnych etapach budownictwa — od surowców poczynając i na gotowym budynku kończąc — pozwolą urealnić rachunek ekonomiczny w budownictwie. Z drugiej strony skupienie dotacji na ostatnim etapie, przy wynajmie lub sprzedaży mieszkań ludności, pozwoli zobrazować ludności jakie środki pieniężne wydatkuje państwo, aby zapewnić ludności tanie mieszkania.

Godne uznania jest, że red. A. Chmielewski podjął tak ważny i trudny temat. Sądzę, że ta tematyka powinna być kontynuowana na łamach „Życia Gospodarczego”.

doc. dr JULIAN GORDON
Warszawa

Na Targach Krajowych „Jesień-79” w Poznaniu oferowano wyroby o łącznej wartości około 268 miliardów złotych. Dominowali producenci wyrobów istotnych dla rynku: żywności, odzieży, obuwi, mebli, samochodów, pralek i lodówek, sprzętu elektronicznego itd. Przy tych potentatach rzemiosło, oferując wyroby za 2,7 mld złotych, było w zasadzie dostawcą skromnym.

PODOBNI jak na targach, tak i z całej swej działalności rzemiosło dostarcza ułamek dostaw rynkowych w stosunku do całej gospodarki narodowej. Serwuje rocznie wyrobów rynkowych tylko za 25 mld złotych. Tylko?

Zwaliśmy, że znakomita część wyrobów rzemieślniczych, to drobniarstwo. Ale jest ich dziesiątki tysięcy i w swojej masie decydują o pełnym zaspokojeniu naszych potrzeb, które wszak nie sprowadzają się do mebli, dywanów, telewizorów i pralek. Bardzo często dotkliwie odczuwamy w życiu codziennym braki tychże drobniarstw. A irytuje nas na równi kłopot z kupieniem funkcjonalnych mebli, jak i np. śrubokręta, czajek do paznokci, zabawkę, upominek okazjonalnego...

Przeglądaliśmy się bliżej handlowaniu rzemiosła również i dlatego, że było to na „Jesień-79” autentyczne handlowanie. O produktach firm dużych, zwłaszcza tych najbardziej poszukiwanych handel i tak wszystko wiedział dokoła wcześniej. A więc na tym tygodniowym zgromadzeniu producentów i handlowców chodziło głównie o to, jak tę „masę towarową” rozdzielić. Natomiast rzemieślnicy zabiegali o zbytnie...

Zła reklama

Zaczniemy od pozornego paradoksu — na najpoważniejszą imprezę handlową przywieziono do Poznania wcale nie najlepsze wyroby. Dlaczego? Przyczyn jest kilka.

— Zaczniemy od tego — mówi mi przedstawiciel warszawskiego Rzemieślniczego Domu Towarowego, Zdzisław Domański — że najlepsze, najbardziej znane, obrosłe tradycjami firmy rzemieślnicze nie interesują się w ogóle giełdami i targami. Mają nabywców na swoje dobre towary i to u nich wszyscy ubiegają się o towar. Bezpośrednio z naszymi RDT utrzymują kontakt np. firmy: Nowakowski z Warszawy (biżuteria); Zamojska z Kalisza (ceramika stolowa i ozdobna) czy Otróżniewski z Grodziska (lampiony ceramiczne). Wyrobom tym nie potrzeba reklamy. Zresztą z jakiej wielkości ofertą pokazaliby się na Targach, skoro prawie wszystko zakontaktuowali wcześniej?

Drugim „słitem” okrywającym ofertę na „Targi” są giełdy regionalne organizowane tradycyjnie tuż przed poznańską imprezą. I znów najlepsze, najbardziej poszukiwane wyroby zostają sprzedane na rynku lokalnym. Jaskrawym przykładem jest fakt rozprzedażania wszystkiego, co ofertą zakupiańskie spółdzielnie rzemieślnicze na giełdzie w Krakowie.

Tak więc, jeśli chodzi o najlepsze wyroby, to nie docierają do Poznania w ogóle. Wyroby dobre — na „Jesień-79” oferowane były w skromnych ilościach. Odcigają też chęć „Remex” wyroby na eksport za ok. 50-70 mln zł dew. Duże ilości rozprzewadza sieć handlowa rzemieślniczych spółdzielni oraz rzemieślnicze domy towarowe. Handel uspołeczniony kupuje na giełdach wojewódzkich wyroby za setki milionów złotych.

Nie jest zatem ekspozycja na Targach pełnym przeglądem obecnej produkcji rzemieślników i ich możliwości. Warto o tym pamiętać, opisując, bądź krytykując ekspozycję w pawilonach rzemiosła na „Jesień-79”.

— Skoro już mowa o reklamie — mówi mi dyrektor Działu Usług i Produkcji Centralnego Związku Rzemiosła, mgr Andrzej Lebkowski — to chcę zwrócić uwagę na złą reklamę, jaką robią rzemiosłu wyroby kłopotliwe. Organizacje rzemieślnicze dokładają starań — przez kontrole jakości wyrobów prowadzone przez spółdzielnie, cechy i komisje CZR — by nie dopuścić na rynek tandetnych artykułów. Organizowane jest poradnictwo i pomoc fachowa dla rzemieślników. Wyroby oferowane przez spółdzielnie są atestowane (zabawki, artykuły motoryzacyjne), przez stacje SANEPIDU (np. wyroby dla dzieci), itd. Mimo tego trafiają na rynek wyroby — kosmetyki i tandeta.

— W czym rzecz?

— Kłopotliwe wyroby nie mogą trafić do sklepów prowadzonych przez rzemiosło, a tym bardziej do handlu uspołecznionego. Złe wyroby rzemieślników — najczęściej nie zrzeszonych — oraz różnych prywatnych i pokątnych wytwórców mogą bez przeszkód być sprzedawane na bazarach i targowiskach. I przecięt-

MAŁE
NAM
ROŚNIE

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

ny obywatel widzi te kłopotliwe wyroby w dużej masie i na tej podstawie urabia sobie pogląd na rzemiosło. Dodam, że również do sklepów agencji (np. papierniczych) trafiają bez przeszkód te tandetne wyroby — a cięń pada na rzemiosło.

Uczestniczyłem w ministerialnej Komisji Weryfikacyjnej oceniającej na dwa dni przed otwarciem targów „Jesień-79” wyroby rzemiosła. Zdyktawaliśmy równo 102 wyroby, za złą jakość, wzornictwo, zbyt wyrubowaną cenę. Było to równocześnie z zakazem kupna tych wyrobów przez handel uspołeczniony i handel własny organizacji rzemieślniczych. Jaki los spotka te wyroby?

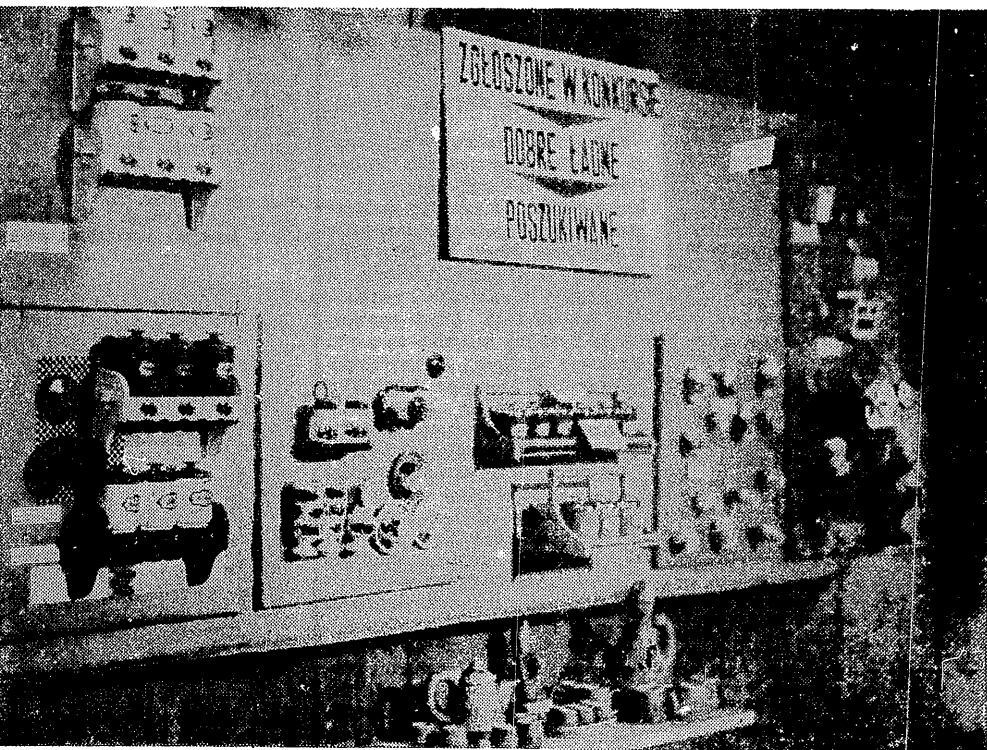
Jeśli rzemieślnik będzie upierał się przy ich produkcji, to będzie mógł rozprzewadzić je właśnie przez sieć handlu prywatnego, jarmarki, może właśnie je niektórym agentom. Jeśli będzie rozsądny, to zaprzestanie ich produkcji i zajmie się wytwarzaniem rzeczy poszukiwanych i udanych. Tłumaczenie bezsensu produkowania tandety jest ważnym zadaniem samorządu, a więc spółdzielni, cechów, izb rzemieślniczych, czy też po prostu kolegów bardziej doświadczonych i rozsądnych.

Chciałbym w tym miejscu zwrócić jeszcze uwagę szanownych wystawców na przypadki niechlujności. Oto na ogólnokrajową imprezę przywiezła Spółdzielnia Rzemieślnicza z Bilgoraju koło Lublina trzonki do łopat — poobijane, brudne. Rzemieślnicza Spółdzielnia Wielobranżowa im. 1 Maja — wystawiła drewniany żyrandol pięciopiętrowy (150 szt., cena 1700 zł) wyjątkowo źle polakierowany, z widocznymi zdaleka plamami. Gdybym był na miejscu wystawców... po prostu bym się wstydił takiej niechlujności.

Anonimowość

Mimo że na „Targach” prezentowano tysiące wyrobów, to oficjalnie firmowało je tylko 263 wytwórców. Po prostu poszczególne rzemieślnicy są tylko numerami w ewidencji 263 spółdzielni. Handel pertraktował ze spółdzielnią, reprezentującą jednocześnie producenta kopert, jak i mebli, zabawek, żyrandoli, fartusków i np. pięknych cynowych pucharów.

Warto byłoby, moim zdaniem, zastanowić się, czy anonimowość firm rzemieślniczych wychodzi na dobre jakości wyrobów. Gdyby żyrandole pokazywał np. pan Koprowski czy Malinowski, zamiast SRZ „1 Maj”, to chyba byłby bardziej starannie zaprojektowane i wykonane. Anonimowość sprzyja chyba obniżeniu lotów, zwłaszcza w tych przypadkach, gdy jeden rodzaj wyrobów (np. deszczulek) wytwarza w danej spółdzielni kilku rzemieślników.



Fot. J. DĄBROWSKI

kiwnych kluczów łańcuchowych do filtrów olejowych (mają atest Instytutu Motoryzacji) a „Polmoszby” kupuje tylko 3 tys.

Sytuacje te trochę denerwują. Rzemieślnicy wzięli sobie do serca apel o produkcję uzupełniającą dla przemysłu motoryzacyjnego, a zwłaszcza wytwarzania części zamiennych. Niejednokrotnie sporo zainwestowali — zostają na lodzie. Wiele spółdzielni jest rozgoryczonych takimi faktami.

A oto kolejna sprawa — mimo że na targach rzemiosło nie wszystko pokazało, to jednak można tu zobaczyć wiele udanych wyrobów. W sklepach klient spotyka zaledwie ułamek tej bogatej oferty. Wniosek jest oczywisty — handel nadal w za małym tempie ssie rzemieślniczą produkcję rynkową. Dlaczego, skoro przed rzemiosłem, zapalono właśnie zielone światło?

Oglądałem na „Jesień-79” sporo wyrobów, które oferowane były w bardzo niskich cenach. Choćby SRZ „Mechaników” z Poznania — osiągnął stół na kwiatki po 8,5 tys. zł, w ilości 150 sztuk. „Elektrotechnika” z Krakowa — żyrandol ośmioświecowy za 15,5 tys. zł w ilości 10 sztuk. Gdyby to były wyroby sztandarowe, można byłoby się oburzać na cenę. Są to jednak rzeczy wykonywane ręcznie w niewielkich ilościach i nikomu ich „obecność” w sklepach nie zaszkodzi. A może znajdą amatorów?

Bardziej natomiast niepokoi zjawisko generalnego windowania cen w niektórych regionach. Pewien rzemieślnik z Kielc robi bardzo udane drewniane toaletki z lustrem i sprzedaje je zaledwie po 740 złotych. Handlowcy z przekąsem mówili mi, że gdyby to robił ktoś z okolic Warszawy, to na pewno zaśpięwałby się za identyczny przedmiot 1500-2000 złotych. Dość wyraźnie zauważyć można, że firmy z terenu największej, Warszawskiej Izby Rzemieślniczej (1/5 oferty krajowej), windują ceny bez pardonu. Podobne wyroby wytwarzane „na prowincji” są znacznie tańsze. Byłoby dobrze, gdyby sprawą zainteresował się bliżej Centralny Związek Rzemiosła.

Nieodzowność umów

— Dwa lata temu — mówi zastępca prezesa Spółdzielni „Motgos”, Jan Żurowski — zainteresowaliśmy się wyrobem prezentowanym przez „Spolem” na wystawie „Poszukujemy producentów”. Dość szybko udało się nam rozkręcić produkcję, rzeczyciel poszukiwanych przez turystów i kobiety gotujące w domu, uchwytu do „gorących garnków i brytfann”. „Spolem” kupiło 3000 uchwytów (cena detaliczna 62 zł) i na tym się skończyło. A tymczasem — od dwóch lat — możemy produkować ich po kilkanaście tysięcy. Innego określenia nie znajduję, jak: producent wyszedł na durnia...

Pisałem już wielokrotnie o wątpliwej przydatności owych wystaw i „konkursów” pn. „Poszukujemy producentów”. Od momentu takiego „poszukiwania” do rozkręcenia produkcji musi upłynąć kilka miesięcy, a nawet rok lub dwa. Po tym okresie bardzo często handel „zapomina”, iż czegoś tam właśnie poszukiwał. Natomiast rzemieślnik, który zakupił maszyny, obstarował materiały (długi to cykl) i wycofał się z produkcji wyrobów dotychczas wytwarzanych — zostaje z towarami na lodzie.

— Jak na razie — stwierdza zastępca dyrektora Działu Usług i Produkcji CZR, mgr Władysław Tur-

czyński — ryzyko podjęcia produkcji nowych wyrobów spada wyłącznie na rzemieślnika bądź spółdzielnię. A powinno być obustronne. Moim zdaniem, należałoby przy „Poszukujemy producentów” wprowadzić tzw. umowy-promesy. Na ich podstawie zamawiający zobowiązany byłby, w przypadku otrzymania z obstarunków, do pokrycia wydatków inwestycyjnych poniesionych przez rzemieślnika. Umowa taka byłaby gwarancją, dla rzemieślnika w przypadku, gdyby taki wyrób zaczął wytwarzać w dużych ilościach zakład duży, uspołeczniony.

— Umowy — mówi mgr Andrzej Lebkowski — pozwoliłyby uniknąć też „łłoku” wytwórców rzuciących się na nowe wyroby. Jeśli bowiem jakiegos przedmiotu brakuje w pewnym okresie, to gdy zacznie go produkować kto tylko zechce — po roku czy dwu zaczyna się nadprodukcja. A jednocześnie wytwórcy ugnijający się za nowymi wyrobami zaniechają wytwarzania nieraz ważnych przedmiotów, potrzebnych na rynku. Brakuje obecnie — dla przykładu — siatek do herbaty, zaczepów do szczotek, itd. Umowy złagodziłyby huśtawkę produkcyjno-rynkową.

Jest też w tychże „poszukiwaniach producentów” dość dużo nieporozumień. Wojewódzkie przedsiębiorstwa handlowe organizują różne wystawki, na których poszukują wytwórców wyrobów „poważnych”, na które w danej chwili otrzymały zbyt szupie przydziały. By nie być gołosłownym — przed DT „Centrum” w Poznaniu miejscowy handel poszukiwał producentów namiotów i emaliowanych garnków. Czy będziemy też szukać wśród rzemieślników dostawców samochodów i pralek?

Nie zdaje egzaminu system szukania rzemieślniczych producentów poprzez tzw. listę towarów deficytowych. Ustala ją (32 wyroby) centrala handlowa „Spolem”, CPHW, „Samopomoc Chłopska”. Natomiast zakupów dokonują potem oddziały terenowe tychże samych central. I ocena potrzeb jest, niestety, rozbieżna — rzemieślnicy borykają się ze zbytem wyrobów, z których produkcją się rozpedzili. Jak tę sprawę unormować? Chyba też przez system umów.

— Umowy wielce by się przydały — twierdzi wiceprezes CZR, mgr Stefan Rynowicki, — nie tylko na nowe wyroby. Jest dużo artykułów standardowych, które kupuje się od lat, mniej więcej w stałych ilościach. A więc można byłoby zawrzeć na ich dostawę stałe umowy, na przykład dwuletnie, z potrąceniem wypowiedzenia. Rzemieślnikom zapewniłoby to stabilizację, zaś handlowcom ułatwiłoby działalność. Mogliby więcej uwagi poświęcić na kontraktację wyrobów nowych, których autentycznie brakuje.

— Wciąż bezskutecznie poszukujemy wytwórców niektórych wyrobów — oświadcza szef ośrodka towarowego warszawskiego RDT, Jadwiga Basiewicz. — Od dziesięciu lat apeluję się o podjęcie produkcji czajek do paznokci, czy dobrych noży krakwieckich. Bezszykownie! Nikt się tego nie chce podjąć, bowiem nie można zdobyć dobrych gatunków stali na ten cel.

Ważny partner

Zaglądam, jak co roku, do firmy „Hamara” z Częstochowy, produkującej bardzo udane lustra. I tym razem Kazimierz Hamara przedstawił nowe wzory — lustra w ramach drewnianych (szesze wzorów w cenie od 486 zł do 945 zł) Stale rozwija firmę — nie kępuje się powiedzieć, że jej obroty sięgają już około 30 mln złotych rocznie. Wciągnął do „branży” syna, Marka Hamarę (lustra w ramach rzeźbionych) oraz zięcia (różnokształtne składane), Czesława Pachurę.

Powyższy przykład dobitnie świadczy, że rzemiosło serio potraktowało swoje nowe uprawnienia, a zwłaszcza korzystne zasady prawno-finansowe i podatkowe. Niewielu rzemieślników przyhamowuje obecnie swoje możliwości produkcyjne w obawie przed domiarami, wysokimi obrotami i dochodami. I jest to chyba objaw pozytywny.

— Znowu padł rekord — mówi mi prezes CZR, Andrzej Zawarczyński — przyrostu zakładów rzemieślniczych. Na koniec sierpnia funkcjonowało już dokładnie 210 888 zakładów i tylko 118 brakowało do wykonania w tym względzie zadań br. Przybyło więc znowu ok. 9,5 tysiąca — licząc netto — nowych zakładów rzemieślniczych. Widać z tego, że tempo rozwoju rzemiosła wcale nie słabnie. A będzie miało z tego pożytek i gospodarka narodowa, i rynek.

Odbiciem tych faktów była na „Jesień-79” ilość oferowanych wyrobów. Mimo że oferta była niepełna — o czym wspominałem — rzemiosło zaprezentowało aż 24 tysiące artykułów. Wartość oferty była o 16,1 proc. wyższa niż na poprzednim spotkaniu w Poznaniu.

W pawilonach rzemiosła, których powierzchnia była dwukrotnie większa niż rok temu — było w czym wybierać. Przy boksach niektórych firm — jak choćby łódzkiego „Włókna” — ustawili się długie kolejki handlowców. Dość szybko pojawiły się kartki przy ekspozycjach — „Sprzedano”. Świadczy to więc o tym, że rynek na pewno zechce przyjąć więcej tychże wyrobów. Zwłaszcza udanych, dobrych, faktycznie potrzebnych.

I warto dla tego celu spróbować skutecznie usunąć pewne mankamenty, które wyeksponowałem na łcie handlowania na „Jesień-79”.

W pierwszym dniu targi zwie-
dziło prawie 45 tys. osób.
Taka frekwencja publiczności
też świadczy o randze impre-
zy. Za jedyne 20 zł — bo tyle
kosztuje wstęp — ludzie chcą
się zorientować „co jest gra-
ne”. Chcą osobiście przeko-
nać się tu na targach: co
potrafi przemysł, a potem
sprawdzić w sklepach: jak z
targów skorzystał handel.

KONIEC „MASY” POCZĄTEK KONKRETÓW

ŻANETTA REGEL

LATAMI różnie bywało. Prze-
mysł pokazywał dużo dobrego,
a po pół roku w sklepie nie by-
ło po tym śladu. Ta różnica między
wystawą na targach, a stanem po-
siedzenia sklepów mogła się brać, jak
wiadomo, tylko z nieudolności han-
dlu, co i pozerstwa producentów.
Dziś jest już naprawdę trochę inaczej.
Przemysł nie robi sobie z tar-
gów wyłącznie propagandowej im-
prezy, a handel prawie wie, czego
chce od przemysłu.

W takiej sytuacji przystąpiono na
38 Jesiennych Targach Krajowych
w Poznaniu do bilansowania możliwo-
ści produkcyjnych i potrzeb naszego
rynku wewnętrznego.

Już na wstępie wiadomo było, że
„masa towarowa” tym razem nie
przerasta „masy potrzeb”, lecz od-
wrotnie, w niektórych przypadkach
potrzeby rozwinęły nam się szyb-
ciej niż możliwości produkcyjne.
Tym ostatnim stanęły na przeszkodzie
różne okoliczności: po
pierwsze — dające się na całym
świecie we znaki trudności surow-
cowe, następnie niedobór w zatrud-
nieniu nekający zwłaszcza przemysł
lekkiego ze względu na relatywnie ni-
skie płace, a przy tym uciążliwe
warunki pracy, wreszcie także mi-
niona zima, która nikogo nie
oszczędziła, i obecna, zmuszająca
do oszczędzania sytuacja energetyczna.

Z tych to głównie przyczyn, na
przykład przemysł lekkiego, przedsta-
wił ofertę o blisko 20 proc. niższą
od szacowanych potrzeb. Na ponad
14 mld niedoboru w tzw. trójbran-
ży (odzież, obuwie, dziewiarstwo)
złożył się deficyt obuwia wynoszący
w zaokrągleniu 4600 mln zł, dzie-
wiarstwa — 4400 mln zł, a w kon-
fekcji nawet 5700 mln zł.

Buty na „wagę złota”

Obuwie w pierwszej połowie przy-
szłego roku, stosownie do przewidy-
wań handlu, będzie za mało o 6 552
tys. par. Ponieważ deficyt ten mo-
że się rozłożyć na różne sezony oraz
rodzaje butów — koordynując pro-
dukcję Zjednoczenie Przemysłu
Skórzanego z całą świadomością
główny ciężar braków przesunęło na
tzw. obuwie wyjściowe. Niestety,
mało też będzie obuwia całocznego,
natomiast najmniej odczuwać się
będzie brak w obuwii letnim. W
podziale na „zdzieraczy zółwek” de-
ficyt rozłożony został następująco:
niedobór obuwia damskiego będzie
większy niż butów męskich, dzie-
cięcych oraz młodzieżowych. W da-
lszym ciągu dadzą się odczuć braki
juniorów i w minimalnym stopniu o-
buwia domowego (jak nie brak su-
rowca, to brak mocy przerobowych).
Niedosyt obuwia wyjściowego, skó-
żanego będzie łagodzony znacznym
rozwinięciem produkcji obuwia tek-
stylnego o tym „samym” charakterze.
Generalnie jednak, przede wszyst-
kim brakować będzie obuwia skó-
żanego. Toteż zwiększyć się znacznie
produkcję obuwia łączącego w sobie
skórę naturalną i sztuczną.

Na ten stan rzeczy decydujący
wpływ miał wzrost cen skóry na
świecie. Dla przykładu: ceny skór
wydanych surowych wzrosły w roku
1979 w porównaniu do roku poprzed-
niego o 180 proc.

Dla zwiększenia ilości obuwia
przeznaczanego na rynek w przysz-
łym roku, zgodnie z porozumieniem
zawartym w Poznaniu między prze-
mysłem a handlem, część dostaw z
IV kwartału br. będzie przesunięta
na I kwartał następnego roku. Roz-
waża się też jeszcze w dalszym cią-
gu możliwość uszczelnienia pewnej i-
lości obuwia z eksportu, choć w tym
przypadku zarówno z krajami so-
cjalistycznymi, jak i kapitalistycz-
nymi powiązani jesteśmy, najczę-
ściej wieloletnimi umowami, a poza
wszystkim, jak dobrze wiemy,
zmniejszenie eksportu pociągnie re-
dukcję importu niezbędnych nam do
produkcji obuwia środków. Sprawa
jest jednak jeszcze rozważana.

Przy tak spietrzonych trudno-
ściach tym większą będzie koncen-
tracja producentów obuwia na mo-
żliwie najlepszym wykorzystaniu za-
sobów materiałowo-surowcowych.
Chodzi zarówno o właścicieli, zgod-
nie z modą wzornictwa, jak i odpowiad-
nia jakość butów.

Wnioski na temat wzornictwa mo-
żna wyciągnąć z ekspozycji, którą
przemysł skórzany zorganizował na
targach. Reprezentowało ono, ogólnie
biorąc, poprawny standard, nie po-
zbawiony akcentów obowiązującej
mody: kolorów brudnoróżowych, wi-
śniowych i fioletowych oraz fasonów
takich, jak choćby baleriny. Słabiej
niewiele na tym też przedstawiało się
obuwie dziecięce, któremu w wyglą-
dzie i miękkości brak jeszcze walo-
rów, jakie posiada obuwie dziecięce
i młodzieżowe produkowane przez
naszych zachodnich sąsiadów. Pew-



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ne nadzieje na poprawę jakości i
wzornictwa tych butów budzi dopie-
ro niedawno rozpoczęta specjaliza-
cja zakładów. Po pewnym okresie
zdobywania doświadczeń, mniej
nadzieję, że specjaliści w produkcji
obuwia dziecięcego (w Skarżysku i
Będzinie, na przykład) nabędą odpo-
wiedniej wprawy i umiejętności.

Większe doświadczenie i żadnych
barier technologicznych nie mają
podobno producenci obuwia dla osób
o tzw. wrażliwych stopach, a wśród
nich przeważnie ludzie starszych. O
doświadczeniu producentów tego ro-
dzaju butów nie mogliśmy się do-
daj, jednak przekonani jesteśmy, że
wzrost jakości, jak bowiem informu-
je zastępca dyrektora naczelnego
Zjednoczenia Przemysłu Skórzanego
— Hieronim Wilk — na poprzed-
nich targach przedstawiono ofertę
butów dla osób starszych w wielko-
ści 200 tys. par. Dużo, to czy mało,
nie ma sensu oceniać, gdyż z tej i-
lości handel zdecydował się zakoń-
czyć, zaledwie kilkanaście ty-
sięcy par. Jak będzie w tym roku?
„B” tow dla osób z wrażliwymi sto-
pami możemy robić tyle, ile potrze-
ba” — zapewnia raz jeszcze zjed-
noczenie. Jak z tej zachęty skorzy-
sta handel?

Ładna wystawa i co z tego?

Mniej realna od oferty przemys-
łu skózanego, bo fragmentami na-
abyt atrakcyjna w stosunku do ry-
nkowej rzeczywistości, wydaje się o-
ferta przemysłu dziewiarskiego i
pończosznictwa. Wprawdzie deficyt
wyrobów dziewiarskich w odniesie-
niu do zgłoszonych przez handel po-
třeb obliczony jest na ponad 4 mld
złoty, ale zapasy z produkcji od-
tęczasowej, mniej atrakcyjnej od
wzorów pokazanych na targach, są
w stosunku do innych artykułów je-
szcze spore. One również i w przy-
szłym roku w znacznym stopniu wy-
pełnią będą sklepowe półki i w ten
sposób wpłyną na sumę naszych
estetycznych wrażeń.

Z dyskusji, jaka na konferencji
prasowej wywiązała się między kie-
rownictwem zjednoczenia dziewiars-
kiego a dziennikarzami, wynikało
jednakowoż, że dziewiarskie niewiele
mają, wbrew powszechnej opinii, do
zarzucenia swoim dotychczasowym
wyrobom. Bluzeczka dziecięca przy-
niesiona na konferencję prasową
jako przykład tych wyrobów, które
po upraniu powiększają się wszędy
i widać trzykrotnie — nie wywołę-
ła większego zażenowania. Specjali-
ści sugerowali raczej, jako przyczy-
nę, zły sposób prania. Nie znajdo-
wały również zrozumienia projek-
tanci zarzuty stawiane wzornictwu,
a zwłaszcza kolorystyce dotychcza-
sowej produkcji. Nie zgadzano się
wreszcie w kierownictwie zjednocze-
nia z zarzutami nierozumienia przez
producentów dzianiny pojęcia „stan-
dard”. Chodzi bowiem o to, że pro-
ducenci poszukują niestannie ni-
bądź awangardowych wzorów, nie zapo-
mniawszy jednak resortu przemysłu lek-
kiego odpowiedział za dziewiary, że

Wiadomo, przecież powszechnie, że
surowców takich, jak wełna czy ba-
wełna coraz bardziej brakuje. Chodzi
więc o niernarowanie istniejących
zasobów łącznie z syntetykami.

Nie byłoby marnotrawstwem prze-
rabianie bawełny w wyroby, jakie
pokazała na targach, z roku na rok
świeciszka, „Fala”. Nie będzie też
żał bawełny na śliczną kolekcję
dziewiarską niemowlęcą oraz
dziecięcą. Dobrze byłoby, gdyby
dało się urozmaicić wybór męskiej
bielizny o wyroby z kolorowymi
ściągaczami, takie, jakie nie po raz
pierwszy (bez dalszych konse-
kwencji) zaprezentowano na tar-
gowej wystawie. Bezwzględnie szkoda
natomiast sił, środków i każdego su-
rowca, choćby nawet syntetyku, na
nocną bieliznę bogato zdobioną fal-
banami w stylu „Hollywood w latach
międzywojennych”. Ze taka bielizna
nigdzie nie idzie w tym kraju,
świadczy najlepiej pawilon Powsze-
chnej Agencji Handlowej. Jak wie-
domo, agencja ta zajmuje się prze-
mieszczaniem niechodliwych towa-
rów z jednego końca kraju w drugi,
gdzie, być może, okaza się jeszcze
chodliwa. Właśnie największym
kłopotem PAH jest od dawna stylowa
bielizna. Nie da się jej już chy-
ba nigdzie przemieścić, bowiem w
żadnym województwie nie znajduje
popytu. A dziewiarscy... nadal pro-
ponują kolekcję stylowej bieliz-
ny w tym samym stylu. Wprawdzie
twierdzą z uporem godnym lep-
szej sprawy, że to tylko mnóstwo
wystawionych wzorów czyni wraże-
nie obfitości, bo proponowane wiel-
kości są znacznie mniejsze niż w
poprzednich latach, ale my pytamy:
po co? Może jedynie uda się tę bi-
eliznę wymienić, w ramach szer-
okiej współpracy z zagranicą, na inne
towary? Wtedy nie trzeba nią stra-
żyć na krajowych targach.

W pończosznictwie niewiele nowo-
go i pociągającego. Pełna gama ko-
lorów cieniłych rajstop na targach
w Poznaniu ośmić może tylko no-
wiczyszy. W sklepach wybór kolorów
najczęściej jest znacznie ograniczo-
ny. W tym jednak przypadku wy-
gląda na to, że handel nie pozostaje
bez winy, gdyż producentom po-
czoch i rajstop obojętne jest, jaki
wyprodukują kolor. Tak nas przy-
najmniej zapewniają. Nie jest obo-
jętne natomiast producentom, czy
wytworzą skarpety męskie gładkie
— tak poszukiwane, czy we wzorki.
Pod „ciapkami” łatwiej ukryć niższy
gatunek, toteż w ofercie znów aż się
roć od wzorów i jeśli import nie
przyjdzie z odsieczą to marny los
znakomitej większości amatorów
gładkich skarpet.

Generalnie brakuje, w stosunku
do potrzeb, dzianej odzieży wierz-
chniej, a zwłaszcza swetrów, pulowe-
rów, golfów o grubym splocie, jeżeli
już nie czysto wełnianych, to przy-
najmniej z mieszanek. Niestety, gru-
bich wyrobów w ofercie przemysłu
dziewiarskiego ciągle brakuje. Tym
razem jednak resort przemysłu lek-
kiego odpowiedział za dziewiary, że

manewr zastąpienia części wyrobów
z przed teksturyowanych (dających
efekt cienkiej dzianiny) rodzajem su-
rowca nadającego się do produkcji
grubych dzianin byłby możliwy przy
zmianie struktury cenowej w dzie-
wiarstwie. Otóż z przerobu przed-
teksturyowanych przemysłowi wy-
chodzą lepsze wskaźniki, których w
planie nie da się obniżyć. Rozwią-
zanie zatem — w gestii Państwo-
wej Komisji Cen.

Decyzji finansowej zwiększającej
o 6 mln złotych dewizowych fundusz
importu przedłożył inny ma-
neuw zbliżający tegoroczną ofertę do
rynkowych potrzeb. Chodzi o koszu-
le męskie, których w propozycji
przemysłu odzieżowego brakuje oko-
ło 2 mln sztuk — jak oblicza handel.
Nadto brak ten miałby się pogłębić
niestosowną proporcją produkcji ko-
szul gładkich i koszul we wzory (np.
pasy i kraty). Przemysł zapropono-
wał pół na pół, a handel postawił
warunek: wzrost udziału gładkich,
gdyż cieszą się większym popytem.
Przemysł przyjął ten warunek, pro-
ponując ostatecznie 70 proc. gład-
kich koszul do 30 proc. wzorzystych
mając, w perspektywie potwierdzo-
ną w czasie targów możliwość zakupu
lepszego surowca (cienszej przędzy)
droższego w tym przypadku o 6 mln
złote.

Bez decyzji dewizowych, na szcze-
ście, obyła się wymiana w ofercie
tzw. spodni sportowych (w tym tak-
że dzinów ze ściernego teksasu,
których, zdaniem handlu, jest w
sklepach pod dostatkiem, w naszym
natomiast przekonaniu sprawa po-
lega na mylnej ocenie sytuacji —
o czym piszemy w niniejszym „ZG”)
na spodnie tzw. klasyczne. Ta po-
dmiata nie stanowiła dla „odzieżow-
ki” większego problemu.

Niestety, deficyt obejmuje także
suknie, spodnie, bluzki, kurtki, pla-
saczki damskie i dziecięce. Niedobór
tego nie da się na razie uzupełnić,
chyba, że złągodzić go przesunięciem
części dostaw z końca tego roku na
rok następny.

Deficyt ten wynikał z namacal-
nych przyczyn: opóźnienia w budo-
wie takich zakładów, jak: filia „Da-
miny” w Skierniewicach, w której
szyło by już na pierwsze półrocze
przyszłego roku ubiory damskie i
dziecięce, filia „Polanexu” w Ko-
ninie, gdzie produkowano by męskie
koszule i damskie bluzki, nowy od-
dział „Wólcanki” w Łasku, który
ma się specjalizować w koszulach
młodzieżowych, wreszcie zakład w
Białej Podlaskiej mający pod szy-
dem „Sawy” szyć ubiory dziecięce, i
zakład w Rzeszowie — wyspecjali-
zowany w odzież turystyczną. Pro-
dukcja tych zakładów, z powodu o-
szczędności inwestycyjnych, zasiłki
rynku z opóźnieniem, tzn. dopiero
pod koniec 1980 roku.

Innym i nie nowym powodem de-
ficytu odzieży poszukiwanej na ry-
nku jest niedostatek takich tkanin
jak: czysto wełnianych oraz baweł-
nianych welwetów, aksamitów, fu-
lardów i krepon. Brak welwetu wy-
nika bardziej z przestarzałej struk-
tury cen na wyroby przemysłu lek-
kiego niż z braku samej bawełny.
Pisaliśmy już o tym, jak również o
kilkakrotnych interwencjach resor-
tu przemysłu lekkiego w sprawie
zmiany tej struktury (syntetyki cią-
gle drożeją, a od włókien naturalnych)
Krepon modny od kilku lat dopiero
w tym roku będzie u nas produkowa-
ny na przemysłową skalę. Wpra-
widzie ilości zadeklarowane na ostat-
ni sierpniovej giełdzie przez prze-
mysł bawełniany nie zadołowały wszy-
stkich, ale pierwsze kreponowe wy-
roby odzieżowe pojawiają się już na
rynku następnej wiosny.

Eksperyment czas zacząć!

Na trudności tkaninowe, na uci-
ażliwość niektórych mechanizmów
wynikających z planowania, uszy-
wających w cyklach rocznych pro-
dukcji, która powinna być znacznie
elastyczniejsza wobec wymagań
mody, resort przemysłu lekkiego ma
w rękach całkiem nowy środek,
który w najbliższym czasie podda-
ny będzie próbie. A zaczęło się to
wszystko na targach w Poznaniu
niemal sensacyjnie.

Jak zwykle, najpiękniejsze modele
na jesienne targi przygotowały re-
nomowane zakłady: „Dana”, „Dami-
na”, „Cora”, „Telimena” i kilka je-
szcze innych. Te właśnie zakłady
od początku targów, nie wiedząc
czemu, nie kontraktowały. Gazety
codzienne w korespondencjach tar-
gowych donosiły nawet, jakoby
przedstawiciele tych firm (dotyczy-
ła do nich „Gracia” z Lublina) wy-
jechali, pozostawiając jedynie na
ekspozycji denieruwykowe pro-
pozycje, na które handlowi nie dano
najmniejszych szans.

Tymczasem naprawdę przedstawie-
cie 9 zakładów w przemyśle lek-

kim (w tym w odzieży 6) rzeczywi-
ście nie kontraktowali w oczekiwa-
niu na odróbną decyzję, czy eksper-
yment będzie podjęty, czy jeszcze nie.
Tak się akurat złożyło, że władze
gospodarcze przesyłały o tym fak-
cie dopiero w kilka dni po rozpoczę-
ciu poznańskiej imprezy.

A więc eksperyment. Wchodzi w
życie od 1 stycznia przyszłego roku.
Na czym polega? Na zwolnieniu wy-
typowanych zakładów produkcyj-
nych z pewnych formalnych obcią-
żeń, takich jak dyrektywne wskaź-
niki wartości produkcji oraz wskaź-
nik ilości dostaw rynkowych (w
czym przepada najczęściej jakość),
na zniesieniu limitów zatrudnienia
i limitu funduszu płac, a uzależnie-
niu wszelkich racji od zysku przed-
siębiorstwa. Ponadto producent
wprawdzie bez żadnych formalnych
przywilejów będzie musiał na równi
z innymi przedsiębiorstwami po-
krewnej branży zabiegać o surow-
ce, ale za to ma swobodę w ustala-
niu ceny na swoje wyroby oraz w
wyborze odbiorcy. Czyli: temu sprze-
dam, kto da więcej. W grę wchodzi
także prywatni odbiorcy, właściele
prywatnych sklepów popularnie
zwanym ostatnio butikami.

Cykl od projektu do produkcji se-
ryjnej skróci się na skutek wzrostu
samodzielności zakładu z 8-9 mie-
sięcy do 2, ceny wprawdzie wzrosną,
ale dotyczy to tylko niewielkiej i-
lości wyrobów wybitnie awangar-
dowych, które będą w stanie zwycię-
żyć konkurencję odzieży butikowej
pochodzącej dotąd z prywatnej pro-
dukcji i kosztującej słońce. Będą to,
według na pracochłonność, wyro-
by najmłodniejsze, a jednocześnie
o wiele wyższego gatunku i większej
trwałości od butikowych. Takie
wyobrażenia o rynkowych skutkach
eksperymentu pod krytycznym
okiem „butik” mają jego autorzy. Czy
założenia te sprawdzają się — poka-
zą najbliższe dwa lata (na tyle czasu
przewidziano eksperyment). Oczywiście,
tylko część mocy produkcyj-
nych wspomnianych zakładów po-
dana będzie tej próbie, gdyż znaczna
część w dalszym ciągu zaangażowa-
na pozostanie w eksport. Produkcja
eksportowa będzie w tym przypadku
dotychczasowym źródłem wiedzy o ten-
dencjach mody oraz nowościach
technicznych i technologicznych.

Może trochę konkurencji?

Tak więc w połowie roku będzie
można na rynku oczekiwać skutków
eksperymentu, z powodu którego
9 zakładów w przemyśle lekkim
nie kontraktowało w pierwszych
dniach targów w Poznaniu. Dopiero
w połowie tygodnia, po zapadnięciu
decyzji o eksperymencie, wolną od
eksportu i eksperymentu część pro-
dukcji rozprowadzą.

Jak zwykle w nowych sytuacjach
pojawia się wiele wątpliwości. Czy
eksperyment się powiedzie, czy tylko
wpłynie na zmianę cen? Jeśli wpły-
nie, to na pewno na zmianę cen w
butikach, a rozszerzy jednocześnie
wachtlarz odzieży luksusowej ponad
to, co — w ramach gospodarki
uspołecznionej — oferuje, na przy-
kład, również nie tania „Moda Pol-
ska”. A co będzie, jeśli odzież lu-
ksusowa z eksperymentalnej produk-
cji nie znajdzie popytu? W docho-
dzie, który ulegnie podziałowi w
proporcji 30 proc. — do budżetu
państwa i 70 proc. jako zysk przed-
siębiorstwa, podzielony potem wspólnie
na decyzję dyrekcji i samorządu ro-
botniczego na płace, surowce i inne
niezbędne wydatki — będzie także
fundusz przecen. Z niego to, na pod-
stawie wcześniejszych uzgodnień
będzie mógł także skorzystać odbior-
ca, w razie niechodliwosti towaru.
Zresztą cała w tym umiejętności do-
stających ogromną swobodę dyrekto-
rów poddanych eksperymentowi
przedsiębiorstw, aby ceny na nowe,
modniejsze, lepsze wyroby okazały
się realne.

To jest ten sposób, być może sku-
teczny, co jeszcze czas nam poka-
że. Na maksymalne dopasowanie podaży
do popytu, zarówno w ilości, jak i
rodzajach towarów. Powinien przy-
nieść oszczędność w gospodarowaniu
surowcami i skuteczność działania
zarazem obalając względy skłaniające
zakłady do wytwarzania „pod
plan”, a nie — autentyczne potrzeby
rynku. Poczekajmy więc cierpliwie
na efekty. Szkoda tylko, że nie ma
warunków na szersze wprowadzenie
eksperymentu w takich branżach, jak
dziewiarska (tylko trzy zakłady) i
skórzana (tylko jeden zakład pro-
dukcji futrzarskiej). Deficyt skóry
jest tak znaczny, że produkcji obu-
wia nie można narażać na ekspery-
menty. Ale być może, kiedy powie-
dzie się „pionierom”, targi poznań-
skie w przyszłości będą miały inny
sens i inne wymiary, o ile w ogóle
będą potrzebne.

CENY PASZ

Ceny żyta uzyskiwane przez rol-
ników w lipcu br. w obrotach wol-
norynkowych były nieco niższe niż
w lipcu ub. roku (o około 5 proc.).
Wyższe niż przed rokiem były nato-
miast ceny siana łąkowego (o 12
proc.) i słomy zbóż ozimych (o 9
proc.).

Szczególnie wysokie ceny zbóż no-
towano w województwie nowosądec-
kim (875 zł za 100 kg) i bielskim (660
zł za 100 kg). Pożądane w związku
z tym byłoby bliższe zbadanie na
tych terenach stanu zaopatrzenia
handlu wiejskiego w pasze treściwe
oraz sprawności obrotu tymi pasza-
mi.

Szczególnie wysokie ceny za siano
płacono w województwach: siedlec-
kim (około 300 zł za 100 kg) oraz
koniniskim, łomżyńskim, łódzkim,
nowosądeczkim i ostrołęckim (około
280 zł za 100 kg). Najniższe ceny sia-
na notowano w woj. chełmskim (po-
niżej 200 zł za 100 kg). Podobny roz-
kład regionalny cen miał miejsce w
obrotach słomą zbóż ozimych. (Sb).

SPADEK CEN ZIEMNIAKÓW

Ceny ziemniaków jadalnych wcze-
snych uzyskiwane w lipcu br. przez
rolników w transakcjach wolnoryn-
kowych były o około 17 proc. niższe
niż w lipcu ubiegłego roku. Wzrost
tych cen znotowano jedynie w wo-
jewództwie białostockim (o około 18
proc.). tj. na terenie, gdzie w ubie-
głym roku były one najniższe w kra-
ju.

Nadal utrzymują się jednak znacz-
ne różnice regionalne w kształtowa-
niu cen ziemniaków. W lipcu br.
szczególnie wysokie ceny płacono za
ziemniaki w województwach: ostro-
łęckim (około 900 zł za 100 kg) oraz
bielskim i radomskim (około 830 zł
za 100 kg). Poniżej 600 zł za 100 kg cenę
te ukształtowały się natomiast w
woj. sieradzkim (około 540 zł za 100
kg) i kaliskim (580 zł za 100 kg).

W województwach, gdzie ceny zie-
miaków kształtują się na szczegól-
nie wysokim poziomie, pożądane byłoby
zbadanie możliwości ich obni-
żenia w drodze usprawnienia obro-
tu i dalszej interwencji w han-
dlu uspołecznionym. (Sb)

TUCZ CIELĄT

Ostatnie miesiące przyniosły
wzrost liczby cieląt dostarczanych do
punktów skupu, na skalę przekrac-
zającą obecne możliwości wykorzy-
stania ich przez państwowe gospo-
darstwa rolne do dalszego tuczu.
Sprawa bardzo pilna jest zapewne
nie przez służbę rolną możliwości
przechowania okresu tuczu cieląt
przynajmniej do października, li-
stopada i tak długo jak długo be-
dzie można je wypaszać na łąkach.
Wydaje się, że spore ilości cieląt
mogłyby też we wrześniu, październi-
ku i listopadzie podtrzymać leśnic-
two na łabach leśnych. (Sb)

CENY PROSIĄT

Ceny prosiąt płacone w obrotach
pomędzy rolnikami w lipcu br. były
o 20 proc. wyższe niż w analogicz-
nym okresie ub. r. Wskazuje to nie
tylko na zainteresowanie rozwojem
hodowli, ale chyba również na braki
materiału hodowlanego. Szczególnie
wysokie ceny prosiąt notowano w
województwach: krańcowym, no-
wosądeczkim, tarnobrzeskim i walbrz-
skim (w granicach 1300 zł za sztukę).
Nadal więc widać, że sprawa in-
terwencyjnych dostaw prosiat na te-
renie, gdzie występuje brak mate-
riału hodowlanego, nie jest rozwią-
zana. (Sb)

ENERGIA DLA BROJLERNI

Mimo podjęcia przez rząd szeregu
decyzji zmierzających do przyspie-
szenia rozwoju energetyki, długi cykl
budowy elektrowni sprawia, że trze-
ba się liczyć jeszcze przez parę lat
z trudnościami zaopatrzenia w ener-
gię elektryczną. Jej włączenia
sroga szczególnie boli w wytle-
garniach drobiu i brojniach oraz
w dużych obrotach o zmecchanizowa-
nym udole krów. W związku z tym
pożądane jest dokonanie odpowied-
nych zmian konstrukcyjnych w pod-
łączeniu linii elektrycznych zasilają-
cych te obiekty. Konieczne jest bo-
wiem, aby niezbędne niedkady wy-
łączenia nie dotyczyły tych obiek-
tów, gdzie brak dropliwu energii e-
lektrycznej grozi szczególnie strata-
mi. (Sb)

SPRZEDAŻ POZARYNKOWA

Przeciwdziałanie tendencjom do
szybkiego zwiększania zakupów to-
warów rynkowych przez przedsię-
biorstwa i instytucje gospodarki u-
społecznionej w sieci handlu deta-
licznego wymaga zwrotu uwagi większej
uwagi na następujące sprawy:

• wzmocnienie przez administra-
cję terenową kontroli przestrzegania
limitów sprzedaży pozarynkowej
i zakazy nabywania towarów ob-
jętych zakazem ich sprzedaży na rzecz
podmiotów gospodarki uspołecznio-
nej;

• zwrócenie uwagi bieżącej księ-
gowym na konieczność ścisłego prze-
strzegania zasady, że paragon i ra-
chunki na nazwiska pracowników
jednostek kupujących nie mogą być
podstawą rozliczenia zaliczek na za-
kup i księgowania wydatków z nimi
związanych;

• wyeliminowanie zakupów ma-
szyn liczących w sklepach komisjo-
nych, między innymi ze względu
na wzrost ich produkcji krajowej i
poprawę zaopatrzenia w nie sieci ha-
ndlowej. (Sb)

w interesie konsumenta

„POLAM” SWIECI... CENA

Jedną z firm, które dostały najmniej złotych kartek (ani jednej czerwonej) na Targach „Jesień-79” jest Zjednoczenie Sprzętu Oświetleniowego i Elektroinstalacyjnego „Polam”. Branża ta miała co pokazać — samych opraw wystawiono 1100 wzorów.

Oferta „Polamu” na przyszły rok przedstawia wartość 6,6 mld złotych. W tym opraw oświetleniowych za 3,5 mld zł, sprzętu elektrogrzebnego — 688 mln zł, źródeł światła — 1,7 mld zł, sprzętu instalacyjnego — 760 mln złotych. Dodajmy, że ok. 22 proc. prezentowanych wzorów stanowiły nowości.

Moje koleżanki po długopisie, oszołomione barwami i kształtami żyrandoli z aplauzem pisały o ekspozycji „Polamu” i o jego nowościach, nie zwracając uwagi na „detale”, jak choćby na ceny owych nowych opraw. Grunt, że ładne, a że niektóre kosztują osiem, dziesięć czy piętnaście tysięcy — niech się o to martwią mężowie.

Trzeba przyznać, że „Polam” trafia wreszcie ze swymi niektórymi żyrandolami w nasze gusty, pochwalić wzrost (wartościowy, ale też ilościowy) oferty rynkowej. Jednakże warto chyba zasugerować tej firmie, by nieco uważniej potraktowała całą sferę kosztów produkcji. To dobrze, że stosuje krótkie serie — wszak nie możemy mieć takich samych lamp we wszystkich mieszkaniach. Ale z drugiej strony warto zastanowić się nad wydłużaniem serii (przy równomiernym rozprowadzeniu po kraju), by uzyskać obniżkę kosztów.

SZTUCZNE CHOINKI

Oglądając dziesiątki tysięcy wyrobów prezentowanych na „Jesień-79” można było dosłownie dostać odczapu. Niemniej każdemu wpadło coś w oko, coś się rzeczywiście spodobało.

Może mam zły gust, ale spodobał mi się bardzo nowy wzór choinki sztucznej. Oferowała ją Spółdzielnia Rzemieślnicza Wielobranżowa z Dzierżoniowa, a bliżej p. Danuta Pyrk. Wysokości 1,90 m, w cenie 1180 zł. Wykonana jest z taśmy plastikowej (gałązki) i o tak dobranej barwie, że nie można poznać z czterech metrów, iż jest to imitacja. Choinkę tę można składać i chować do małego woreczka plastikowego. Cóż, może nareszcie uda się — jeśli handel zakupi ten wyrob — zaoszczędzić kilka zagajników?

Drugim wyrobem, który bardzo mi przypadł do gustu, był ogromny wieszak składany do suszenia bielizny. Oryginalne rozwiązanie, lekki, funkcjonalny i nawet w przyzwolonej cenie — 980 zł. Jednakże miał on spory feler — oferta tylko 2000 szt. Producent — Rzemieślnicza Spółdzielnia Wielobranżowa „Mikolów”.

I jeszcze jedna „atrakcja” — książka pamiątkowa, „kronika”, okazała się oprawiona. Coś takiego niezwykle trudno jest kupić w sklepie. Spółdzielnia Rzemieślnicza z Wrocławia oferowała „kronik” (po 850 zł) zaledwie 200 sztuk. Dlaczego tak mało? Handel... nie „zapotrzebowuje”!

BUTELKI W CENTRUM WARSZAWY

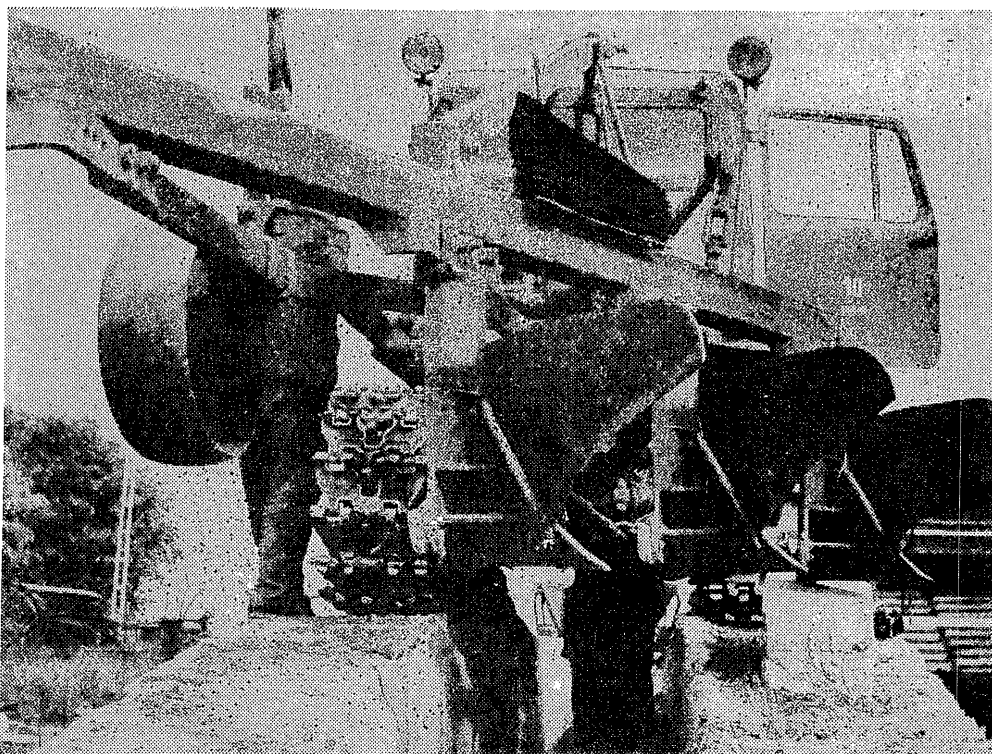
Przez cały wrzesień skupowane będą w Warszawie szklane opakowania, a więc butelki po wodzie, winie, occie, mleku, śmietanie, soku, piwie krajowym i importowanym, sokach i napojach orzeźwiających, wodach mineralnych itd. Nowością jest skupowanie słoików z zamknięciem twist-off o pojemności 340 oraz 450 cm sześć. (po 1,50 zł) oraz 900 cm sześć. (po 2 zł). Kłopoty z pozyskaniem butelek i słoików opisywane były często i gęsto. Na bieżąco nie udaje się tego „problemu” rozwiązać. Pochwalamy więc „Społem”, że choć poprzez akcję usiłuje złagodzić tę niedogodność dla konsumentów. Ale chyba przesadzono tu trochę z innej strony — budki i budy skupujące te opakowania ustawiono m.in. na placu Konstytucji, na Targowej, na ul. Solec. Można było chyba nieco ukryć całą tę akcję.

A swoją drogą — przypominamy to — system skupu opakowań czeka nadal na usprawnienie. Konia z rzędem temu...

A.N.-J.

JAKOŚĆ USŁUG ROLNICZYCH

BOGUMIŁA WOJCIECHOWSKA



Fot. S. ZUBCZEWSKI

SFERA usług produkcyjnych dla rolnictwa rozwijała się w latach siedemdziesiątych szczególnie dynamicznie. Stały się one ważnym czynnikiem wzrostu produkcji i unowocześnienia struktury społeczno-ekonomicznej naszego rolnictwa. Już w 1976 roku wartość tych usług na hektar użytków rolnych wyniosła w całym rolnictwie 2095 zł, przekraczając analogiczną wielkość z 1970 r. o 138,6 proc. Jeszcze szybciej wzrastały usługi produkcyjne świadczone indywidualnym gospodarstwom rolnym. W 1970 roku ich wartość w przeliczeniu na hektar użytków rolnych w tym sektorze wynosiła zaledwie 381 zł, a w 1976 r. już 1054 zł, czyli wzrosła o 176,6 proc. Co piąta złotówka globalnych nakładów, a co trzecia — nakładów pochodzenia państwowego dociera do rolnictwa indywidualnego w formie usług produkcyjnych.

Dyskontowanie korzyści społecznych płynących z rozwoju sfery usług produkcyjnych dla rolnictwa zależy jednak nie tylko od jej poziomu określonego wielkością i dynamiką zrealizowanych usług, lecz także od udziału w kształtowaniu zasobów

potencjału wytwórczego gospodarstw. Wszystko to bowiem wyraża jedynie ilościowy aspekt zagadnienia. Efektywność oddziaływania usług na intensyfikację produkcji i unowocześnienie potencjału wytwórczego gospodarstw rolnych zależy przecież również od ich jakości. Jakość usług określa bowiem ich społeczną użyteczność, a tym samym skalę społecznie odczuwanych korzyści płynących z rosnącego potencjału ekonomicznego zaangażowanego w tę sferę wytwórczości rolniczej.

Jakość usług zależy od techniki, która odzwierciedla poziom postępu technicznego docierającego do gospodarstw za ich pośrednictwem, i od wykonania. Między tymi dwiema grupami cech decydujących o jakości usług zachodzi współzależność. Na ogół wyższy poziom techniki usługowej wymaga doskonalszych rozwiązań technologiczno-organizacyjnych. I odwrotnie — wyższy poziom technologii i organizacji usług umożliwia wprowadzenie bardziej nowoczesnych rozwiązań technicznych.

Jeśli wyjść z założenia, że postęp techniczny polega na doskonaleniu środków produkcji, metod wytwa-

rzania i samego produktu (a jego rezultatem jest głównie wzrost wydajności pracy i poprawa efektywności nakładów), to trudno przecenić rangę usług produkcyjnych we wdrażaniu postępu do produkcji gospodarstw chłopskich. Przyjmując za miernik postępu technicznego współczynnik technicznego uzbrojenia pracy, odczytujemy, że technika usługowa reprezentuje znacznie wyższy poziom niż technika ogółu naszych gospodarstw indywidualnych. W 1976 r. współczynnik technicznego uzbrojenia pracy w obsłudze rolnictwa wynosił 354,8 tys. zł majątku trwałego brutto w przeliczeniu na 1 zatrudnionego, w kółkach rolniczych — 306,6 tys. zł. Analogiczna wielkość w rolnictwie indywidualnym kształtowała się na poziomie 105,8 tys. zł.

Oznacza to, że usługi produkcyjne reprezentują relatywnie wyższy organizacyjny skład kapitału. Dlatego w wyniku ich zastosowania ulega poprawie relacja między technologią pracochłonną i kapitałochłonną w produkcji rolniczej na korzyść tej drugiej.

Szczególne znaczenie mają usługi produkcyjne w stymulowaniu po-

stępu technicznego produkcji rolnej. Zasoby sprzętu spółdzielni kółek rolniczych stanowią obecnie niemalże połowę wyposażenia gospodarstw indywidualnych w technikę ciągnikową. W 1976 r. w dyspozycji kółek rolniczych znajdowało się 137,2 tys. ciągników fizycznych, czyli 40,7 proc. globalnych zasobów tego sprzętu w rolnictwie indywidualnym. Były to zarażone głównie ciągniki o mocy 0,9 T, 1,4 T oraz 2,0 T i więcej, a więc ciągniki przystosowane do uciążliwych prac maszyn rolniczych o wysokiej wydajności technicznej. Gospodarstwa indywidualne posiadały zaś głównie ciągniki o mocy 0,8 T.

Obok mechanizacji ciągnikowej, rosnący wpływ na potencjał techniczny gospodarstw ma mechanizacja wyższego rzędu, np. zbiór ziemiopłodów za pomocą kombajnów. Ta forma mechanizacji dociera do gospodarstw głównie za pośrednictwem usług. W efekcie technika usługowa jest dzisiaj podstawową formą mechanizacji produkcji gospodarstw indywidualnych, co potwierdzają wskaźniki ujęte w tabeli 1.

Transformacja postępu technicznego za pośrednictwem usług ma również walor przełamania bariery między rozdrobnioną strukturą obszarową a nowoczesną techniką rolniczą. Większość technicznych środków do produkcji rolnej cechuje mała podzielnosc i stosunkowo krótki okres produkcyjnego wykorzystania w ciągu roku. Jest to przyczyna względnego przelnwestowania gospodarstw drobnotowarowych, które są zmechanizowane wyłącznie przy pomocy nowoczesnej techniki własnej. Konsekwencją tego jest zaś najcięższa rosnąca niewydolność dochodowa gospodarstw oraz pogarszająca się społeczna efektywność produkcyjna i ekonomiczna majątku trwałego zaangażowanego w tego rodzaju gospodarstwach.

Te same środki produkcji użytkowane przez jednostki usługowe nie jako nabierają cech podzielnosci, a ich zdolność produkcyjna jest z reguły wykorzystana w znacznie większym stopniu, aniżeli w przypadku pozostawienia tych środków do wyłącznej dyspozycji pojedynczego gospodarstwa chłopskiego. Usługowa technika stwarza możliwości dyktowania korzyści płynących z postępu technicznego w indywidualnym gospodarstwie rolnym, odcinając je zarażem z nadmiernych kosztów tego procesu.

Głównym warunkiem poprawy jakości usług jest zmiana ich struktury na korzyść relatywnie szybszego wzrostu usług specjalistycznych, wy-

konywanych sprzętem reprezentującym najwyższy poziom techniki rolniczej. Wydaje się, że tylko tego rodzaju mechanizacja usługowa, sprężona z mechanizacją indywidualną, stanowi może podstawę przyspieszenia kompleksowego zmechanizowania produkcji rolniczej. Program rekonstrukcji technicznej naszego rolnictwa musi więc obejmować bazę materialną zarówno gospodarstw, jak i jednostek obsługi produkcyjnej, zwłaszcza spółdzielni kółek rolniczych.

Przyczynkiem do uzyskania poglądu w kwestii jakości wykonywania usług produkcyjnych w indywidualnych gospodarstwach rolnych mogą być wypowiedzi rolników wsi pozaświeckiej, przedstawione w tabeli 2. Reasumując można stwierdzić, że usługi osiągnęły już takie stadium rozwoju, że ich efektywność w rosnącym stopniu kształtowana jest przez czynniki jakościowe. Reorientacja strategii rozwoju sfery usług z czynników ilościowych na jakościowe jest podstawowym warunkiem zwiększenia jej wpływu na produkcję rolną.

Por. K. Ratajczak. Ekonomiczna efektywność postępu technicznego w rolnictwie, PWE, Poznań 1979, s. 49.
2) T — nominalna siła uciążliwa w tonach.
3) W 1977 r. przeprowadzono badania ankietowe indywidualnych gospodarstw rolnych o powierzchni 2 ha i więcej w pięciu gminach typowych dla województwa poznańskiego. W rezultacie uzyskano 84 ankiety wypełnione prawidłowo. Wypowiedzi respondentów na temat jakości usług produkcyjnych świadczonych przez spółdzielnie kółek rolniczych posłużyły do opracowania zaprezentowanej tabeli.

Stopień zmechanizowania niektórych prac polowych w indywidualnych gospodarstwach rolnych w 1976 r. Tabela 1

Wyszczególnienie	Procent mechanizacji prac sprzętem		
	kółek rolniczych	gospodarstw indywidualnych	razem
Orka	24,8	12,1	36,9
Nawożenie organiczne	18,9	3,6	22,5
Nawożenie mineralne	33,0	—	33,0
Siew zbóż	2,9	1,3	4,2
Zbiór zbóż	25,9	11,9	37,8
Zbiór zbóż kombinem	13,1	1,2	14,3
Sadzenie ziemniaków	11,6	1,0	12,6
Zbiór ziemniaków	46,8	13,6	60,4
Siew buraków	22,9	—	22,9
Zbiór buraków	6,5	—	6,5
Zbiór traw i zielonek	34,0	11,0	45,0

Czy napotyka pan(i) na trudności w korzystaniu z usług produkcyjnych, a jeśli tak, to na jakiego rodzaju trudności? Tabela 2

Wyszczególnienie	Ilość i struktura odpowiedzi			
	Gospodarstwa o obszarze w ha		w procentach	
	Ogółem	od 10	10 i więcej	
Rodzaj trudności a)				
— brak pożądanej usługi	346	41,8	38,6	43,9
— nieterminowość wykonania usługi	223	27,0	27,2	26,8
— mała sprawność obsługi	101	12,2	13,0	11,7
— niska jakość agrotechniki	61	10,2	8,3	6,8
— inne przyczyny	96	8,6	12,9	10,8
Razem	827	100,0	100,0	100,0

a) Wielu respondentów wymieniło kilka trudności.

ZAMIARY DYREKTORA NOWAKA

PAWEŁ KAROLAK

PLONY zbóż ma w tym roku dyr. Tadeusz Nowak o 10 kwintali z hektara niższe. I tak niższe — średnio 35 q/ha. Gorsze zbiory zbóż nie będą jednak miały wpływu na sytuację paszową jego gospodarstwa. Paradoksom wytłumaczonym tym, że majątek SGGW-AR w Brwinowie, podobnie jak wiele PGR, produkuje przede wszystkim ziarno siewne. Na pasze idą same poślady — nie więcej niż jedna czwarta zbiorów. Pasze tręciwe dyr. Nowak kupuje — w „Bacutiu” i w wytwórniach „Samopomocy Chłopskiej”. Więc własne zboże prawie się nie liczy w bilansie pasz tręciwych; w tym roku zebrał zresztą mniej zboża handlowego, poślady tyle co zawsze.

Ta 10-kwintalowa różnica w wydajności — przy uprawie 360 ha zbóż — będzie miała natomiast poważne konsekwencje ekonomiczne. Pomniejszy dochód gospodarstwa o prawie 3,5 mln zł.

Jeśli dyr. Nowak doliczy 45 ha przepadłego w czasie zimy rzepaku i prawdopodobnie słabszy urodzaj buraków cukrowych, to wychodzi mu, że strata w produkcji roślinnej sięgnie 6 mln zł. Więc, żeby utrzymać ten sam fundusz premii — i wypłaty „13-tki” musi stracić odrobić zwiększoną produkcją zwierzęcą. A hodowla, wiadomo, paszą stoi.

I tak, od zbóż dochodzimy jednak do kwestii paszowej, mimo że gospodarstwo swój własny, wewnętrzny bilans pasz tręciwych opiera na zakupie mieszanek przemysłowych. Potrzebuje je dyr. Nowak dla drobiu, trzody i dla bydła.

Kury, wiadomo, pierwsze konsumenci zboża. Trzoda dostaje także wyłącznie pełnoporcjowe mieszanki. Po części wynika to z założeń prowadzonych w Brwinowie doświadczonych naukowych, po części z potrzeby. Ziemniaków uprawia dyr. Nowak mało, ale nawet gdyby miał ich pod dostatkiem nie żywiłby ziemniakami świń. Po pierwsze, nie ma ludzi, którzy by je parowali, rozwolili do koryt itd., a po wtóre, to by się nie opłacało. Przy tak wysokich cenach ziemniaków jak w ostatnich latach, bardziej opłaca się stosować gotowe mieszanki — łatwiej, prościej, z mniejszymi nakładami robocizny i prawie już nie drożej.

Ala najwięcej mieszanek zjada w Brwinowie bydło. Nie jest to popularne i właściwie redaktor nie powinien tego pisać, ale powinien wiedzieć, że jak się chce mieć mleko, to nie można żałować krowom paszy tręciwej. Więc krowy dostają — każda ściśle według swojej wydajności — powiedzmy, przeciętnie 4 kg mieszanek dziennie. Mowa o sztukach ze stada produkcyjnego, które kontentują się najlepszą, ale dostępną w handlu, mieszaną BW („bydło wysokowydajne”). Mniej więcej połowa całej stawki krowy objęta jest doświadczaniem FAO-owskim i te dostają super mieszanek robioną na specjalne zamówienie przez jedną z firm w Brwinowie w Motyczu.

Może nie warto o tym wspominać, ale te krowy zjadają nawet i po 12 kg mieszanek dziennie. Wywinęłyby za to w ub. roku przeciętną wydajność brwinowskiej hodowli do 5056 i od każdej z 360 krow. A karmione są dlatego tak dobrze, żeby wyeliminować wpływ różnic w żywieniu, a ustalić „czystą”, genetycznie uwarunkowaną wydajność 10 odmian rasowych. Doświadczanie jest zresztą szalenie ciekawe i o dużym znaczeniu praktycznym. Bada się mleczność potomstwa czółowych reproduktorów z 10 parstw. Okazuje się, że cory buhajów holenderskich, którym głównie uszlachetnialiśmy rasę naszego bydła, zostały daleko w tyle za krowami spłodzonymi przez byki ze Stanów Zjednoczonych, Kanady i Izraela. Różnice w wydajności dochodzą do 800 l na okres jednej laktacji.

Dzielić się z dyr. Nowakiem wątpliwością, czy w tzw. szerokiej praktyce te wychowane, zagraniczne konkurentki zachowałyby przewagę nad rodzimym bydłem naszym, do tego, że siano jak nie wymknie to wypali, a mieszanica raz jest taka, drugi raz inna, a za trzecim w ogóle jej nie ma, „bo nie dowieźli”. Podobno jednak nie. Mleczność tych najlepszych krow może się w mniej luksusowych warunkach zmniejszyć, ale i tak będzie wysoka, taka krowa „lunie” mlekiem, jak widywie na pastwisku.

Dlatego zresztą z góry wykluczać obfite żywienie? W Brwinowie na przykład, wystarcząbyby podnieść wydajność zbóż o 30 q z hektara i już zwiększa zbiorów dorównałaby całej ilości zużytych tu pasz tręciwych (700 t rocznie). A płon w wysokości 55 q/ha jest przecież sprawą całkiem realną — już w ubiegłym roku zebrał po 45 q.

Oczywiście, podstawą hodowli byłaby się i pozostała pasze objętościowe. I właśnie pod względem zapotrzebowania w te pasze nigdy nie mieli tak dobrej sytuacji, jak w tym roku. Siano, które zebrał, dyr. Nowak zalicza do kategorii „S”, z młodej trawy, wysuszone przy pięknej pogodzie, puszyste, wonne. W Jaktorowie przejeździł 200 ha łąk z PFZ i od rolników indywidualnych. Za rok będą mieli tam 500 ha. Z tymi łąkami nie było dobrze. Piękny kompleks, równy, niezakrzaczony, niezabagniony i straszliwie zaniedbany. Niektóre parcele od dziesiątków lat nie były nawożone. Co młodzi właściciele, bardziej pilnujący roboty w mieście niż schody po rodzicach, nie bardzo nawet potrafili zaprowadzić na swój kawałek. Aż dziw, że się taka enklawa niegospodarczości tak długo uchowała. Mówią, że pod latarnią najmniejszej, a prarie jaktorowskie widać by chyba było z iglicy Pałacu Kultury i Nauki. Wystarczyło syna nawozić i stała się „zielona rewolucja”, dyr. Nowak jeszcze nigdy nie spotkał się z przypadkiem, żeby ziemia była tak wygodzona i tak sennie odpłaciła za nawożenie. W tym roku jeszcze im tych łąk nie wystarczy, będą musieli trochę siano dokupić. Ale to już najmniejszy kłopot — wioski położone na obrzeżu Puszczy Kampińskiej to istne „kopalnie siana”.

Będą mieli natomiast pewną nadwyżkę czy raczej rezerwę pasz obywatelskich, mówiąc prościej — kieszonki. Pierwszy raz w historii. Uprawiają 300 ha kukurydzy i da im ona po 1000 kwintali zielonej masy z hektara. Dyr. Nowak nie nie

przesadza, już w sierpniu wzięli próbki do pewnego doświadczenia i wyszło 900 q w przeliczeniu na hektar. Dyr. Nowak współczuje indywidualnym rolnikom, że nie wszyscy mogą korzystać z tej tak wydajnej rośliny, bo niewiele jeszcze kółek rolniczych dysponuje sprzętem do zbioru kukurydzy. On sam nie ma z tym problemu, jeśli nie liczyć normalnych kłopotów z częściami zamiennymi, oponami itd. Wszystkie cztery silosokombajny ma sprawne, jeszcze trochę poczeka i zacznie zbiory.

Kukurydza będzie kiszyć w kopcach ziemnych. Z małymi wyjątkami tak robią wszyscy, jak Polska duża i szeroka. Z 1000 q zielonej masy otrzymają 600 q kiszonki — równowartość paszowa 100 q jęczmienia. Czy słyszał kto o takich plonach zbóż, na arenach produkcyjnych, a nie poletkach doświadczalnych? A swoją drogą 40 proc. strat to jednak sporo i to tzw. „ubytki naturalne” mogłyby być mniejsze. Przy nowej fermie na 500 krow mlecznych zaprojektowano już odpowiedni silos. Taki, jak ma kombinat w Głubczycach, nowoczesny, wyposażony w sunnicę, która całkowicie zmechanizuje pracę za i wyładunkowe. Tu, oczywiście, straty paszy będą znacznie mniejsze. Bo współczesne rolnictwo, powinien redaktor wiedzieć, nie może się już obyć bez maszyn, nawozów, bez inwestycji, bez pomocy z innych działów. To przecież tylko dlatego, że mają tę kukurydzy tak dużo, a siano tak dobre, postarają się odrobić straty w zbiorach zbóż.

Obserwujemy od kilku lat zjawisko obniżania się sprawności i efektywności eksploatacyjnej kolei oraz brak dostatecznej zdolności przewozowej. Dysproporcje między potrzebami gospodarki narodowej, a istniejącymi możliwościami przewozowymi kolei stale się pogłębiają. Jest to proces zmienny szczególnie dla ostatnich paru lat. Spróbujmy przyjrzeć się jego przyczynom.



Stanisław Postek, zastępca dyrektora Zakładu Remontów i Naprawy Wagonów, w tle — wielkość swobodnego ustawienia się ręcznej.

ZREBY planu pięcioletniego 1976-1980 położona decyzja nr 6/76 Prezydium Rządu w sprawie rozwoju transportu kolejowego w tychże latach. Zgodnie z zawartymi w niej ustaleniami, nakłady inwestycyjne niezbędne dla pełnej realizacji przewidzianych przedsięwzięć oszacowano na ok. 140 mld zł, przy czym zobowiązano resort komunikacji do skonkretyzowania tej sumy w ramach ogólnych środków, jakie mu przypadną w planie pięcioletnim 1976-1980. Program realizacji decyzji zamknął się kwotą 133,1 mld zł. Ostatecznie uchwala nr 224/76 Rady Ministrów z 22 listopada 1976 roku o planie pięcioletnim określiła ogólne nakłady inwestycyjne na transport kolejowy na 113,6 mld zł, w tym 15,5 mld zł na budowę Linii Hutniczo-Starkowej. Biorąc pod uwagę, że LHS nie figurowała jako pozycja inwestycyjna w decyzji nr 6/76, nakłady inwestycyjne już w roku 1976 ograniczono do 73,7 proc. w stosunku do pierwotnie ustalonych w decyzji. Jeśli do tego dodać, że w ramach tych środków realizowane są również inne zadania, nie przewidziane w decyzji, okazało się, iż praktycznie środki finansowe przewidziane na realizację decyzji nr 6/76 są skromniejsze niż wcześniej zakładano.

Przeprowadzona w pierwszym kwartale bieżącego roku przez Zespół Komunikacji i Łączności Najwyższej Izby Kontroli kontrola realizacji postanowień decyzji nr 6/76, przebiegu wykonania zadań nałożonych tą decyzją również na inne resorty, nie nastraja, niestety, optymistycznie. Odnótowano znaczne opóźnienia lub nawet wstrzymanie realizacji zadań inwestycyjnych przewidzianych do wykonania w bieżącej pięcioletniej. Według wstępnych szacunków kierownictwa resortu komunikacji, rzeczywiste nakłady inwestycyjne na transport kolejowy w latach 1976-1980 będą mniejsze od przewidzianych w omawianej decyzji o ok. 45 mld zł, w tym w robotach budowlano-montażowych o ok. 20 mld zł. Te liczby mówią same za siebie. Wymiernym ich skutkiem jest przyhamowanie ważnych dla kolei przedsięwzięć, wstrzymanie wielu prac kontynuowanych lub wręcz zrezygnowanie z pewnych elementów planu.

Kuleją inwestycje

Sięgnięmy do niektórych danych zebranych przez NIK. Pozwoli one, choć w przybliżeniu, określić charakter opóźnień w programie inwestycyjnym, a jest zrozumiałe, że opóźnienia te rzutują na efektywność i sprawność działania kolei, a co się z tym wiąże i zależnych od niej gałęzi gospodarki.

W latach 1976-1978, a więc w ciągu trzech lat bieżącej pięcioletki, spośród 1725 km nowych linii i drucich torów przewidzianych do budowy w omawianej decyzji, oddano do użytku 222,4 km, a z rozpoczętych w tych latach dalszych 545 km przewiduje się do oddania w 1980 roku

POTRZEBA WSPÓLNEJ TROSKI

KRZYSZTOF FRONCZAK

65 km, do 1982 roku — 263 km i po 1982 roku — 217 km. Tak więc w terminach określonych decyzją nie udało się wykonać nawet piątej części zamierzeń w niej przewidzianych. Program elektryfikacji kolei również został znacznie okrojony (patrz „Z. G.” nr 19 z 13 maja 1979 r.). Razem do 1980 r. wykona się zaledwie 28 proc. robót elektryfikacyjnych w stosunku do przewidzianych w decyzji. Tak więc i tu na wyjście z impasu trzeba będzie jeszcze trochę poczekać. Podjęta 12 kwietnia bieżącego roku uchwała Rady Ministrów w sprawie przyspieszenia tempa elektryfikacji, choć ze zrozumiałych względów, nie przyniesie natychmiastowych efektów, świadczy o tym, że nie tylko w resorcie komunikacji dostrzeżono wagę problemu.

Tradycyjnym już, rzecz by można, dłużnikiem kolei jest resort budownictwa. W znikomym stopniu wywiązał się on z nałożonych obowiązków. Wiele nowych lokomotywowni i wagonowni, które miały powstać zgodnie z planem, pozostało nadal na papierze i nie ma wskazywać na to, że do końca pięcioletnia załatwiono tę sprawę. Podobnie rzecz się ma z programem modernizacji istniejących już i często mocno wyeksploatowanych obiektów tego typu.

Kolej stale narzeka na niewystarczające dostawy podstawowych materiałów, maszyn i urządzeń. Są to urządzenia jak najbardziej uzasadnione, skoro zaopatrzenie w podstawowe elementy nawierzchni kolejowej, takie jak podkłady, łożyska, kable w wielu przypadkach nie pokrywa połowy założonych wielkości.

Niedobory wyrobów walcowanych, w tym również szyn i rozjazdów, mają być złagodzone z chwilą pełnej realizacji przez ministerstwo hutnictwa podjętej 8 czerwca br. uchwały Rady Ministrów, która zobowiązała ten resort do zapewnienia dostaw do 30 czerwca br. 50 tys. t szyn oraz wyrównania do końca lipca zaległości dalszych 21,5 tys. t szyn. Niestety, luty nie wywiązały się z tych zadań i termin wyrównania zaległości przesunięto na koniec września. Jeśli jesień będzie sprzyjać brygom torowym, nie będzie wczesnych opadów śniegu i mrozów, to uda się jeszcze w tym roku wykończyć te wzniesione dostawy — najczęściej jednak sezon robót kolejowych kończy się już w październiku. Nie ulega jednak wątpliwości, że nastąpiła pewna poprawa zaopatrzenia w wyroby hutnicze, do czego w dużym stopniu przyczyniło się opanowanie technologii produkcji szyn w Hucie Katowice.

Stosunkowo pomyślnie przebiegały dostawy taboru. W ciągu ubiegłych trzech lat pięcioletki zrealizowano już 48 proc. dostaw lokomotyw elektrycznych, 50 proc. dostaw zespołów elektrycznych, 60 proc. lokomotyw spalinowych, 59 proc. wagonów osobowych i 52 proc. wagonów towarowych.

Chory tabor

Zwiększająca się stale praca wagonów, przy słabości technicznej za-

piecza naprawczego i fatalnym ich traktowaniem przez klientów kolei, ale także nie najlepiej przez samą kolej — o czym pisaliśmy — powodują, że problemem numer jeden stało się dla PKP utrzymanie posiadanych wagonów w stanie nadającym się do wysłania na trasę. Trudności pogłębiane są przez poważne braki w zaopatrzeniu placówek naprawczych w niezbędne części zamienne i materiały. Także stan techniczny zaplecza naprawczego pozostawia wiele do życzenia. 70 proc. pracujących obecnie wagonowni i posterunków napraw do obiektów stare, liczące sobie ponad 40 lat. Po wojnie wybudowano zaledwie 10 wagonowni i 2 punkty napraw. Z przewidzianych do wybudowania lub modernizowania w latach 1976-1980 35 wagonowni i lokomotywowni nie doczekają się, jak dotąd, realizacji aż 23 obiektów.

Nie jest tajemnicą, że częstym do pracy w wagonowniach trzeba szukać ze świecą. Praca jest bardzo uciążliwa, brudna, najczęściej na wolnym powietrzu. Zaledwie o dziesięć stanowisk naprawczych znajdujących się pod dachem. Tak więc warunki klimatyczne bezpośrednio określają możliwości naprawy tych zakładów. Ocena jest, że przy pracy dwumiejscowej teoretycznej zdolności naprawcza wagonowni wynosi około 3,3 mln napraw rocznie, zaś w praktyce nie wykonuje się więcej niż 2,2 mln napraw, właśnie z powodu braku stanowisk krytych, które mogłyby pracować bez względu na pogodę.

W latach 1970-1978 kolej zanotowała 12-proc. przyrost ilości wagonów, ich praca na trasie wzrosła w tym czasie o 25 proc., natomiast planowane naprawy okresowe zmalały w związku z brakiem zdolności przerobowych Zakładów Naprawy Wagonów Kolejowego. Pozbawione okresowej konserwacji wagony, przy nagminnym dewastowaniu ich przez użytkowników, częściej wymagały generalnych remontów. Tylko w roku ubiegłym przeciętnie dziennie około 25 tys. uszkodzonych wagonów wyłączonych było z eksploatacji, przy normatywnie nie przekraczającym 19 tys. sztuk. Niestety, proces ten pogłębia się z roku na rok. Wystarczy porównać początek lat siedemdziesiątych z rokiem ubiegłym. W 1970 roku średnio każdy wagon wyłączany był z ruchu dla dokonania napraw bieżących po 62 dniach eksploatacji, drobne naprawy na torach wykonywano średnio co 15 dni. W 1978 roku wagon trafiał do napraw bieżących po 42 dniach, zaś do napraw bez wyłączenia z ruchu już po 11 dniach.

Oceny kontrolne NIK wskazują na to, że niezbyt energicznie przeciwdziała się zjawisku niszczenia wagonów. Zamiast wzmocnienia nadzoru nad klientami-wandalami, dawało się nawet, szczególnie przed powołaniem inspekcji wagonowej, zaobserwować pewne złagodzenie konsekwencji w stosunku do użytkowników wagonów i dotyczy to zarówno klientów PKP, jak i samej kolei. Brak sprawnych wagonów w PKP i wynikające stąd perturbacje prze-

wozowe są, na domiar złego, wzmacniane przez nie zawsze najlepsze gospodarowanie wagonami nie należącymi do PKP, przy czym ilość takich wagonów stale rośnie, a ich obrót w dobach znacznie przekracza i tak już mocno wydłużony obrót wagonów PKP.

O problemach związanych z bieżącą obsługą wagonów pisze się wiele, jest to problem, rzecz by można, znany powszechnie. Mniej natomiast mówi się o stanie zaplecza technicznego — nowoczesnym taborem elektrycznym i spalinowym. Niektóre lokomotywywne nadal pracują stosując dawne technologie obsługi, kiedy dominowały parowozy, są bądź stare (ponad połowa eksploatowana jest od 75 do 100 lat) i, jak nie trudno się domyślić, ich stan jest niepokojący.

Na szlaku

Dużą uwagę zwraca się w resorcie komunikacji na modernizację dróg kolejowych. Na wielu szlakach wymienia się tor, przystosowując na wierzchnię do poruszania się po niej ciężkich i szybkich składów. Dużo jest jeszcze jednak do zrobienia. Przy 47 tys. kilometrów eksploatowanych przez PKP torów, szyny typu ciężkiego S-60 położono dotąd na 14 proc. ogólnej długości torów, typ S-49 stanowi 57 proc., a pozostałe 29 proc. to szyny typu lekkiego. 26 proc. podkładów kolejowych to podkłady używane przez ponad 16 lat, w tym 10 proc. — ponad 27 lat, podczas gdy normatywny okres eksploatacji podkładów drewnianych ocenia się na 16 lat. Jedną trzecią rozjazdów stanowią konstrukcje pracujące ponad 25 lat (okres normatywny — 14 lat), a kolejna jedna trzecia to rozjazdy typu lekkiego, zupełnie nie nadające się do wzmoczonego użytkowania przez ciężkie skład-y.

Elektryfikacja linii kolejowych nie zawsze oznacza modernizację urządzeń zapewniających bezpieczeństwo ruchu. Kontrolę NIK wykazywały nawet spadek sprawności eksploatacyjnej tych urządzeń w ostatnich latach, przede wszystkim na skutek braku należytej konserwacji ze strony odpowiednich służb PKP. Dochodzi do paradoksalnych sytuacji, że na niektórych liniach wyposażonych w nowoczesne przekładniki urządzenia zabezpieczenia ruchu lub aparaturę blokady liniowej ruch podługów prowadzony jest tradycyjnie, na zasadzie telefonicznego zapowiadania i wzrokowego sprawdzania, czy tor są wolne — tak jak gdyby urządzeń tych w ogóle nie było.

★

Kolej pracuje w trudnych warunkach. Niewątpliwie, dużo jest jeszcze do zrobienia, potrzeba wielu jeszcze inwestycji — i, choć z trudem, sprawa ta posuwa się naprzód. Wiele jest również do zrobienia w dziedzinie współpracy PKP z klientami. I tu, okazuje się, można osiągnąć zadowalające rezultaty, bez dodatkowych nakładów finansowych — po prostu przez lepszą organizację pracy, doskonalenie zarządzania, systemowy przepływ informacji i zwykłą dobrą wolę. Zastanawiające jest na przykład, że w jednym zakładzie przemysłowym remont wagonu, który się samemu uszkodziło, traktuje się jak coś koniecznego i dla świętego spokoju „odfakowania” sprawy, wiąże się go daniem i wypycha z bocznicy, w innym zaś, o podobnym profilu produkcyjnym, potrafi się naprawdę wykonać solidnie i terminowo. Wydaje się, że nawet przy obecnym niedoinwestowaniu kolei, można by uniknąć wielu drastycznych sytuacji, gdyby więcej myślało o kategoriach wspólnego dobra, mniej zaś było partykularnego podjęcia niektórych jednostkowych gospodarczych, które kolej uważa za swoją robotę, dobrego dopóki ciągnie. Perturbacje w transporcie wykorzystuje się przy tym do wygodnego tłumaczenia własnych potknięć i niedociągów — bo jest właśnie po temu okazja.

Dla przywrócenia sprawności pracy transportu kolejowego, szczególnie zaś po niezwykle ostrej zimie, rząd podjął szereg kroków zaradczych, mających na celu wyjście z impasu. Niejako ich podsumowaniem stała się decyzja nr 75 z 8 czerwca bieżącego roku, w której zobowiązano ministra komunikacji do przedstawienia Prezydium Rządu w terminie do 30 września szczegółowego omówienia ubiegłorocznych i tegorocznych aktów normatywnych oraz ich wykonania przez Ministerstwo Komunikacji i inne resorty. Ma to być faktyczne rozliczenie z tego, co zamierzano zrobić dla PKP, a co zostało zrobione. Dla przedstawienia pełnego obrazu tych starań trzeba więc poczekać do końca września, by jeszcze raz powrócić do tej problematyki.

Szał dżinsowy na świecie na pewno minął. Mimo to, producenci tkaniny w kolorze indygo śpią spokojnie. Spodnie z teksasu zawsze mają zbyt. Chyba z takiego założenia wyszli ci, którzy w 1976 roku zdecydowali, że w Polsce będziemy produkować ścieralny teksas. Taki sam, z jakiego robi się spodnie w najlepszych firmach świata.

WRANGLER POMOŻE

EWA CIS

DŁUGOŻYCIE niezmierzanie, tzn. w 1977 roku, wprowadzono w życie. Tymczasem jest już rok 1978, a spodnie dżinsowe kupuje się w Polsce nadal z importu, np. w Domach „Centrum”, albo w Pewexie. Polskie dżinsy jakoś nie zawojowały naszego rynku. Dlaczego?

W drugiej połowie 1976 roku zorganizowano wśród producentów bawełniany konkurs: kto szybciej i taniej uzyska efekt w postaci ścieralnego teksasu. W zawody poszły trzy zakłady: w Bielawie, Zarach i Częstochowie. Po dwóch miesiącach zmagań ludzi z nie najnowszymi maszynami częstochowski zakłady przełączył linie na swoją stronę. Pokazały najlepsze umiejętności.

— Ile to nas kosztowało zdrowia i pracy, ile nieprzespanych nocy — powie mi potem naczelny częstochowski zakładów: Bolesław Zieleniński.

— Samiście tego chcieli — odpowiedź mu na to.

— Tak, bo trzeba nam było czegoś nowego. Do tej pory tylko dżinsy i półdżinsy oraz stopniowa wymiana parku maszynowego, a wraz z teksasem pojawiła się szansa znaczącego zastrzyku finansowego.

Częstochowska fabryka teksasu niepodobna jest do tych dziesiątków najnowszymi inwestycji, które z daleka pachną jeszcze farbą, świecą przeszkolonymi pawilonami, przyciągają nowych pracowników takimi atrakcjami, jak palmy w halach produkcyjnych, baseny, sauna, gabinet kosmetyczny czy tym podobne.

Nową produkcję tym razem postanowiono uruchomić w skromnych warunkach, przy umiarkowanych nakładach. Na dobrą sprawę stare mury częstochowskiej fabryki kłóły się z „Ziemą Obiecanej”. Wszak dopiero obecny dyrektor naczelny (na tym stanowisku od 21 lat) zlikwidował wewnętrzny transport konny i furmanów zatrudnił na innych etapach.

Na uruchomienie nowej produkcji w Częstochowie przeznaczono 700 mln zł. Wydział przygotowania produkcji oraz częściowo wykańczalnie umieszczono w starej hali, która już dwukrotnie skazana była na wyburzenie. Na zamówienie fabryki specjalistę opracowali koncepcję wzmocnienia budynku i w ten sposób można było przyspieszyć nową produkcję. Zanim sprowadzono maszyn z Francji, Anglii i Szwajcarii racjonalizatorzy przystosowali do teksasu stary park maszynowy. Od decyzji do pierwszych metrów ścieralnego teksasu upłynęło więc niewiele ponad pół roku. Gdyby nie te działania „systemem gospodarczym”, gdyby budowano nową fabrykę kosztowałoby to — jak obliczają specjaliści — najmniej 2 mld złotych, a trwało 3 lata.

Pierwszy teksas w autentycznym kolorze indygo, którego to barwnika zakupiono za granicą spory zapas — szedł z maszyn we wrześniu 1977 roku. Nie było przy tym telewizyjnej kamery, a szkoda. Pierwsze metry nie były wcale złe. Najwięcej kłopotów — tak jak zresztą i do tej pory — sprawiała technologia klejenia włókna. W rezultacie niewłaściwego klejenia w tkaninie powstawały pęczki. Zdarzały się też do tej pory wady w barwieniu: smugi, albo jak mówią fachowcy „cienie po wiatku”. Na jakość wykończenia ostatecznie wpłynąć powinna nowa wykańczalnia. Na razie 30 proc. produkowanych jest na miejscu, a 70 proc. w wydziale wykańczalni innych fabryk przemysłu bawełnianego.

Wykańczalnia jest ostatnim etapem modernizacji: pod hasłem „teksas ścieralny”. Obecnie trwa jej budowa, będzie to bowiem całkowicie nowy budynek. W końcu br. wykańczalnia powinna być gotowa. Ale prawdopodobnie nie będzie. Wniosek o zmianę roboty można oczekiwać dwu — a może nawet trzymiesięcznego poszukiwania. Po oddaniu wykańczalni 70 proc. tkanin będzie w nowoczesnych warunkach wykańczanych na miejscu.

Słowem pomyślna teraźniejszość i pomyślna perspektywa. Ludzie w częstochowskiej bawelnie mają do teksasu zapal i nawet nie zniechęcają się częstymi pod jesień przerwami w dopływie energii. Z zaległościami powstałymi w czasie ubiegłej zimy uporali się nadspodziewanie szybko. Ubytki w planowej produkcji, wynikające z obecnych wyłączeń energii elektrycznej odbijają na trzeciej zmianie w sobotę, czasem w niedzielę. Jeżeli częstotliwość włączeń nie wzrośnie, plan przy tym dodatkowym wysiłku da się wykonać. W tym roku trzeba ukończyć 4 mln metrów teksasu ścieralnego, a w przyszłym 5 mln metrów.

Tylko po co? Producenti spodni, którzy przejmują z fabryki 80 proc. teksasu początkowo narzekali na jakość, twarde tkaniny, potem zaczęli się krzywić na kolor indygo, jako niemodny. Gdy zmniejszono tkaninę oraz zaproponowano producentom odzież inne kolory: czarny, khaki, brązowy, beżowy i biały naturalny — odbiorcy ostatecznie stwierdzili, że moda na teksas przemienia i

odmówili w IV kwartale przyjęcia 60 proc. zamówionej wcześniej tkaniny.

Skąd u producentów odzieży ta pewność, że rynek nie wchłonie już dżinsów? Od handlowców, którzy twierdzą, że spodni z teksasu jest na rynku pod dostatkiem, że zapasy wszystkich innych towarów w ostatnim czasie zmalały, natomiast w tym asortymencie właśnie wzrosły. Handel nie chce ich powiększać, bowiem w tej mierze bank ma znaczne uprawnienia i karze za towary zbyt wolno, według jego przepisów, rotujące.

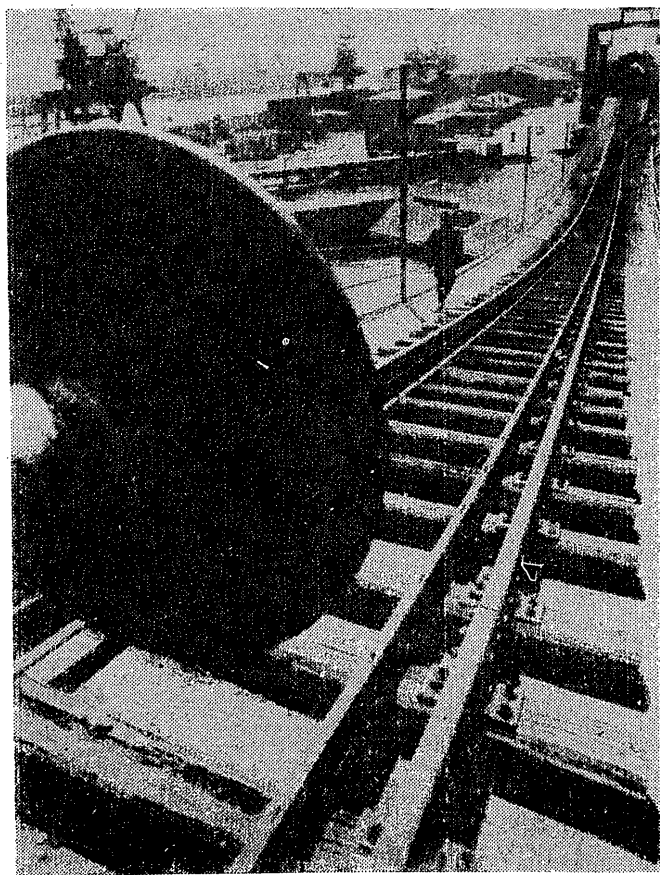
Nasze zdanie, klientów, w tej sprawie jest odmienne: tkanin i odzieży z tkanin teksasopodobnych w sklepach może być sporo. Nannożycy się na fałd mody „blue” teksasopodobne brydactwa: tkaniny z jedwabiu, lnu, włókien syntetycznych i mieszanych. Jak oszacowano w resorcie przemysłu lekkiego produkując się obecnie w Polsce około 40 mln metrów tego typu tkanin rocznie! A więc 10 razy więcej niż prawdziwego teksasu w Częstochowie. Tkaniny te jednak w istocie nie mają nic wspólnego z pierwowzorem poza zbliżoną barwą i fakturą. Wprowadzają one jedynie dezorientację na rynku nie znajdując ostatnio zbyt. W tej to masie toną oryginalne częstochowskie teksasy, które nie ustępują tkaninom o tej samej nazwie wytwarzanym przez znane światowe firmy dżinsowe. To stwierdzenie nie jest bezpodstawne. Oto nie dalej jak w ostatnich dniach lipca Zakład Przemysłu Bawełnianego w Częstochowie wyzłotywał przedstawicieli firmy Wrangler, który nie dając wiary własnym osądowi, przesłał próbę do analizy we własnych laboratoriach. Tak to okazało się, że barwa ani innymi parametrami częstochowski teksas nie odbiega od wymaganego poziomu. Wręcz jest najlepszą z tkanin produkowanych dla Wranglera przez kooperujących dostawców. Toteż przedstawiciel firmy Wrangler z miejsca zgłosił gotowość kupowania częstochowskiego teksasu.

Częstochowski producent obiecuje sobie pomoc technologiczną firmy o światowej sławie, mogącą poprawić efekty w procesie barwienia i klejenia. Zdaniem częstochowskich specjalistów, jest to słabe ogniwo w łańcuchu produkcyjnym, dające nierówne efekty. — Nim dotknie do zagospodarowania przez Wranglera polskiego teksasu ścieralnego możemy już sobie powiedzieć: cudze chwalicę — swego nie znamie.

A właśnie, dlaczego nie znać? Dlaczego żaden z uczestników produkcji teksasowych spodni, tzn. ani producenci tkanin, ani zakłady konfekcyjne, ani w końcu handel nie zadbał o stosowną informację, reklamę niewątpliwie nowego u nas towaru jakim był teksas ścieralny? Szermujemy słowem „marketing”, pod hasłem marketingu organizujemy kursy-konferencje i seminaria, już wszyscy w przemyśle i handlu wiedzą czym marketing „się jada”, tymczasem pozwolono pierwszemu polskiemu teksasowi z prawdziwego zdarzenia wejść na rynek kuchennymi drzwiami! Czy kio wdział lub słyszał o uroczystym momencie rozpoczęcia sprzedaży pierwszych dostaw spodni z częstochowskiego teksasu? A przecież pojawiły się takie na rynku już w ostatnich tygodniach 1977 roku. Niestety, ani pierwszej, ani kolejnych dostawom spodni, ani też samej tkaninie w tzw. metrażu nie zrobiono handlowego „wejścia”. Nie było specjalnych stoisk, nie było reklamowych hasła i w ten sposób w masie teksasopodobnych bubli polski teksas, który produkujemy jako jedyny w krajach RWFG, po prostu utonął. Konsekwencją tego faktu jest mała troska handlu o stworzenie pełnego wzboru rozmia- rów tych spodni. Po prostu nikt ich w sprzedaży nie obserwuje, nikt się nimi nie zajmuje i nie próbuje ustalić, jakie rozmiary i fasony są najbardziej poszukiwane. W jednym sklepie zrzuci się niedbale jeden rozmiar spodni, w drugim inny, a klient, który ewentualnie sam się już zdążył przekonać o zaletach tego wrobu szuka najczystszej bez-powodzenia. Czy taki zadowolony klient powiadzi, że w Polsce produkujemy dżinsowe spodnie na skalę masową? Może jedynie się domyślać, że polscy producenci prowadzą pod katem takiej produkcji doraźne próby, których efektem są dość przypadkowe dostawy. Dlatego kto chce mieć pewność, że kupi dla siebie odpowiednio dżinsy powinien się po prostu udać do Pewexu by tam za jedynę 17 dolarów (w stosunku do 1000 złotych za parę polskich dżinsów) nabyć po- żądany towar.

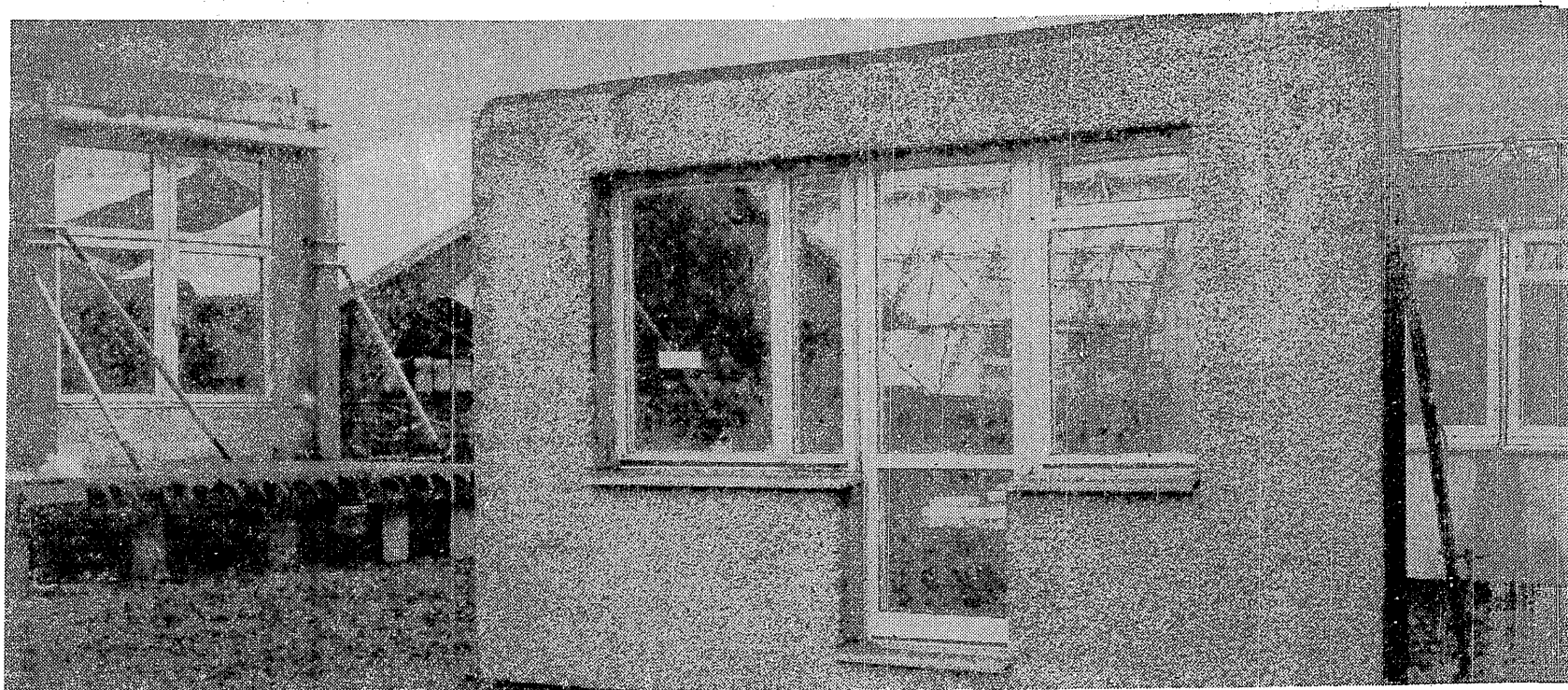
Tymczasem częstochowski producent tkaniny wysokiej klasy cierpi na brak zbyt; z 4 mln metrów w skali roku 20 proc. nie wzbudziło zainteresowania ani przemysłu odzieżowego, ani handlu.

Mogę się założyć, że handel wzięnie w odpowiednio wyższej cenie — spodnie z tego samego teksasu z nalepką „Wrangler”. Dla nich moda okazuje się sprzyjająca. A ludzie znów powiedzą: że też mi czegoś takiego nie potrafimy zrobić!



Zdjęcia: S. ZURCZEWSKI

Choć technologia wielkopłytowa zdominowała nasze budownictwo mieszkaniowe, spory, czy stawka na tę technologię jest najlepszym sposobem rozwiązania kwestii mieszkaniowej, trwają nadal. Ten problem był treścią rozmowy redakcyjnej z ekspertem Sejmowej Komisji Budownictwa, doc. dr. hab. inż. Kazimierzem Cieszyńskim, opublikowanej w numerze 24 „Ż.G.” z br. Z zawartymi w rozmowie tezami podjęli dyskusję prof. dr hab. inż. Tadeusz Godycki-Ćwirko z Politechniki Łódzkiej wspólnie z mgr. inż. Ludwikiem Andrzejewskim. Zamieszczona na str. 9 wypowiedź doc. Kazimierza Cieszyńskiego jest polemiką ze stanowiskiem naukowców ze środowiska łódzkiego.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

CZY RACJE TECHNICZNE SĄ SPRZECZNE ZE SPOŁECZNYMI?

LUDWIK ANDRZEJEWSKI
TADEUSZ GODYCKI-ĆWIRKO

WYWIAD red. Terezy Górnickiej z doc. dr. hab. Kazimierzem Cieszyńskim, opublikowany w „Życiu Gospodarczym” z dnia 24.06.1978 r., już w samym tytule „Racje społeczne czy techniczne?” wydaje się sugerować, że jest to pytanie tylko retoryczne. A że wspomniany wywiad dotyczy problemu budownictwa mieszkaniowego, zatem już w tytule precyzuje o co chodzi. W wielu podstawowych kwestiach mamy odmienne poglądy niż doc. Cieszyński, a ponieważ sprawa jest istotnie wielkiej wagi, pozwalamy sobie na podjęcie niniejszej dyskusji.

Według docenta Cieszyńskiego, o wyborze technologii wielkopłytowej zdecydował czas oczekiwania na mieszkanie. „W ten sposób o sposobach realizacji (czyt. z wypowiedzi wyżej wymienionej) — decydują maszyniści, a nie ludzie, a nawet jeśli oznacza to pominięcie pewnych racjonalnych kryteriów technicznych”. Tak postawiona kwestia wymaga wyjaśnienia, tym bardziej że z jednej strony doc. Cieszyński stwierdza, iż uczestnicząc jako ekspert Sejmowej Komisji Budownictwa nie opowiadał się za utrwaleniem monokultury wielkopłytowej, uznając ten kierunek realizacji budownictwa mieszkaniowego za prawidłowy jedynie w pierwszej fazie rozwoju programu mieszkaniowego, zaś z drugiej — głosy nawołujące do wycofania się z obranej drogi uprzemysłowienia budownictwa poprzez fabryki domów nazwał nieodpowiedzialnymi. W wywiadzie stwierdza między innymi: „Zamiast skoncentrować się na ulepszeniu istniejących systemów i przygotowaniu dla nich jak najlepszych warunków realizacji, dyskutujemy o wariantach, dla których nie ma na razie materialnych podstaw”.

Należałoby zatem spróbować odpowiedzieć co najmniej na dwa zasadnicze pytania:

- czy dla wdrażania innych technologii poza wielkopłytową rzeczywiście nie ma materialnych podstaw?
- czy racjonalne kryteria techniczne w przypadku budownictwa mieszkaniowego są sprzeczne z racjami społecznymi?

Zastanówmy się najpierw nad kwestią czasu, który według interlokutora red. Górnickiej miał odegrać w wyborze technologii decydującą rolę. Wyjdźmy z założenia, że tylko technologia wielkopłytowa pozwalała realizować polskie budownictwo wielorodzinne w rekordowo szybkim czasie. Nasuwa się wówczas mimo woli pierwsze pytanie: czy ten typ budownictwa wymagał budowy kosztownych pod każdym względem fabryk domów? Czy biorąc przykład z budowy „Przymorza” w Gdańsku i systemu „Dąbrowa” w Łodzi nie można było budować kilkadziesiąt tysięcy osiedli mieszkaniowych przy wykorzystaniu poligonowych — częściowo zadaszonych — zakładów prefabrykacji, których koszt zainwestowania przy tej samej wydajności jest 10-krotnie niższy od kosztów fabryk domów.

Następne pytanie: o ile istnieją ograniczone materialne podstawy, to dlaczego wybrano technologię wielkopłytową droższą, bardziej materiałochłonną i energochłonną, a nie

np. monolit słupowo-płytowy, w którym oszczędności w stosunku do wielkiej płyty dochodzą: w betonie — do 50 proc., w stali — do 30 proc., a w energochłonności do 23 proc.

Również uprzedmiotowione budownictwo tzw. „tradycyjne” jest pod względem kosztów konkurencyjne w stosunku do technologii wielkopłytowej.

Przeprowadźmy prosty rachunek. Według obecnie obowiązujących cen jedna fabryka domów kosztuje około 1 mld zł, zaś jedno mieszkanie średniej wielkości około 300 tys. zł. Gdyby dodatkowe nakłady poniesione na budowę 150 fabryk domów w miejsce 150 poligonowych zakładów prefabrykacji, wymagających zaangażowania dodatkowo 135 mld zł, przeznaczyć na budowę mieszkań, to — jak wynika z prostego rachunku — można by za to wybudować 450 tys. mieszkań.

Dodatkowe nakłady w wysokości 135 mld zł, zaszczerdzone dzięki zastąpieniu fabryk domów zakładami poligonowymi to nie jedyna korzyść koncepcji poligonowej. Ponieważ są one prostsze w realizacji i mniej materiałochłonne, moglibyśmy w ramach nakładów, które były do dyspozycji, wcześniej je uruchomić. Opóźnienie budownictwa mieszkaniowego z tytułu budowy 150 fabryk domów zamiast poligonowych zakładów o tej samej zdolności produkcyjnej wynosi bowiem około dwóch lat. Oznacza to, że przez budowę fabryk domów jesteśmy o te dwa lata w tyle w realizacji nakreślonych zadań budownictwa mieszkaniowego. Jest to, oczywiście, rachunek bardzo przybliżony, ale dający pojęcie o tym, ile należało zapłacić za efektywną, ale kosztowną, gigantomanie. Niektórzy zwolennicy budowy fabryk domów uważali to kosztowne przedsięwzięcie poprawą warunków pracy. Okazało się jednak, że w zamkniętych pomieszczeniach na miejsce zwiększonego natężenia pracy, hałas i bardziej uciążliwa wibracja, a to z kolei okazało się bardziej szkodliwe dla zdrowia od czynników związanych z karpyną w naszym kraju aurą.

ZASTANÓWMY się z kolei nad pytaniem, czy rzeczywiście dla wdrożenia nowych technologii, w tym również zmodyfikowanego budownictwa tradycyjnego, nie ma na razie materialnych podstaw. Sam doc. Cieszyński ubolewa w pewnym fragmencie swej wypowiedzi nad likwidacją przemysłu ceramicznego stwierdzając, że dziś ocenili możemy w pełni szkodliwość likwidacyjnych tendencji w przemyśle ceramiki budowlanej. Z trudem odbudowujemy teraz ten przemysł, który pełni obecnie i będzie pełnił w przyszłości bardzo ważną rolę w budownictwie. Zgadza się całkowicie z powyższym stwierdzeniem. Szkoda tylko, że doc. Cieszyński nie ujawnił, że jedną z głównych przyczyn likwidacji cegielni była bezkrytyczna apoteoza „wielkiej płyty”, która w odczuciu niektórych specjalistów-techników miała być radykalnym lekiem na głód mieszkaniowy w Polsce nie tylko w miastach, lecz również na wsi.

Analogicznie dziś również tacy specjaliści organizacji i technologii, jak prof. L. Rowiński z Politechniki Gliwickiej, niejednokrotnie wypowiadali się za koniecznością stopniowego przejścia w budownictwie mieszkaniowym od ciężkiej energo- i materiałochłonnej technologii wielkopłytowej do technologii szkieletowej. Oceniają oni jako realne możliwości stopniowego odchodzenia od materiałochłonnej technologii wielkopłytowej. Te możliwości istnieją już od lat i im wcześniej to nastąpi, tym będzie lepiej nie tylko dla racji techniczno-ekonomicznych, lecz również społecznych. Na ubiegłorocznej konferencji krytykując jeden z uczestników wyraził pogląd, że zaspokojenie głodu mieszkaniowego w naszym kraju nie będzie możliwe bez powrotu do cegły nie tylko na wsi, lecz również w miastach. Konieczny będzie również powrót do innych zmodyfikowanych form budownictwa tradycyjnego.

W artykule opublikowanym w „Materiałach Budowlanych” (7/1977) wyrażiliśmy pogląd, że w płycie betonowej nie można upatrywać jedynego remedium na głód mieszkaniowy w naszym kraju. Stosowanie jednego leku przez dłuższy okres może spowodować choroby uboczne — znacznie gorsze od tej, którą leczymy. A że organizm gospodarczy reaguje w wielu przypadkach podobnie jak organizm ludzki, te złote myśli z medycyny można z powodzeniem zastosować do organizmu gospodarczego.

Krytyczną ocenę technologii wielkopłytowej przez środowisko naukowe doc. Cieszyński przypisuje aspektowi psychologicznemu twierdząc, że przemysłowe formy produkcji i standardyzacja budownictwa mieszkaniowego nigdy nie były i nie mogą być popularne w środowiskach naukowych i twórczych. Zmniejszają one jakoby udział i wpływ szerszego grona wybitnych naukowców i twórców na kształtowanie się oblicza polskiego budownictwa powszechnego. Różnie natomiast rola menażerów oraz anonimowych zespołów ludzkich. Wzmocnia się pozycja technologów i specjalistów organizacji i zarządzania. Powoduje to powstanie w świadomości wielu wybitnych twórców pozostałości na marginesie biegu wydarzeń postaw nadmiernego krytycyzmu i opornej przekory, a od tych postaw już tylko krok do ocen skrajnie partykularnych, a niejednokrotnie wręcz demagogicznych.

Ta część wypowiedzi nie może być pozostawiona bez odpowiedzi za strony tych, dla których niektóre sformułowania są krzywdzące. Prawdą w przytoczonym cytacie jest to, że wielu wybitnych twórców pozostało na marginesie wydarzeń bez zauważalnego wpływu na sposób realizacji budownictwa powszechnego. Przewodniczący Komitetu Inżynierii Lądowej i Wodnej PAN, prof. R. Ciesielski na XXIV Naukowej Konferencji Krytycznej w r. 1978 poświęconej w swej części problemowi budownictwa mieszkaniowego, powiedział: „Mamy mały wpływ na decyzje w niektórych sprawach, a w innych mamy nader ograniczone możliwości”. W tej materii opinie

są zatem zbliżone. Natomiast nie jest zgodne z prawdą twierdzenie doc. Cieszyńskiego, że powoduje to nadmierny krytycyzm, przekorę, demagogię i oceny skrajnie partykularne. Nie zapominajmy, że ludzmi nauki w działaniu mogą powodować inne pobudki, zarówno racjonalne, jak i emocjonalne. Do tych pierwszych należy obiektywna, logiczna ocena sytuacji, będąca wynikiem analizy problemu, zaś do drugich patriotyzm i obywatelska współodpowiedzialność za losy kraju. Właśnie te a nie inne motywy, które usiłuje pracownikom nauki imputować doc. Cieszyński, spowodowały, że tu i ówdzie wypowiedzieli oni uwagi krytyczne, które być może nie są zbyt pochlebne dla tych technologów i specjalistów od organizacji i zarządzania, którzy wykorzystując swoją pozycję wywarli wpływ na kierunek poczynania niektórych resortowych decydentów.

Wzaistniałej obecnie sytuacji przesycenia fabrykami domów, wbrew temu co stwierdzał doc. Cieszyński, nikt z dyskutujących nie nawoływał do natychmiastowego przedstawienia wielorodzinnego budownictwa mieszkaniowego z wielkiej płyty na inną technologię. Również technicy, jak i redaktorzy pism odczytanych i tygodników wskazywali jedynie na nadmierną materiałochłonność, energo- i transportochłonność oraz marnotrawstwo pracy ludzkiej, zalecając stopniowe wycofywanie się z technologii wielkopłytowej.

W wywiadzie doc. Cieszyński mówi o możliwości wprowadzenia do produkcji w wytwórniach prefabrykatów niewykwalifikowanej załogi, podczas gdy dalej stwierdza, że wydajność fabryk domów można by podnieść o 1/3, na co jednak potrzebny jest pewien czas niezbędny na wprowadzenie przemysłowych form organizacji, podniesienie kwalifikacji kadry itd., słowem czas potrzebny na oswajenie się z nowoczesną techniką. Z tej wypowiedzi można by wnioskować, że fabryki domów weszły u nas do produkcji w ostatnich dniach cyfry, a zatem kierownictwo i załogi nie miały czasu zapoznać się z tajnikami produkcji. Powyższe pozostawiamy bez komentarza. Pozwalamy sobie tylko zauważyć, że na obecnym etapie rozwoju społeczeństwa nie można sobie wyobrazić ratowania sytuacji w jakiegokolwiek gałęzi gospodarki poprzez zatrudnienie pracowników niewykwalifikowanych. Jest to również niewłaściwe w budownictwie i staje się źródłem strat związanych przede wszystkim z marnotrawieniem materiałów.

W myślach wyrażonych w wywiadzie, można by jeszcze znaleźć wiele stwierdzeń co najmniej kontrowersyjnych, ale — ażeby nie przedłużać wypowiedzi — zastanówmy się nad całym rozumowaniem składającym się na schemat realizacji budownictwa mieszkaniowego, a mianowicie nad racjami społecznymi, którym to doc. Cieszyński rzekomo daje priorytet.

Patrząc na obecny sposób rozwiązywania problemu urbanistycznego z nieco innego punktu widzenia prof.

Piotr Zaremba pisał w „Nowych Drogach” w numerze 12/1978: „Z upływem lat funkcjonalna przydatność obiektów dziś wznoszonych będzie zapewne maleć. Już dziś obserwujemy zjawisko moralnego starzenia się budynków mieszkalnych, postępującego o wiele szybciej niż proces starzenia się ich stanu technicznego (...). Nie wiemy, jak przyszłe pokolenie będzie się czuło w budowlanych obecnie wysokościach: prawdopodobnie zrodzi się konieczność zwiększenia powierzchni mieszkalnej, a więc przebudowy małych mieszkań na większe. Będzie to wskazywać możliwe w budynkach wznoszonych systemem szkieletowym, który pozwala na przesuwanie wewnętrznych ścianek działowych, bez obawy o bezpieczeństwo całości konstrukcji. Większość jednak wznoszonych dziś budynków mieszkalnych oparta jest na systemie wielkopłytowym, co uniemożliwia jakiegokolwiek zmiany wewnętrznej układu budynku”.

Należy tu nadmienić, iż autorzy niniejszego artykułu już 27 grudnia 1974 roku wystąpili za pośrednictwem Łódzkiego Zjednoczenia Budownictwa do Resortu z materiałami pt. „Przyczynki do problemu intensyfikacji budownictwa mieszkaniowego w ramach istniejących możliwości”. Niestety, materiał ten pozostał bez echa.

OGRANICZENIE swobody kształtowania funkcji mieszkań, wynikające ze sztywnego układu ścian konstrukcyjnych można — twierdzi doc. Cieszyński — całkowicie wyeliminować wprowadzając do budynków stropy o większych rozpiętościach. Wspomina tu o stropach w wersji struno-betonowej, które się produkuje w naszym kraju dla budownictwa ogólnego. Niestety, nie wspomina przy tym, że użycie płyt struno-betonowych na szerszą skalę nie jest praktycznie możliwe, nie tylko ze względu na znaczny wzrost kosztów, które spowodowałyby w budownictwie mieszkaniowym, ale również dlatego, że zaczynamy odczuwać braki odpowiedniego kruszywa, zwłaszcza żwiru, którego łatwo dostępne złoża na Dolnym Śląsku są już na wyczerpaniu. Nie mówiąc już o transporcie, który, jak wiadomo, nie jest najsiłniejszym ogniwem w naszej gospodarce narodowej.

W przeszłości wnosząc ciężkie budynki zużywaliśmy nadmierne ilości cementu i kruszywa, które to materiały i gotowe elementy betonowe przemierzały wzdłuż i w poprzek nasz kraj, ale był to czas, kiedy z transportem nikt się nie liczył. Przedsiębiorstwa były nawet zainteresowane w drogim transporcie, gdyż to podwyższało próg finansowy, co nie pozostawało bez wpływu na fundusz płac i premie. Obecnie zarządzenie Prezesa Rady Ministrów radykalnie ogranicza transport ciężkich materiałów budowlanych koleją, a światowy kryzys paliwowy ograniczy wkrótce możliwość trans-

portu samochodowego. W tym stanie rzeczy czystą utopią stają się twierdzenia, że rezerwy tkwiące w fabrykach domów mogą być wyzwolone poprzez wprowadzenie bardziej efektywnej organizacji, co daje szansę stopniowego obniżenia kosztów mieszkań. Fabryki domów to nie poligonowe zakłady prefabrykacji, które przy małym nakładzie kosztów można przemieszczać z osiedla na osiedle w celu skrócenia przewożenia prefabrykatów ciężkim transportem samochodowym. A co się będzie działo, gdy ograniczenia paliwa płynnego nie pozwolą na bardziej odległy transport ciężkich elementów?

Wreszcie sprawa energochłonności konstrukcji i nadmiernych strat ciepła budynków, które są spowodowane „zimnymi ścianami osłonowymi”, który to problem w wywiadzie doc. Cieszyńskiego jakoś w ogóle nie wypłynął. Wspomniał on wprawdzie o ścianach osłonowych stwierdzając, że stosujemy dziś klasyczny materiał konstrukcyjny wbrew logice technicznej i dodał, że było to konieczne, ponieważ na uruchomienie produkcji lekkich ścian trzeba jeszcze czekać. Nie padoło przy tym wyjaśnienie, dlaczego czekanie na ścianę lekką było i jest konieczne i jakie konsekwencje są z tym związane. Nie wyjaśnił też, co — według niego — kryje się pod określeniem „wbrew logice technicznej”. Tymczasem powszechnie wiadomo — tegorocznej zimy odczuliśmy to na własnej skórze — że budynek ma zapewnić nie tylko dach nad głową, ale również zabezpieczyć przed zimą. Ściany osłonowe w budownictwie wielkopłytowym są bardzo „zimne” i aby wskazać przenikania ciepła doprowadzić do obowiązyującego, np. w Skandynawii, należałoby izolacyjność ścian zwiększyć prawie trzykrotnie. Oczywiście, opłaciłoby się to z nawiązką, bowiem na ogrzewaniu budynków mieszkalnych zbudowanych w bieżącej 5-latec można byłoby w ten sposób oszczędzić około 30 mln ton węgla. Przy zmianie technologii tylko w 50 proc. na technologię monolityczną — słupowo-płytową, ze względu na mniejszą energochłonność ciągnioną konstrukcji, można by było zaoszczędzić dalszych około 3 mln ton węgla.

Jeśli do tego rachunku dodać, że założone zmniejszenie pracochłonności dzięki budowie fabryk domów nie znalazło potwierdzenia w praktyce, można dojść do wniosku, że — wbrew temu, co twierdzi doc. Cieszyński — racje techniczne nie mogą być w przypadku budownictwa mieszkaniowego sprzeczne z racjami społecznymi.

W rozmowie z redaktorem Teresą Górnicką, zamieszczonej w nr. 25 „Życia Gospodarczego” (z dnia 24 czerwca 1979 r.) wyrażam niepokój, który budzi we mnie przebieg dyskusji toczącej się — także na łamach prasy — wokół technicznych kierunków rozwoju budownictwa mieszkaniowego. Starałem się przedstawić główne przyczyny nieporozumień, wynikających z rozmiaru i prezentowanych poglądów przez głównych jej uczestników, to jest przedstawicieli nauki z dziedziny teorii projektowania konstrukcji budowlanych z jednej strony, a przedstawicieli resortu budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych z drugiej. Intencją moją było wyjaśnienie, dlaczego przekonująca nieraz i poprawna argumentacja prezentowana przez obie strony nie znajduje wspólnego mianownika.

Artykuł pt. „Czy racje techniczne są sprzeczne z racjami społecznymi” świadczy, że moje intencje zostały błędnie przez jego autorów — mgr. inż. Ludwika Andrzejewskiego oraz prof. dr. hab. Tadeusza Godyckiego-Cwirko — odczytane i zrozumiane. Być może, popularne ujęcie tematu, jakim jest z natury skrócony dziennikarski zapis rozmowy, utrudnił prawidłowe odczytanie przedstawionego przeze mnie rozumowania.

Ponieważ określenie wspólnej płaszczyzny dyskusji wokół tego tematu jest w ogóle warunkiem jej celowości, skorzystałem z zaproszenia „Życia Gospodarczego” do rozwinięcia niejako mojej wypowiedzi opublikowanej na łamach tygodnika wczelniej. Pytania i argumenty zawarte w artykule Ludwika Andrzejewskiego i Tadeusza Godyckiego-Cwirko posłuży mi jako szczególne ilustracja nieporozumień i sprzeczności, cechujących całą dyskusję. Liczę, że w ten sposób zarówno czytelnicy, jak i autorzy artykułu będą mogli łatwiej wyrobić sobie właściwy pogląd na sprawę.

Moim zdaniem, główną przyczyną nieporozumień w dyskusji jest całkowicie odmienny przedmiot działania, badań i zainteresowania obydwu stron. Tylko pozornie bowiem dotyczy ona tego samego problemu. W rzeczywistości zaś, łączy ją tylko wspólne hasło: „budownictwo mieszkaniowe”. Argumenty obydwu stron mieszczą się w odmiennych zbiorach pojęciowych a przeniesienie wprost pewnych wniosków z analizy jednego zbioru jako argumentu w innym zbiorze jest właśnie źródłem kontrowersji.

W problematyce budownictwa mieszkaniowego wyróżnia się trzy poziomy działów badawczo-analitycznych i decyzyjnych; najniższy, obejmujący najwęższy operacyjny obszar działania, przez poziom średni o charakterze taktycznym aż do najwyższego o randze strategicznej. Celowo sięgam do nomenklatury wojskowej, by wyraźnie zilustrować wzajemny stosunek i rangę poszczególnych obszarów. Aby łatwiej zrozumieć, że osiągnięcie lub nieosiągnięcie jednostkowych celów operacyjnych nie decyduje jeszcze o powodzeniu na szczeblu taktycznym, a tym bardziej strategicznym.

W poziomie najniższym (operacyjnym) znajduje się obszar działań i badań techniczno-funkcjonalnych i użytkowych budynków mieszkalnych, stanowiący domenę badań pracowników nauki oraz projektantów architektury i konstrukcji. W obszarze tym zakres działania ogranicza się do wyboru optymalnych wariantów rozwiązań budynków z punktu widzenia poprawności ich cech użytkowo-funkcjonalnych, walorów estetycznych, elastyczności kształtowania funkcji, poprawności i efektywności układu konstrukcyjnego oraz minimalizacji zużycia materiałów. Inne kryteria i uwarunkowania zewnętrzne z reguły nie są już brane pod uwagę. W tym jedynie obszarze występują też jeszcze może autorstwo pojedynczego twórcy.

Poziom drugi (taktyczny) stanowi znacznie szerszy obszar działania, obejmujący również zagadnienia poziomu operacyjnego. W jego zakres wchodzi już badania o charakterze organizacyjno-ekonomicznym. Celem ich jest wybór optymalnego wariantu inwestycyjnego, obejmującego np. realizację osiedla mieszkaniowego, dzielnicy lub szeregu nawet — rozwiązyującego potrzeby mieszkaniowe w regionie. Zespół kryteriów do dokonania takiego wyboru jest już znacznie szerszy, a badania muszą mieć charakter wielopłaszczyznowy. Oprócz zespołu kryteriów wymienionych w obszarze operacyjnym muszą brać także pod uwagę takie kryteria, jak minimalizacja nakładów pracy żywej, materiałów, transportu, zużycia energii, kosztów jednostkowych, nakładów na inwestycje produkcyjne itd. Wagę poszczególnych kryteriów, ich kolejność przy rozstrzygnięciu o wyborze określają lokalne uwarunkowania miasta czy regionu. W przeciwnieństwie do statycznego charakteru badań w obszarze operacyjnym, na poziomie taktycznym badania mają charakter dynamiczny. Muszą uwzględniać bowiem m. in. element czasu. Ze względu na rozległość problematyki badawczej, która jest podstawą decyzji na poziomie taktycznym, do prac tych trzeba zaangażować duże zespoły ludzkie o bardzo różnorodnym zakresie specjalizacji.

Trzeci wreszcie, najszerszy obszar obejmuje badania i decyzje o charakterze strategicznym. W tym obszarze pokrywającym się z zakresem działania resortu budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych zapadają decyzje w skali całego problemu budownictwa mieszkaniowego, traktowanego jako dynamiczny proces społeczno-gospodarczy.

WEDLE STAWU GROBLA

KAZIMIERZ CIESZYŃSKI

Celem prowadzonych na tym poziomie badań jest prognostyczne określenie potrzeb, zasobów, możliwości i rezerw w przemyśle mieszkaniowym, śledzenie zmian w innych współpracujących gałęziach gospodarki narodowej. Także przewidywanie tendencji przepływów międzygałęziowych i trendów w rozwoju techniki budowlanej. Tak szerokie badania są niezbędne do podejmowania decyzji sterujących procesami społeczno-gospodarczymi. Na tym poziomie dokonuje się ustalenia kryterium wiodącego i kryteriów pomocniczych wszelkich wyborów inwestycyjnych i realizacyjnych, które decydują o maksymalizacji rozmiarów budownictwa mieszkaniowego w kolejnych latach. Ponieważ w procesach społeczno-gospodarczych zachodzą stałe zmiany, zmieniają się też bariery limitujące rozwój budownictwa mieszkaniowego, a więc zmieniać się muszą również kryteria określające wybory inwestycyjne, techniczne itp. Zrozumiałe, że badania i analizy niezbędne dla podejmowania decyzji w tym obszarze są niesłychanie złożone i pracochłonne. Dlatego prowadzone są przez bardzo duże zespoły ludzkie, biura, ośrodki i instytuty resortowe.

Za ten długi wstępny wywód, przypominający szkolny wykład, z góry czytelników przepraszam. Był on jednak niezbędny dla teoretycznego udowodnienia wcześniej postawionej tezy, że argumenty wynikające z analiz prowadzonych na najniższym, operacyjnym poziomie, w ramach jednego tylko wąskiego obszaru zagadnień techniczno-użytkowych, nie mogą mieć takiego samego ciężaru gatunkowego jak sformułowane na poziomie najwyższym (strategicznym), w oparciu o łączne badania i wnioski wszystkich podzbiorów niższych stopni. Znaczący to, że nawet najbardziej trafne i logiczne wnioski z nauk z dziedziny teorii projektowania obiektów budowlanych nie posiadają zaplecza naukowo-badawczego o wszechstronnych specjalnościach prezentować mogą argumenty bardzo jednostronne i niekompleksowe. Obejmują one bowiem jedynie wąską problematykę ich obszaru działania. Stąd i wnioski ogólniejsze, które próbują wyciągać bywają często nieścisłe lub wręcz błędne.

Tak też wszystkie wnioski i opinie zamieszczone w publikacji L. Andrzejewskiego i T. Godyckiego-Cwirko mieszczące się w operacyjnym obszarze problematyki są prawdziwe. Mam na myśli wszystkie stwierdzenia o wadach technicznych, funkcjonalnych, użytkowych i eksploatacyjnych budynków realizowanych w wielkopłytowej technice betonowej. Podpiszę mogłoby się także pod spisanie walorów lansowanych przez autorów klasycznych rozwiązań o konstrukcji szkieletowo-płytowej z zastosowaniem lekkich ścian o wysokich parametrach izolacji termicznej.

Natomiast próba wyprowadzenia z porównawczych analiz techniczno-ekonomicznych wniosków mieszczących się już w obszarze wyższym, o taktycznym charakterze badań, doprowadziła do poważnych przekłamań na skutek błędnych założeń metodologicznych.

Kardynalna zasada prowadzenia ocen porównawczych jest identyczność cech jakościowych porównywanych obiektów. Tymczasem autorzy wyprowadzają wniosek o oszczędnościach materiałowych uzyskiwanych w technologii monolitycznej słupowo-płytowej w stosunku do technologii wielkopłytowej (50 proc. w betonie i 30 proc. w stali) porównując zużycie materiałów na sam szkielet nośny swojego rozwiązania (stropy i słupy) bez uwzględnienia ścian, z pełnym zużyciem materiałów na gotowy budynek w technice wielkopłytowej. Sam prof. Godycki-Cwirko stwierdza w innych publikacjach, że nie istnieją obecnie możliwości zastosowania lekkich ścian w budynkach szkieletowych i trzeba stosować ściany osłonowe zewnętrzne i ścianki działowe podobne lub identyczne do tych, jakie stosuje się w budownictwie wielkopłytowym. A więc przynajmniej, że przy obecnych normatywach mieszkańcistwie musi być nasycone budynki maszynowymi ścianami między mieszkaniowymi (z wystraszającą odpornością przeciwpożarową i izolacyjnością przeciwdźwiękową), nie ma zatem żadnych przesłanek do twierdzenia, że w proponowanym przez niego rozwiązaniu wystąpią oszczędności materiałowe.

Do jeszcze większego błędu doprowadziła autorów cytowana artykułu próba oceny wysokości dodatkowych kosztów poniesionych na budowę 150 fabryk domów, zamiast poligonowych zakładów prefabrykacji. Wysokość tych dodatkowych kosztów autorzy oceniają na 135 miliardów złotych, stwierdzając jednocześnie, że to powiększenie nakładów inwestycji spowodowało opóźnienie

budownictwa mieszkaniowego o dwa lata.

Jest to wniosek bardzo efektowny, tyle, że uzyskany z analizy naruszającej elementarne zasady metodologii rzetelnych badań ekonomicznych. Autorzy nie dysponowali bowiem i nie starali się uzyskać danych wyjściowych dotyczących charakterystyki technicznej i kosztów bazy prefabrykacji. Nie uwzględnili przy tym m. in. dynamicznego charakteru zjawisk społeczno-gospodarczych i znacznego ruchu cen w czasie, nie podejmując trudu sprowadzania kosztów do porównywalnego poziomu stawek i taryf dowolnie przyjętego roku.

I tak założono np., że wszystkie spośród 150 fabryk domów to wytwórnie stałe zbudowane nakładem inwestycyjnym jednego miliarda złotych każda. Tymczasem 50 spośród 155 zakładów prefabrykacji zrealizowanych do 1979 r. to właśnie wytwórnie poligonowe o zdolności produkcyjnej poniżej 3000 izb rocznie. Łączna wartość majątku trwałego zainwestowanego w 140 wytwórni uruchomionych do końca 1978 r. wynosi obecnie 25 679 mln zł (dane z dokumentów bilansowych wytwórni). Skąd więc owe setki miliardów, na którym to twierdzeniu budują cały wywód moi adwersarze. I choć autorzy zastrzegają, że dane, którymi dokumentują wywód są tylko założone, ale założenia obarczone od razu błędem w skali 400 proc. nie mogą być podstawą do wyciągania jakichkolwiek wniosków.

Ponieważ nie ma w Polsce wytwórni poligonowej o wydajności równej największym fabrykom domów, a wydajność ich zazwyczaj jest średnio czterokrotnie niższa, twierdzenie, że koszty inwestycyjne wytwórni poligonowych są dziesięciokrotnie niższe od kosztów wytwórni stałych przy tej samej wydajności jest następstwem nieporozumienia. Autorzy porównują koszt inwestycyjny największych wytwórni (12 000 izb) uruchomionych w roku 1978, z kosztami wytwórni w Łodzi-Dąbrowie (która, nawiasem mówiąc, jest również wytwórnią o charakterze stałym, a nie poligonowym) uruchomionej w 1961 roku, aby wyciągać z tego wnioski o mniejszych kosztach poligonowych zakładów. Ponieważ obydwie wytwórnie mają charakter stały, źródłem różnicy kosztów jest wyłącznie wzrost poziomu norm i cen w okresie 17-tu lat. Dla udokumentowania tej tezy wystarczy np. porównać wartość środków trwałych stałych i poligonowych wytwórni systemu W-70, zrealizowanych w 1978 r. Wartość środków trwałych stałej wytwórni w Lublinie o wydajności rocznej 12 000 izb wynosi 482 miliony złotych. Natomiast wartość tych środków dla czterech wytwórni poligonowych o rocznej wydajności 3000 izb kształtuje się następująco: wytwórnia w Bytomiu — 163 490 000 zł, wytwórnia w Chorzowie — 193 093 000 zł, wytwórnia w Zabrzu — 163 603 000 zł, a wytwórnia w Rybniku — 138 950 000 zł. Razem kosztowały więc one 674 936 000 zł, a ich nominalna moc produkcyjna łącznie jest taka sama, jak wytwórni w Lublinie. A zatem lansowane przez autorów artykułu rozwiązanie produkcyjne spowodowało nie dziesięciokrotną obniżkę kosztów, lecz ich zwiększenie o 40 proc.

O większej efektywności wytwórni stałych świadczy porównanie głównych wskaźników ekonomicznych opracowanych na podstawie danych statystycznych dla dwóch wybranych systemów. Otóż wskaźnik kapitałochłonności wyrażający wielkość wydatków na środki na uruchomienie produkcji w przeliczeniu na 1 m sześć. wyrobów w skali roku dla systemu W-70 kształtuje się w przypadku wytwórni stałych na poziomie 4784 zł, a dla poligonowych na poziomie 5414 zł. Wskaźnik kosztów produkcji zaś, wyrażający wielkość kosztów rzeczywistych poniesionych na wyprodukowanie 1 m sześć. tych wyrobów dla systemu OWT-67 kształtuje się dla wytwórni stałych na poziomie 2397 zł, a dla poligonowych na poziomie 2563 zł. Ten ostatni wskaźnik dla systemu W-70 określa 3226 zł w warunkach stałych wytwórni, zaś w warunkach wytwórni poligonowych 3652 zł.

Te wyższe wskaźniki kosztów wytwórni poligonowych wynikają głównie z mniejszej liczby godzin efektywnej pracy w ciągu roku, spowodowanej nieprzystosowaniem ich do warunków zimowych.

Aby naświetlić przyczyny oraz źródła wzrostu kosztów inwestycyjnych fabryk domów, które miały miejsce w ciągu ostatnich lat, w tabeli podaję udział poszczególnych składników kosztów trzech identycznych wytwórni systemu Szczecińskiego, uruchomionych w latach 1968, 1971 i 1976 r.).

Jak wynika z danych zawartych w tabeli, w ciągu 8 lat ogólny koszt

wytwórni wzrósł o 48 proc., przy czym najniższy wzrost charakteryzuje obiekty produkcyjne (głównie różnica cen) największy natomiast uzbrojenie terenu (440 proc.). Wynika to z przeniesienia pod budowę wytwórni terenów coraz trudniejszych do zagospodarowania ze względu na ochronę użytków rolnych. Znaczący jest także obecnie w ogólnych kosztach zakładów prefabrykacji udział kosztów partycypacji w inwestycjach towarzyszących (mniejszych).

W świetle przedstawionej przeze mnie korekty czuję się zwolniony z obowiązku odpierniania zarzutu o dwuletnim opóźnieniu budownictwa mieszkaniowego, spowodowanego rzekomo budową wytwórni stałych, a nie poligonowych.

Wyjaśnić trzeba ponadto, że wytwórnie poligonowe nie mogą stać się lekarstwem na zmniejszenie transportochłonności technologii wielkopłytowej. Nieprawdą po prostu jest, że można je przemieszczać z osiedla na osiedle, przy małym nakładzie kosztów. Być może autorów zasugerowała używana potocznie nazwa wytwórni stałe w odróżnieniu od poligonowych. Wytwórnie poligonowe nie są wytwórniami przenośnymi i nigdy nie były przenoszone. Ze względu na krótki okres amortyzacji maszyn i urządzeń składających się na ich wyposażenie, zostają one wyeksploatowane w ciągu kilku lat. Reszta zaś majątku trwałego, a więc instalacje i urządzenia uzbrojenia terenu nie jest możliwe do przeniesienia. A z tego postawioną w artykule o wyższości warunków pracy na wolnym powietrzu w porównaniu do pracy w pomieszczeniach fabrycznych nie pomija również nawet dyskusować.

Podobne błędy zawarte są w większości pozostałych tez postawionych w artykule. Wynikają one z trudności poruszania się autorów w szerokim obszarze strategicznych badań nad uwarunkowaniami społeczno-gospodarczymi rozwoju budownictwa mieszkaniowego. Zdradzają wyraźnie nieznajomość mechanizmu społeczno-gospodarczych, które są wynikiem interdyscyplinarnej analizy studiów licznych zespołów badawczych z dziedziny zagadnień politycznych, społecznych, gospodarczych i technicznych.

Wobec olbrzymiej złożoności całego problemu jest niezmierznie trudno w ramach jednej publikacji choćby wymienić wszystkie przesłanki, które stały się podstawą generalnej linii przyjętej w rozwoju budownictwa mieszkaniowego i rozwiązań wszystkich wątpliwości autorów artykułu.

Jeśli przyjąć za niedyskusyjną nadrzędną celność zaspokojenia potrzeb ilościowych, to można próbować jedynie w uproszczony sposób przedstawić sprzężenia zachodzące między wybraną do realizacji technologią a określającymi ten wybór barierą zatrudnienia, materiałową, transportową i energetyczną.

Za bezwzględnie najistotniejszą uznam została bariera zatrudnienia. Patząc na problem przyszłościowo, można przecież jeszcze liczyć na import niektórych materiałów i energii. Nie do pomyślenia jest zaś import siły roboczej.

Analizy przeprowadzone przez liczne zespoły badawcze, ujmuje między innymi bilans zasobów pracy (w tym również przez Instytut, którym kieruję) wykazują, że warunkiem wykonania nakreślonych planem perspektywicznym zadań budownictwa mieszkaniowego jest systematyczne obniżanie pracochłonności z poziomu około 20 roboczogodzin na 1 m kw. p.u. w chwili obecnej do poniżej 10 roboczogodzin na 1 m kw. p.u. w roku 1990. Tak znaczne obniżenie nakładów pracy żywej — jak uchy historia kultury materialnej — nie da się uzyskać inaczej, jak tylko przez maksymalne uprzemysłowienie procesów wytwórczych. Przy czym na pojęcie tego uprzemysłowienia składają się dwa elementy. Mechanizacja procesów produkcyjnych i drugi — przemysłowe formy organizacji tych procesów. Jakkolwiek są kłopoty z niezawodnym funkcjonowaniem bazy mechanizacji, co wynika z zaniedbań w produkcji części zamiennych i całej działalności konserwacyjnej parku maszynowego, generalnie można powiedzieć, że osiągnięty już został w budownictwie dostateczny stopień nasyżenia procesu wytwórczego środkami mechanizacji zarówno w wytwórniach, jak i na placu budowy. Dalsze obniżenie pracochłonności szukać należy więc tylko w poprawie organizacji. Ponieważ wprowadzenie przemysłowych form organizacji na placu budowy napotyka ciągle na znaczne trudności, jedynym wyjściem jest konsekwentne przeniesienie jak największej części procesów produkcyjnych do wytwórni.

W warunkach takiej koncentracji łatwiej zrealizować założenia racjonalnego podziału pracy i wyższej specjalizacji kadr. Przy wymuszonym rytmie pracy na nowoczesnych liniach produkcyjnych powstają warunki do zapewnienia przemysłowych form organizacji i kontrolowania jej procesów.

Nie twierdząc, że uprzemysłowienie budownictwa przyniosło w pełni oczekiwane efekty. Mówię o tym w publikowanej w „Życiu Gospodarczym” rozmowie, akcentując wysoki stopień niewykorzystania mocy produkcyjnej nowo zbudowanych zakładów prefabrykacji. Głosiłbym jest przecież stwierdzenie zawarte w omawianym artykule, że zmniejszenie pracochłonności z tytułu zwiększającego się stopnia uprzemysłowienia nie znalazło potwierdzenia w

praktyce. Można mówić o niedostatecznym postępie w tej dziedzinie, ale ten postępek jest ewidentny. I tak wskaźnik pracochłonności dla wielkiego bloku wynosi około 25 roboczogodzin na 1 m kw. p.u., dla monolitu ścianowego jest odpowiednio niższy i wynosi 21 roboczogodzin, a dla wielkiej płyty — 20 roboczogodzin. Przy tym w najdłuższej eksploatowanym systemie, jakim jest OWT, wskaźnik ten osiąga już wartość 11,2 roboczogodzin. Ten ostatni wskaźnik ilustruje współzależność, jakie zachodzą nie tylko między stopniem uprzemysłowienia a nakładami pracy żywej, ale pokazuje również wpływ, jaki na zmniejszenie pracochłonności ma czas osławiania się z nową techniką. Tylko nieznajomością przedmiotu można chyba wytłumaczyć sprowadzenie całego złożonego problemu przemian społecznych i przeobrażeń świadomości, które wiąże się z przejściem z rzemieślniczych na przemysłowe formy produkcji do pojęcia „zapoznania się kierownictwa i załogi z tajnikami produkcji”. Nie chodzi tu jedynie o różnice sformułowań. Nie zapomnijmy, że w innych gałęziach przemysłu na dokonanie takiej rewolucji w sferze sił wytwórczych potrzeba było nieraz długich dziesięcioleci. Powiedźmy sobie również prawdę, że w obecnych warunkach załogi budowlane nie mają gdzie poznać się z nowymi, wymaganymi w przemysłowej produkcji metodami pracy, gdyż nie zostały one jeszcze u nas w przemyśle prefabrykacji budowlanej wprowadzone. Jesteśmy bowiem dopiero na początku tej drogi i dużo brakuje, żebyśmy mogli powiedzieć, że opanowane zostały przemysłowe formy produkcji w budownictwie. Do tego potrzebna jest między innymi kadra kierownicza i techniczna o bardzo wysokich kwalifikacjach, a także szybkie podniesienie kwalifikacji załóg bezpośrednio produkcyjnych. Nie sądzę, aby autorzy artykułu uznali, że jest to bagatelny problem, który w krótkim czasie uda się nam rozwiązać.

Nie innego, jak właśnie bariera materiałowa, określa tendencje rozwoju rozwiązań materiałowo-konstrukcyjnych budynku. Analizy i bilanse posiadanych zasobów surowcowych przeprowadzone przez wiele jednostek badawczych potwierdzają zgodność, że jedyni twórcywo betonu użyte do konstrukcji nośnej i ścian budynków może zapewnić wykonanie planowych zamierzeń rozwoju budownictwa mieszkaniowego. To natomiast, co stanowi istotną lukę w tak sformułowanym programie technologicznym, to jest brak materiałów izolacji termicznej potrzebnych dla uruchomienia produkcji wielowarstwowych ścian osłonowych. Przekreśla to możliwości masowego i powszechnego stosowania lekkich ścian osłonowych i działowych. Trudność polega na tym, że nie mamy dotychczas własnej bazy surowcowej dla tego typu materiałów. Uruchomienie ich produkcji związane jest więc nie tylko z bardzo kosztownymi inwestycjami w przemyśle materiałowym, ale również z koniecznością permanentnego importu pewnych surowców i półfabrykatów. W obecnej sytuacji gospodarczej trudno spodziewać się zatem napływu tego typu materiałów do budownictwa i trzeba się liczyć z tym, że będziemy skazani na stosowanie nadal ciężkich rozwiązań ścian osłonowych, działowych i mieszkaniowych. Jak wiadomo, udział tych ostatnich musi być, niestety, duży ze względu na niskie normatywy mieszkaniowe. W tej sytuacji nieekonomiczne staje się rozdzielanie nośnych funkcji elementów budowlanych z wartościami izolacyjnymi, które prezentują właśnie rozwiązania szkieletowe budynku. To właśnie miałem na myśli, mówiąc, że nie ma na razie materiałowych podstaw do wdrażania nowoczesniejszych wariantów systemów technologiczno-konstrukcyjnych.

Zgadzam się w pełni, że do głosu dochodzi obecnie w sposób znaczący problem energochłonności i związany z nim problem transportochłonności rozwoju bazy wytwórczej budownictwa. Jest to właśnie klasyczny przykład ziarnistości kryteriów w czasie, o którym mówiłem na wstępie. Ale tu trzeba zdecydować na podstawie kompleksowych badań, czy bardziej opłaca się inwestować w przemysł materiałów izolacyjnych i podjąć import surowców dla ich produkcji po to, żeby zmniejszyć straty ciepła przenikającego przez ściany izolowane ścianami osłonowymi, czy środki te skierować na zwiększenie inwestycji w przemyśle energetycznym i w ten sposób wyrównywać straty ciepła.

Oddzielne wyjaśnienia wymaga jeszcze kwestia wykorzystania w przyszłości potencjału produkcyjnego przemysłu prefabrykatów betonowych, zbudowanych tak dużym wysiłkiem, o co martwiła się przeciwnicy tego kierunku uprzemysłowienia budownictwa. Wyjaśnijmy więc, że w założeniach inwestycyjnych przewiduje się całkowity zwrot kosztów budowy fabryki w okresie najwyżej 12 lat. Nie znaczy to jednak, że nie mogą być one w dalszym ciągu efektywnie wykorzystane. W przemyśle tym czas wyeksploatowania technicznych maszyn i urządzeń nie przekracza 8 lat, a przy tym fabryki te mogą być przedstawione w każdej chwili na produkcję innych wyrobów. Pozwoli to w pełni wykorzystać całą infrastrukturę techniczną i pomocniczą, zbudowaną dla potrzeb zakładów. Bo gdybyśmy nawet zrezygnowali ze stosowania technik wielkopłytowych, nie znalazłoby zapotrzebowanie na takie prefabrykowane elementy, jak stropy, elementy dachowe, fundamentowe, lekkie ściany osłonowe i działowe, wykończeniowe, itp.

Na zakończenie pozwolę sobie jeszcze przedstawić mój punkt widzenia na społeczne skutki dyskusji przebiegającej w sposób zaprezentowany w omawianym artykule. Wprawdzie autorzy zastrzegają, że nigdy nie nawoływali do natychmiastowego przedstawienia wielorodzinnego budownictwa mieszkaniowego w wielkiej płyty na inną technologię, ale przecież nie wahali się prezentować publicznie opinii dyskwalifikujących tę koncepcję technologiczną, opartą na podstawie nierzetelnych i fragmentarycznych danych. Doprowadziło to do wypaczenia obrazu rzeczywistości. Wtedy, kiedy wypowiedzi takie są poparte autorytetem naukowym, rodzą wokół sprawy atmosferę wątpliwości i negacji. Takie stwierdzenia jak te, które zawiera cytowany artykuł, są — przynajmniej — chwytliwe dla opinii społecznej, podatne często bardziej na destrukcyjne sensacje niż elementy twórcze i rozumowania prozaiczne racjonalne. Dyskusja profesjonalistów w każdej dziedzinie, a więc i w dziedzinie technik budowlanych, tocząca się publicznie jest pożyteczna, bo ułatwia zrozumienie przemian, jakie zachodzą wokół nas i uwarunkowań, które je determinują. Ale jeśli toczy się ona całkowicie w oderwaniu od realiów gospodarczych, budzi, przynajmniej we mnie, uczucie niepokoju.

Z racji moich zawodowych funkcji mam na przykład obecnie możliwość obserwacji jej negatywnych skutków między innymi poprzez wycofywanie się wielu uczelni technicznych z rozwijania specjalności kształcących kadry technologów i organizatorów dla budownictwa uprzemysłowionego. Nastąpił również ostatnio spadek zainteresowania tymi specjalnościami, ze strony studentów wydziałów budowlanych. Nie mogę się oprzeć refleksji, że w tym odrośnięcie zainteresowań ma swój udział cała ta atmosfera negacji wokół uprzemysłowienia technik budownictwa mieszkaniowego. W ten sposób skutki dyskusji uderzają w najczulszy element warunkujący postęp w tej dziedzinie.

Nie ma żadnej sprzeczności w moim stwierdzeniu, zamieszczonym w wywiadzie, że powstaje w ten sposób klimat, w którym mogą powtórzyć się błędy przeszłości, gdy na gruzach zniszczonych struktur budowało się dopiero struktury nowe. Posłużyłem się przykładem zahamowania przemysłu ceramiki budowlanej na rzecz rozwoju techniki wielkopłytowej. I fakt, że żądam się z tym, że generał tego błędu była przyczyną katastrofy wielkiej płyty nie oznacza, że należy brać odwet na tej technice budowania teraz. Przedmiotem tego odwetu byłaby bowiem my wszyscy. Każda tak przeprowadzana rewolucja w technice budowlanej powoduje powstanie w pierwszych latach dużo zamej i strat, a oczekiwane pozytywne skutki dochodzą do głosu dopiero po dłuższym czasie, gdy przemiany ewolucyjne stępią chropowatość nowych struktur.

Opowiadam się jednoznacznie przeciw monokulturze techniki wielkopłytowej, przeciw dalszemu inwestowaniu w wytwórnie prefabrykatów betonowych przede wszystkim na rzecz włożenia dużego wysiłku w zapewnienie pełnego wykorzystania już zbudowanej bazy produkcyjnej. Jestem za stopniowym sterowanym rozwojem innych technik budowlanych, właśnie technik szkieletowych, w miarę jak będą powstawały warunki gospodarcze umożliwiające ich racjonalne, masowe wdrożenie.

Składniki kosztów	1968		1971		1976		1968 1976
	koszt w tys. zł	udział w kosztach w proc.	koszt w tys. zł	udział w kosztach w proc.	koszt w tys. zł	udział w kosztach w proc.	proc. wzrostu
Obiekty produkcyjne	172 663	49,2	201 236	33,0	308 430	35,5	78
Obiekty pomocnicze	59 438	16,9	100 031	16,4	147 062	16,9	147
Uzbrojenie terenu	16 612	4,8	50 963	8,4	89 556	10,3	440
Nakłady związane z uzyskaniem lokalizacji	44 969	12,8	77 677	12,7	82 054	9,4	82
Inne nakłady	57 058	16,3	134 043	21,9	190 019	21,9	133
Inwestycje towarzyszące	0	0	46 030	7,6	52 379	6,0	—
Ogółem	250 740	100,0	610 000	100,0	869 500	100,0	148

Ograniczoność zasobów naturalnych i stale pogarszające się geologiczne warunki ich pozyskania prowadzą nie tylko u nas do wzrostu kapitałochłonności produkcji — i przez to stwarzają barierę wzrostu gospodarczego dla większości krajów świata, w tym także krajów socjalistycznych; zewnętrznym przejawem tych zjawisk jest wzrost cen surowców i materiałów.

WYKORZYSTANIE ZASOBÓW MATERIAŁOWYCH

CZESŁAW SKOWRONEK

NAKŁADY materiałowe stanowią podstawową część kosztów własnych produkcji, a ich poziom ulega zwiększeniu, tworzy to coraz większe potencjalne rezerwy obniżki kosztów wytwarzania. Znaczną część zasobów materiałowych zaangażowana jest w zapasy materiałowych środków obrotowych; można szacować, że zapasy stanowią ponad 20 proc. majątku produkcyjnego gospodarki narodowej. Kraje zasobów w gospodarce narodowej, stały ich przepływ między poszczególnymi ogniwami — co realizuje się w procesach zaopatrzenia — angażuje znaczne środki techniczne, a także siłę roboczą; podstawowa część transportu zaangażowana jest w przewożenie środków produkcji: surowców, paliwa i materiałów. W procesach magazynowych, przeładunkowych, a więc w całokształcie prac manipulacyjnych, zaangażowana jest duża liczba zatrudnionych osób; tylko w gospodarce magazynowej w naszym kraju zatrudnionych jest 350 tys. osób.

Sprawne zaopatrzenie w środki produkcji poszczególnych ogniw gospodarki narodowej jest podstawowym warunkiem sprawnego przebiegu procesów produkcji, a także efektywnego wykorzystania czynników materiałowych i ludzkich czynników produkcji, tj. środków trwałych, materiałów, siły roboczej.

Oto czynniki wskazujące na ogólnospołeczne znaczenie efektywnego wykorzystania zasobów materiałowych, a więc tych problemów, jakie podjęte zostały w cyklu artykułów, nieprzypadkowo i trafnie niosącym wspólny nadtytuł „Gra o wszystko”. Chciałbym — korzystając z okazji, jaką jest zapowiadane na początek października br. XI Międzynarodowe Sympozjum Gospodarki Materiałowej (sympozjum odbędzie się w Warszawie), na podstawie nadesłanych na to sympozjum referatów — przedstawić kilka uwag i spostrzeżeń dotyczących doświadczeń innych krajów socjalistycznych w rozwiązywaniu spraw, którym poświęcony jest cykl publicystyczny „ZG”.

Kilka uwag ogólnych

Problemy wykorzystania zasobów materiałowych mają wielostronny wpływ na efektywność produkcji społecznej. Z tego też względu powinny być rozpatrywane w sposób wielostronny. W pojęciu wykorzystania zasobów materiałowych mieszczą się zagadnienia materiałochłonności i zapasochłonności produkcji, kompleksowego wykorzystania materiałów (w tym surowców wtórnych), a także doskonalenia funkcjonowania procesów zaopatrzenia materiałowo-technicznego jako istotnego czynnika poprawy efektywności gospodarowania. Ważne miejsce mają tu również procesy przepływu i manipulacji materiałami, które angażują znaczne zasoby środków trwałych, a także siły roboczej.

Podstawowe znaczenie we wzroście społecznej efektywności produkcji ma obniżenie materiałochłonności produkcji. Jest to bezpośredni czynnik wzrostu dochodu narodowego. Niezależnie od tego, obniżenie materiałochłonności korzystnie rzutuje na inne czynniki wzrostu efektywności. Zmniejszenie materiałochłonności wpływa na obniżenie kapitałochłonności produkcji, pozwala bowiem uzyskać z funkcjonujących zasobów środków trwałych większą ilość produkcji. Dzięki oszczędnościom materiałowym możliwe jest niższe tempo rozwoju produkcji w gałęziach surowcowych, a więc następować może obniżenie nakładów inwestycyjnych na przyrost produkcji surowców i materiałów. Jest to zjawisko szczególnie pożądane, bowiem obserwujemy stały proces zwiększania kapitałochłonności przyrostu produkcji jednostki surowców i materiałów jest wyższa o 30 proc. aniżeli w latach sześćdzie-

siatych, zaś w latach osiemdziesiątych będzie wyższa o 100 proc.

Obniżenie materiałochłonności produkcji w sposób korzystny wpływa na wydajność pracy. W większości przypadków te procesy technologiczne, które prowadzą do oszczędności materiałów, wpływają korzystnie również na obniżenie pracochłonności produkcji.

Obniżenie materiałochłonności wpływa także na zapasy, jak też na transportochłonność. Ten ostatni aspekt widoczny jest zwłaszcza w budownictwie. Obniżenie materiałochłonności budownictwa pozwala obniżyć wielkość prac transportowych. W wielu krajach socjalistycznych wystąpiła bowiem swego rodzaju bariera transportowa, hamująca dalszy wzrost gospodarczy, a także sprawne funkcjonowanie procesów zaopatrzenia. Zakłócenia w pracy transportu rzutują na przerwy w produkcji, prowadzą do wzrostu zapasów, a także powodują wzrost kosztów produkcji.

Przemiany centralnie sterowane

We wszystkich krajach socjalistycznych w latach siedemdziesiątych podjęto wiele przedsięwzięć mających na celu wzrost efektywności wykorzystania zasobów materiałowych. Przedsięwzięcia te mają charakter wielostronny i długofalowy, obejmują wszystkie szczeble zarządzania i gałęzie gospodarki narodowej. W programowaniu wzrostu efektywności gospodarowania zasobami materiałowymi szczególną rolę przypada szczeblowi centralnemu i centralnym, makroekonomicznym instrumentom zarządzania. W większości krajów socjalistycznych w ostatnich latach stosuje się wiele metod centralnego oddziaływania na poprawę efektywności wykorzystania materiałów, surowców, paliwa i energii.

Z danych poszczególnych krajów socjalistycznych wynika, że podstawowe metody centralnego oddziaływania na wzrost efektywności wykorzystania zasobów materiałowych są następujące:

- opracowanie specjalnych programów oszczędności surowców, materiałów, paliwa i energii, zarówno w przekroju wieloletnim, jak i rocznym, a także podejmowanie stałych działań dla ich pełnej realizacji;
- włączenie do rocznych i 5-letnich narodowych planów gospodarczych konkretnych zadań oszczędnościowych, zarówno w ujęciu wartościowym, jak też ilościowym, obejmujących podstawowe surowce i materiały;
- opracowanie i zatwierdzenie wieloletnich i rocznych normatywów i norm zużycia materiałów, a także makroekonomicznych norm zapasów;
- centralne kształtowanie tematyki badań naukowych skierowanych na oszczędność materiałów;
- planowe kształtowanie struktury produkcji, mające na celu obniżenie poziomu materiałochłonności.

Ważną rolę w centralnym oddziaływaniu na oszczędność materiałów pełnią rozwiązania mechanizmu ekonomicznego. Rozwiązania te powinny stymulować zainteresowanie organizacji gospodarczych, zwłaszcza zaś przedsiębiorstw w oszczędności zasobów, a więc obniżeniu materiałochłonności i kapitałochłonności produkcji, a także optymalizacji poziomu i struktury zapasów.

Metody centralnego oddziaływania na wzrost efektywności wykorzystania zasobów, powinny być wsparte szerokim ekonomicznym zainteresowaniem organizacji gospodarczych. Ważne znaczenie mają tu również społeczne formy oddziaływania: socjalistyczne współzawodnictwo pracy, ruch nowatorów i racjonalizatorów produkcji, społeczne przeglądy efektywności gospodarowania i inne.

W 5-letnich planach rozwoju gospodarki, a także w specjalnych programach oszczędności surowców i materiałów we wszystkich krajach socjalistycznych założono odpowiednie zadania oszczędnościowe. W większości przypadków są one z powodzeniem realizowane. W NRD w bieżącym planie 5-letnim założono przeciętne roczne obniżenie zużycia materiałów o 3 proc. W pierwszych trzech latach tej pięcioletniej zadanie to w pełni wykonano. Około 50—80 proc. wzrostu zapotrzebowania na materiały pokrywane jest uzyskiwanymi oszczędnościami. W Czechosłowacji w latach obecnej 5-latkii roczna oszczędność paliw i energii wynosi 2,0—2,5 proc., oszczędność metali w przemyśle maszynowym 3,0—3,5 proc. Podobne wielkości oszczędności materiałów przewidziano w innych krajach socjalistycznych.

Podstawowymi warunkami realizacji ogólnopństwowych programów oszczędności zasobów materiałowych jest ujęcie odpowiednich przedsięwzięć oraz zapewnienie środków materiałowych i finansowych w planach postępu technicznego, inwestycji oraz w planie importu. Do tych warunków należy też ekonomiczne zainteresowanie przedsiębiorstw realizacją programów oszczędności materiałów.

Czynniki wzrostu efektywności

Dotychczasowe doświadczenia poszczególnych krajów socjalistycznych, wyniki badań ekonomicznych oraz treści referatów pozwalają sprecyzować podstawowe czynniki wzrostu efektywności wykorzystania zasobów materiałowych. Należą do nich zmiany w strukturze produkcji materiałowej, prowadzące do korzystnych zmian poziomu materiałochłonności, realizowane w skali gospodarki narodowej, a także w skali poszczególnych gałęzi i branż; postęp naukowo-techniczny, jego tempo i skala zastosowania w produkcji i eksploatacji wyrobów; czynniki techniczno-organizacyjne prowadzące do zwiększenia stopnia unifikacji i normalizacji materiałów i wyrobów, koncentracji i specjalizacji produkcji. Ważnym elementem jest również doskonalenie procesów zaopatrzenia materiałowo-technicznego oraz całokształtu przepływu środków produkcji w gospodarce narodowej i jej poszczególnych ogniwach.

Tempo rozwoju poszczególnych dziedzin i gałęzi gospodarki narodowej w poszczególnych krajach jest różnicowane. Powodowane jest to zarówno przez naturalne warunki rozwoju, jak też świadome założenia polityki rozwojowej, a także przez określone prawidłowości ekonomiczne, wynikające z techniczno-bilansowych praw produkcji. Różnicowane tempo wzrostu produkcji w poszczególnych gałęziach prowadzi w efekcie do zmian strukturalnych. Z punktu widzenia wzrostu efektywności wykorzystania zasobów materiałowych korzystne są takie zmiany, które prowadzą do obniżenia materiałochłonności produkcji. W poszczególnych krajach osiągnięto pewne korzystne rezultaty zmian strukturalnych, które prowadzą do zmniejszenia materiałochłonności i produkcji. Dotyczy to zarówno przekształceń w strukturze produkcji surowców i materiałów, jak też w produkcji przemysłowych przetworczych, zwłaszcza elektromaszynowego i chemicznego. Lecz stopień uzyskanych przekształceń strukturalnych jest jeszcze nieodstający (jeśli chodzi o nasz kraj, pisał o tym Stefan Marciniak w numerze 85 „Życia Gospodarczego”).

Uzyskanie zatem istotnych zmian w poprawie efektywności wykorzystania zasobów materiałowych, zwłaszcza w dalszej perspektywie rozwojowej, tj. w latach osiemdziesiątych wymaga głębokich przekształceń strukturalnych w produkcji materiałowej, zwłaszcza zaś przemysłu, w którym w większości krajów socjalistycznych wytwarza się około 60 proc. dochodu narodowego. Jest to proces złożony i długotrwały, ale niezbędny, jeśli chcemy w sposób istotny poprawić efektywność gospodarowania.

Postęp naukowo-techniczny to podstawowy czynnik wzrostu efektywności wykorzystania zasobów

materiałowych. Oddziaływanie postępu technicznego jest wielostronne i złożone. Jego wpływ na wzrost efektywności wykorzystania zasobów materiałowych przejawia się zwłaszcza w następujących zjawiskach:

- rozszerzaniu skali zastosowania nowoczesnych materiałów, podwyższaniu jakości, a także parametrów użytkowych materiałów tradycyjnych;
- doskonaleniu konstrukcji wyrobów i uzyskaniu przez to oszczędności materiałów, dzięki miniaturyzacji wyrobów, podwyższeniu ich jakości i niezawodności eksploatacyjnej, obniżeniu ciężaru, przedłużeniu czasu eksploatacji itp.;
- rozszerzaniu zastosowania nowoczesnych technologii wytwarzania, co pozwala na minimalizację odpadów, kompleksowe wykorzystanie materiałów, pełne zagospodarowanie surowców wtórnych.

Zastosowanie nowoczesnych materiałów jest podstawowym warunkiem uzyskania efektów oszczędnościowych w przetwórczych gałęziach przemysłu, a także w budownictwie. Nowoczesne asortymenty wyrobów hutniczych pozwalają na znaczną obniżkę zużycia stali w przemyśle maszynowym i budownictwie. Oszczędność ta dochodzi do 20—30 proc. w stosunku do tradycyjnych asortymentów wyrobów walcowanych; dotyczy to, na przykład, zastosowania wyrobów ze stali o podwyższonej wytrzymałości, profili giętych, tzw. kształtowników ekonomicznych itp. Ważnym kierunkiem oszczędności materiałów jest substytucja materiałowa. Kraje socjalistyczne używają jeszcze niedostatecznie ilości tworzyw sztucznych. Mimo wzrostu cen na surowce węglowodory i ich produkcji (ropy naftowej i gazu), opłacalność zastępowania tworzyw sztucznych jest nadal wysoka. Wynika to przede wszystkim z relatywnie niskiej kapitałochłonności ich produkcji, wysokich wskaźników technologicznego wykorzystania tworzyw sztucznych, a także niskiej pracochłonności ich obróbki. Dlatego też dalsze zwiększenie ich zastosowania w produkcji stanowi ważny czynnik wzrostu efektywności gospodarowania.

Jakość niezawodność, trwałość

Postęp techniczny w doskonaleniu konstrukcji wyrobów, podnoszeniu ich jakości, niezawodności eksploatacyjnej i przedłużaniu żywotności — to kolejny decydujący czynnik wzrostu efektywności wykorzystania zasobów materiałowych. Rozwiązania konstrukcyjne wyrobów powinny być podporządkowane wysokiej jakości i niezawodności ich eksploatacji. Niezawodność to swoista cecha jakości, polegająca na eksploatacji wyrobów przez określony czas bez defektów. Niezawodność powoduje wielostronne skutki ekonomiczne: zmniejszenie zużycia części zamiennych, uniknięcie przestoju produkcyjnych, zmniejszenie zapotrzebowania na nowe wyroby.

Oto interesujące dane, które charakteryzują aktualny stan w tym zakresie w gospodarce NRD:

- na produkcję części zamiennych przeznaczają się 18 proc. całkowitego zużycia stali;
- zużycie części zamiennych w okresie eksploatacji wagonu pasażerskiego wynosi 314 proc. jego ciężaru;
- produkcja części zamiennych stanowi 14 proc. całej produkcji towarowej przemysłu, a co szósty robotnik w przemyśle jest zatrudniony przy remontach;
- 8000 osób pracuje przy remontach wyrobów elektrotechnicznych powszechnego użytku, a przy produkcji tych wyrobów zatrudnionych jest tylko 20 tys. osób.

Całość działań w sferze projektowania, konstrukcji i technologii wytwarzania powinna być podporządkowana zapewnieniu wysokiej jakości i niezawodności eksploatacyjnej wyrobów. Wynika to przede wszystkim ze struktury rezerwy wzrostu efektywności gospodarowania. Z badań nad efektywnością wykorzystania stali w Związku Radzieckim wy-

nika następująca struktura potencjalnych rezerw wzrostu efektywności produkcji.

Struktura rezerw w jednostkach	
natur.	wartościowych
(w proc.)	
Rezerwy tkwiące w czynniku technologicznym (w hutnictwie, odlewnictwie, przemyśle maszynowym)	64 11—12
Rezerwy tkwiące w doskonaleniu konstrukcji wyrobów	16 22—25
Rezerwy tkwiące w eksploatacji (zmniejszenie zużycia części zamiennych, przedłużenie okresu eksploatacji)	20 66—67

Wymienione dysproporcje są rezultatem innej wartości 1 tony stali w kolejnych fazach przetwórstwa. Struktura ta plastycznie wskazuje na kierunki ofensywy efektywnościowej. Są to: wysoka jakość, niezawodność, trwałość eksploatacyjna.

Nowoczesnym kierunkiem postępu technicznego jest tzw. koncepcja technologii mało- i bezodpadowych. Tego rodzaju technologie, jak wynika z doświadczeń światowych, pozwalają na zmniejszenie kapitałochłonności produkcji, zmniejszenie kosztów, obniżenie energochłonności, a także w sposób wybitnie korzystny wpływają na ograniczenie zanieczyszczeń środowiska. Rozwój technologii mało- i bezodpadowych to nowoczesny kierunek rozwoju działalności przemysłowej. Stopień zastosowania tych technologii w krajach socjalistycznych jest obecnie jeszcze niedostateczny. Z czynnikiem technologicznym w sposób ścisły łączy się zagadnienie pełnego zagospodarowania surowców wtórnych.

Zagospodarowanie surowców wtórnych jest procesem w większości przypadków bardziej efektywnym, aniżeli pozyskiwanie surowców pierwotnych. Należy bowiem uwzględnić tu pełny rachunek nakładów i efektów. Dotyczy to nie tylko takich klasycznych surowców wtórnych, jak złom metalu lub makulatura, lecz także większość surowców niemetalicznych i mineralnych. Wymaga to specjalnych metod rachunku efektywności zagospodarowania surowców wtórnych.

Sfera zagospodarowania surowców wtórnych — skup, wstępne przetwórstwo i uszlachetnianie, wykorzystanie w produkcji — jest jeszcze pod względem technicznym, a także organizacyjnym opóźniona w stosunku do innych rodzajów działalności gospodarczej. Wymaga intensywnych działań, tak w sferze inwestycji, jak też postępu technologicznego.

Niezbędne są ekonomiczne stymulatory intensyfikacji zagospodarowania surowców wtórnych. Dotyczy to zarówno organizacji zajmujących się skupem i przetwórstwem, jak też przedsiębiorstw przemysłowych, które zużywają surowce wtórne. Utworzenie w br. w naszym kraju Zjednoczenia Przetwórstwa Surowców Wtórnych i oparcie jego działania na specjalnych zasadach ekonomiczno-finansowych jest tym kierunkiem działania, który potwierdza doświadczenia innych krajów socjalistycznych.

Symulatory racjonalnego gospodarowania

Ekonomiczna stymulacja wzrostu efektywności wykorzystania zasobów materiałowych w sposób bezpośredni wiąże się z całokształtem mechanizmu ekonomicznego. Nie można jej sprowadzać tylko do premiowania za oszczędności materiałowe. Wielu autorów nadesłanych na warszawskie sympozjum referatów wskazuje, że ekonomiczny mechanizm funkcjonowania organizacji gospodarczych musi być w pełni zorientowany na wzrost efektywności gospodarowa-

nia. Temu celowi służą następujące rozwiązania:

- wprowadzenie mierników produkcji typu netto, tj. produkcji czystej lub kategorii podobnych, jak np. produkcji dodanej w PRL.
- wprowadzenie naturalnych mierników produkcji wyrażających wartości użytkowe materiałów i ograniczenie tzw. wskaźników tonażowych,
- wiązanie wysokości funduszu płac z poprawą efektywności gospodarowania, co wyrażać się może wzrostem produkcji czystej oraz zysku,
- doskonalenie systemu cen, tak aby skłaniały one do oszczędności i kształtowania korzystnej z punktu widzenia ogólnogospodarczego struktury zużycia materiałów,
- stworzenie specjalnych funduszy premialnych mających swe źródła w kwotach uzyskanych oszczędności materiałowych.

Poszczególne kraje socjalistyczne nagromadziły dotychczas wiele doświadczeń w wykorzystaniu ekonomicznych instrumentów oddziaływania na oszczędność zasobów. Nowym impulsem niewątpliwie będą w tej mierze postanowienia KC KPZR i Rady Ministrów ZSRR — „O doskonaleniu planowania i zwiększenia wpływu mechanizmu gospodarczego na podwyższenie efektywności produkcji i jakości pracy”. Konfrontacja naszych krajowych doświadczeń w tym względzie pozwala na następujące stwierdzenie. Przyjęte modele rozwiązań systemu funkcjonowania organizacji gospodarczych zawierają na poprawę efektywności gospodarowania zasobami materiałowymi. Są one podobne do rozwiązań stosowanych w innych krajach. Jednak niedostateczny stopień ich realizacji, a także występujące hamulce, bariery i ograniczenia wpływają na stosunkowo małą skuteczność przyjętych rozwiązań w sferze wzrostu efektywności.

Obecnie w niektórych krajach socjalistycznych — jak podają autorzy referatów — występuje specjalne rozwiązanie wynagrodzenia za oszczędność materiałów. W NRD stworzony jest specjalny fundusz premialowy, którego źródłem są oszczędności materiałowe. Na fundusz ten przeznaczają się: 40 proc. wartości zaoszczędzonej energii i 15 proc. wartości zaoszczędzonych materiałów. Wyroby oznaczone znakiem jakości Q mają o 25 proc. wyższą cenę. Z tego tworzone jest fundusz przemianowy na finansowanie inwestycji, przedsięwzięcia postępu technicznego itp.

W Bułgarii fundusz płac może być zwiększony o 30—40 proc. wysokości uzyskanych efektów z tytułu wzrostu jakości lub oszczędności materiałów. W takiej samej skali może być zmniejszony z tytułu strat powstałych na skutek wadliwej produkcji lub przekroczenia norm zużycia materiałów. W Rumunii na fundusz ekonomicznej stymulacji może być przeznaczony do 50 proc. wartości zaoszczędzonych materiałów.

*

Przedstawiłem w sposób możliwie najbardziej syntetyczny podstawowe zagadnienia, jakie wynikają z referatów przygotowanych na XI międzynarodowe Sympozjum Gospodarki Materiałowej. W konkluzji — co wynika z syntezy referatów — chciałbym podkreślić następujące wnioski:

- intensyfikacja wykorzystania zasobów materiałowych na obecnym etapie rozwoju krajów socjalistycznych ma podstawowe znaczenie dla wzrostu efektywności produkcji społecznej, a także pełnej realizacji zamierzeń społeczno-gospodarczego rozwoju,
- wzrost wykorzystania zasobów materiałowych stanowi bezpośredni czynnik wzrostu dochodu narodowego, a także korzystnie wpływa na obniżenie kapitałochłonności produkcji i wzrost wydajności pracy,
- kraje socjalistyczne, dzięki ogólnopństwowej, planowej polityce ekonomicznej uzyskały znaczny postęp w zwiększeniu efektywności wykorzystania zasobów, lecz nadal występują tu ogromne rezerwy; wymaga to kompleksowych i wszechstronnych działań na wszystkich szczeblach zarządzania i we wszystkich ogniwach gospodarki narodowej,
- podstawowymi czynnikami wzrostu efektywności wykorzystania zasobów powinny być: dokonywanie planowych przekształceń w strukturze produkcji materiałowej, postęp naukowo-techniczny prowadzący do obniżenia materiałochłonności produkcji, centralne, planowe kierownictwo realizacją programów oszczędności materiałowych a także doskonalenie mechanizmu ekonomicznego i zwiększenie jego wpływu na efektywność i jakość pracy,
- złożoność warunków i czynników wzrostu efektywności wykorzystania zasobów materiałowych wymaga rozwinięcia i intensyfikacji badań naukowych obejmujących różne aspekty tych problemów.

Jednym z najistotniejszych warunków zwiększania produkcji żywności jest wystarczające zaopatrzenie rolnictwa w nawozy azotowe. Programy szkiecowane przed nie tak znowu wielu laty mówiły o wysiewaniu stu dwudziestu, stu czterdziestu, nawet stu sześćdziesięciu kilogramów azotu na hektar. Głosy kwestionujące celowość tak intensywnego nawożenia topiono w powodzi liczb mających dowiedzieć, że tylko maksymalne dawki nawozów mogą nas uwolnić od wydawania dewizowych miliardów na import zboża i paszy: w roku 1980 będziemy potrzebowali 2,5 mln ton amoniaku, w 1990 — 4,6 mln ton, w 1995 już 5,1 miliona. Odpowiednio do tego kreślono też plany rozbudowy przemysłu azotowego.

DZIS inaczej. Dziś w Puławach i Policach, Gliwicach, Kędzierzynie i Włodawie, a także w Krakowie i Warszawie, w czynnych i budowanych dopiero fabrykach, w instytutach, biurach projektów i ośrodkach gospodarczej administracji, z uderzającą wprost zgodnością mówi się: „Ostrożnie. Ostrożnie z zapisanymi przed laty liczbami. Powyżej pewnej granicy obfitości pól nie jest już tak wyraźnie zależna od ilości wysiewanych nawozów. Półom nawożenia przewidywany w programach na rok 1990 i dalsze lata byłby uzasadniony tylko przy daleko idącym zmianie struktury upraw, stosowaniu nowych, intensywnych odmian roślin, przy nawadnianiu pól na szeroką skalę i jeszcze innych zabiegach. Tylko w Holandii używa się tak wielkie ilości nawozów, o jakich wspominają nasze programy, ale holenderskie rolnictwo trudno porównywać z naszym. Inne kraje chlubią się sukcesami w produkcji rolnej — Dania, na przykład, i NRD — używają nie więcej niż 110–115 kilogramów azotu na hektar. Ostrożnie, bo nieumiarowanie intensywnego nawożenia może się okazać odmianną ekstensywnego rozwoju rolnictwa”.

Nikt jednak nie zapomina dodać, że obecna produkcja nie zapewnia wystarczającego zaopatrzenia rolnictwa, wobec czego arcyważne jest zalecenie trafnej odpowiedzi na pytanie: „Z czego wytwarzać nawozy azotowe, na jakich się oprzeć surowcach?”

Popatrzmy, jakie punkty liczą się w tej rozgrywce, co tu jest honorem, co błotką, i jakie atuty „longierem”, jakie mogą rozstrzygnąć o wynikach gry.

Kalorie, tony, procenty

Powszechnie wiadomo, że produkcja nawozów azotowych jest wysoce energochłonna. Łatwiej nam będzie rozpoznać się w zawiłościach wchodzących tu w grę zagadnień, jeśli powiemy — produkcja podstawowego półproduktu, amoniaku (NH_3). Jeśli produktem końcowym jest mocznik, 85 proc. zużywaną energię pochłania wytworzenie amoniaku; przy produkcji saletry amonowej całość zużywaną energię przypada na NH_3 (dalsze przetwarzanie, w nowoczesnych wytwórniach saletry, charakteryzuje się dodatnim bilansem energetycznym).

W samej produkcji amoniaku syntetycznego największy wpływ na jednostkowe zużycie energii ma dobór paliwa — im więcej wodoru zawiera paliwo, tym taniej wychodzi przerobka.

Teoretycznie do wytworzenia tony amoniaku potrzeba tylko 740 kilogramów węgla umownego. W procesach stosowanych na szerszą skalę zużywa się go od 1250 do 2400 kilogramów — sprawność energetyczna wynosi więc od około sześćdziesięciu do około trzydziestu procent. Za maksymalną, możliwą do osiągnięcia przy dziś znanych technologiach, uważa się sprawność w granicach siedemdziesięciu procent, na zbliżeniu się do tej granicy koncentrują się badania naukowe, projektowanie i zabiegi eksploatacyjne.

Współczesne wytwórnie amoniaku to praktycznie wielkie przetworniki energii. Nośniki energii są tu zarówno surowcami (paliwem technologicznym), jak i paliwem niezbędnym do prowadzenia procesów. W techniczno-ekonomicznych analizach uwzględnia się całkowitą ilość gigakalorii potrzebnych do wytworzenia tony amoniaku i wydobycia się gigakalorie potrzebne do wytworzenia pary i prądu. Za przyzwyczajenie, w sensie technicznym i ekonomicznym, uważa się wytworzenie amoniaku przy zużyciu 9 Gcal na tonę. Popatrzmy, jak to wyglądało w naszych fabrykach w zeszłym roku.

Zakłady Azotowe „Chorzów” zużywały na tonę amoniaku 14,3 Gcal (w tym 4,4 Gcal na parę i prąd). Najbardziej energożerna wytwórnia amoniaku to jednak jednostka mała, stara, utrzymywana w ruchu tylko ze względu na ogólny niedobór amoniaku w kraju; gwoździ sprawiedliwości dodać trzeba, że samo zużycie gazu ziemnego na tonę jest tu prawie o 25 proc. mniejsze niż średnie w całym przemyśle. Jest to jednak bardziej popis gospodarności chorzowskich techników, niż wielkość licząca się w ogólnym bilansie. Następni w kolej-

ce energożercy — instalacje pracujące na koksie w **ZA „Kędzierzyn”** — to już tylko kwestia miesiecy, czy nawet tygodni, stopniowo zaskądź przechodzi na wytworzenie gazu syntezowego z metanu, generatory kokosowe wylacza się i rozbiega. Przykro, że trzecie miejsce przypada Zakładom Azotowym „Włodawek”, 11,7 (0,1) Gcal/t; zakład przecież wciąż jeszcze raczej nowy, swego czasu reklamowany jako jeden z najnowocześniejszych na świecie — niestety, elegancja, pociągająca koncepcja inżynierska nie sprawdziła się w praktyce, minimalne zużycie prądu, w praktyce pociągające za sobą marnotrawstwo paliwa technologicznego, w czym i zły stan techniczny zakładu ma swój znaczny udział. W ogóle stan techniczny naszych fabryk azotowych przedstawia się nie najlepiej, raczej nawet źle: wszędzie brakuje części zamiennych, nigdzie nie można pozyskać wykonawców specjalistycznych robót remontowych, a nakaz redukcji zatrudnienia w „Naftobudowie”, ostatniej firmie, na którą w gardziowych sytuacjach fabryki te mogą liczyć, jeszcze pogłębił niekorzystną sytuację. Na tym tle szczególnie głośno należałoby chwalić „Puławę”. Należałoby, ale nie trzeba, liczyć mówią same za siebie. „Puławy I” — 8,3 (1,0) Gcal/t, „Puławy II” — 8,8 (0,9) gigakalorii na tonę.

Lepsza w tym układzie jest już tylko jedna mała instalacja w „Kędzierzynie” zużywająca na tonę NH_3 zaledwie 4,8 gigakalorii. Liczba ta podpowiada: najlepszym surowcem do wytworzenia nawozów jest gaz kokosownicz. Metan nawet się do niego nie umywa. I rzeczywiście, surowiec zawierający ok. 60 proc. wolnego wodoru bije wszystkie inne na głowę. Obojętnie, jak to liczyć. W rachunku uwzględniającym także nakłady inwestycyjne, wychodzi jeszcze lepiej, niż przy uwzględnianiu samych tylko kosztów surowca i przerobu. Niestety, surowca tego praktycznie nie ma. Gaz powstający przy suchej destylacji węgla prawie w całości zużywany jest przez hutnictwo.

Owszem, można spotkać fachowców uważających, że chemia zbyt łatwo oddała ten surowiec hutom, że zwłaszcza w naszych warunkach należało szukać rozwiązań pozwalających wykorzystać go do syntezy chemicznych. Głoszący takie poglądy należą jednak do wyjątków. W licznych obecnie opracowaniach na temat przyszłości produkcji nawozów azotowych, najczęściej gazu kokosowniczego w ogóle nie bierze się pod uwagę. Zresztą nie tylko w Polsce. Oto fragment jednego z aktualnych opracowań:

Surowce i technologie

Światowa produkcja amoniaku sięga w tej chwili siedemdziesięciu milionów ton rocznie. Ponad 90 procent NH_3 wytwarzane jest w oparciu o gaz ziemny, o czym rozstrzygnęły względy techniczne i ekonomiczne — produkcja gazu syntezowego z gazu ziemnego jest niezbyt skomplikowana i w sensie technicznym opanowana doskonale.

Z technicznego punktu widzenia gaz ziemny można zastąpić dowolnym surowcem zawierającym węglowodory lub węgiel nie związany. Stopień skomplikowania technologii, a co się z tym wiąże, kapitałochłonność i koszty produkcji rosną w miarę spadku zawartości wodoru w surowcu oraz wzrostu zawartości zanieczyszczeń (siarki, popiołu itp.). W tym samym kierunku spada wydajność energetyczna procesu, wzrasta więc energochłonność a także fazowość produkcji, co podnosi jej kapitał- i pracochłonność, wpływając na wzrost kosztów.

Zestaw surowców, uszeregowany według wyżej wymienionych kryteriów, przedstawia się następująco: 1. gaz ziemny, 2. lekkie węglowodory z przerobu ropy, z odgazolinowania gazu ziemnego i in. 3. lekkie frakcje z przerobu ropy naftowej (benzyny), 4. średnie frakcje z przerobu ropy naftowej (olej napędowy), 5. ciężkie frakcje z przerobu ropy (olej opałowy, ciężkie pozostałości), 6. koks, 7. węgiel kamienny, 8. węgiel brunatny. Pomija się w tym zestawieniu niektóre inne surowce, występujące w niewielkich ilościach, np. gaz kokosownicz, gazy z hutnictwa, frakcje gazowe niektórych procesów chemicznych — są one z reguły wykorzystywane na miejscu, przez wytwórców, na cele opałowe, lub uszu-

Z CZEGO ROBIĆ NAWOZY

ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK

pełniają w tylko nieznacznej części podstawową bazę surowcową.

W warunkach Polski, z powyższego spisu, bez jakichkolwiek objaśnień, możemy sobie wykreślić: lekkie węglowodory, benzyny i oleje napędowe, a także koks pochodzący z kosztownej przerobki cennych gatunków węgla koksujących. Masowymi surowcami pozostają więc faktycznie lub potencjalnie: gaz ziemny, ciężkie pozostałości, porafinowane, węgiel kamienny i brunatny.

Względna taniość gazu ziemnego i produktów naftowych, utrzymująca się aż do roku 1973 spowodowała znaczny postęp w technologiach produkcji gazu syntezowego bazujących na tych surowcach. Równocześnie, ze względu na ekonomiczną nieatrakcyjność, nie rozwijano technologii zgazowywania węgla; poza niewielkimi modyfikacjami pozostały one na poziomie lat czterdziestych.

Poważny wzrost cen ropy naftowej i gazu ziemnego spowodował osłabienie dynamiki rozwoju produkcji amoniaku i wzrost cen na amoniak i nawozy. Równocześnie, ale w mniejszym stopniu, wzrosły także ceny węgla. Przewaga technologiczna i ekonomiczna produkcji amoniaku na bazie gazu ziemnego okazała się tak wielka, że do dziś dnia nie można zauważyć liczącego się rozwijania produkcji amoniaku na bazie węgla. Podjęte na nowo prace nad ekonomiczną przerobą węgla na gaz syntezowy nie przyniosły dotychczas zasadniczego przełomu. Gaz wytwarzany z węgla jest wciąż jeszcze

znacznie droższy, niż produkowany z gazu ziemnego. Według prognoz przełomu takiego nie należy też oczekiwać przed końcem lat osiemdziesiątych. Drugie, perspektywiczne źródło wodoru — bezpośrednie lub pośrednie otrzymywanie go z reakcji termojądrowych — raczej nie jest brane pod uwagę przed końcem bieżącego wieku.

Nie ma łatwych rozwiązań

Z opracowania sporządzonego w ubiegłym roku w Biurze Projektów Zakładów Azotowych „Kędzierzyn” wynika, że koszt wytworzenia tony amoniaku, w jednostce o zdolności produkcyjnej 1500 ton na dobę, w zależności od stosowanych surowców kalkuluje się następująco: z gazu ziemnego — 4204, z ciężkich pozostałości porafinacyjnych 4811 zł/t, z gazu węglowego 5503 zł/t.

Nakłady inwestycyjne wynoszą odpowiednio dla przygotowania gazu i syntezy amoniaku 3,5 mld złotych, 6,4 mld i 3,7 mld, z tym że do tej ostatniej sumy dodać należy 10 mld na zgazowanie węgla.

Wyższość gazu ziemnego, nie biorąc nawet pod uwagę innych istotnych aspektów (wielkość aparatury, koszty eksploatacji, wielkość zatrudnienia, względy ekologiczne) jest oczywista, mimo że w kalkulacjach

przyjęto wysoką cenę prognostyczną (3000 zł) 1000 Nm sześć. gazu ziemnego, podczas gdy aktualna, w chwili sporządzania analizy wynosiła 1200 zł (1000 Nm sześć.).

Wydaje się jednak, że nie można dalszego rozwoju produkcji nawozów azotowych opierać na gazie ziemnym. Już w tej chwili zaopatrywanie zakładów w ten surowiec rwie się powodując znaczne trudności, a nawet straty. Wypady produkcji z tego tytułu sięgają dwudziestu—trzydziestu tysięcy ton amoniaku kwartalnie. Możliwość znacznego zwiększenia dostaw wydaje się w najbliższych latach wątpliwa.

Gaz z węgla, produkowany dostępnymi nam metodami, jest drogi, wymaga wielkich nakładów inwestycyjnych, cechuje się wysoką pracochłonnością, stwarza też poważne problemy ekologiczne. Przed opracowaniem i wdrożeniem bardziej ekonomicznych technologii zgazowywania węgla również ta baza surowcowa nie może sama zapewnić rozwoju produkcji amoniaku.

Atrakcyjne ze względów ekonomicznych byłoby oparcie produkcji amoniaku na gazie wytwarzanym z produktów naftowych. Rzecz jasna, przetwarzanie na amoniak benzyn, lekkich węglowodórów czy oleju napędowego w naszych warunkach nie może wchodzić w rachubę. Zapotrzebowanie na paliwa płynne rośnie szybko, lekkie węglowodory przetwarzamy na bardziej szlachetne produkty. Można natomiast rozważyć zgazowywanie tak zwanych ciężkich pozostałości parafinacyjnych, co zmniejszyłoby produkcję olejów opałowych. Taka operacja wydaje się możliwa, gdyż w wielu wypadkach olej opałowy, zużywany w kraju, można zastąpić innymi paliwami.

Wiąże się to jednak ze znacznymi nakładami inwestycyjnymi na przebudowę urządzeń pracujących dotychczas na oleju opałowym, np. kotłowni Mazowieckich Zakładów Rafinacyjnych i Petrochemicznych „Plock”. Wychodzi, że i to źródło surowca nie jest ani tanie, ani łatwo dostępne. Każda jednostka o zdolności produkcyjnej 1500 ton amoniaku na dobę wymagałaby wyposażenia w 400–500 tysięcy ton ciężkich pozostałości rocznie, co nie byłoby zadaniem łatwym.

Łatwych rozwiązań jednak, w tym kręgu problemów, w ogóle nie widać. W pracach i badaniach prognostycznych rozważa się także zaspokojenie potrzeb rolnictwa drogą importu ciężkiego amoniaku, lub gotowych nawozów. Może to zaskakiwać, ale i takie rozwiązanie musiałoby pociągnąć za sobą znaczne nakłady inwestycyjne: na budowę rurociągu 3 mld złotych plus stały koszt transportowania każdej tony w granicach 335 złotych. W innej wersji, przy założeniu, że amoniak dostarczać się będzie tankowcami, niezbędne nakłady wychodzą na poziomie 6,5 mld zł a koszty stałe transportu łącznie z rozładunkiem skaczą na 1620 złotych za tonę. Inne środki transportu wymagałyby jeszcze wyższych nakładów inwestycyjnych bądź ponoszenia jeszcze wyższych kosztów eksploatacji. A dochodzą jeszcze inne komplikacje. Z importowanego amoniaku można wytwarzać tylko saletrę amonową lub saletrzak, do produkcji mocznika potrzebny jest też dwutlenek węgla powstający ubocznie przy produkcji amoniaku.

Import nawozów, w ilościach odpowiadających np. produkcji jednej dużej wytwórni nie wydaje się zbyt realny. Musimy przecież importować całość zużywanych w kraju nawozów potasowych i wszystkie surowce na nawozy fosforowe — dodatkowe obciążenie bilansu handlowego importem dużych ilości nawozów azotowych wydaje się niemożliwe.

Na czym więc oprzeć rozwój produkcji amoniaku i nawozów do poziomu zapewniającego wystarczające zaopatrzenie rolnictwa?

W pracach dotyczących prognozowania rozwoju produkcji azotowej bierze się pod uwagę wszystkie trzy wchodzące w rachubę surowce masowe: gaz ziemny, ciężkie pozostałości parafinacyjne i gaz z węgla. Trudno mówić o jakichś ostatecznych rozstrzygnięciach. Powtarza się pogląd, że nie można zrezygnować z żadnego z nich. Produkcja amoniaku na bazie ciężkich pozostałości parafinacyjnych jest pod wieloma względami atrakcyjna, ale nie można liczyć na szybki wzrost ilości tego surowca, gdyż i ilości przerabianej w kraju ropy naftowej nie będą rosły szybko. Ze względu na lepszą efektywność ekonomiczną produkcji gazu syntezowego z ciężkich pozostałości w stosunku do zgazowywania węgla, znacznie mniejszą kapitałochłonność oraz opanowaną w dużej mierze technologię, ta baza surowcowa może zapewnić rozwój produkcji amoniaku w latach osiemdziesiątych. Ewentualny dalszy wzrost produkcji będzie musiał być oparty na gazie z węgla, przy czym należy oczekiwać, że najpóźniej w latach dziewięćdziesiątych zostaną opracowane i wdrożone bardziej efektywne metody zgazowywania węgla, niż imane w tej chwili.

NIEZBĘDNE CZYNNOSCI W CELU ZABEZPIECZENIA ROSZCZEN DO PKP

Kombinat Cementowo-Wapnienny wysłał przesyłkę kolejową cementu do stacji N., gdzie jego odbiorcą miało być Przedsiębiorstwo Transportu i Spedycji Cementu Luzem.

Ponieważ po nadejściu przesyłki stwierdzono ubytek cementu w stosunku do pierwotnej wagi, Kombinat wystąpił na drogę postępowania arbitrażowego przeciwko Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych oraz wspomnianemu Przedsiębiorstwu (odbiorcy), domagając się zaszędzenia poniesionej szkody.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa zaszędziła dochodzoną sumę od PKP. OKA uznała, że kolej ponosi odpowiedzialność za ubytek wagi przesyłki, którą sprawdziła przy nadaniu, skoro nie udowodniła, że ubytek nie powstał z zagnięcia lub uszkodzenia przesyłki w czasie od nadania do odbioru.

Od orzeczenia OKA rewizję nadzwyczajną wniosł Prezes Państwowego Arbitrażu Gospodarczego.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę, orzeczeniem z dnia 14 lutego 1979 r. nr DO-109/79 zapadłym w zespoie rewizyjnym orzeczenie OKA zmieniła i zaszędziła dochodzoną sumę od Przedsiębiorstwa Transportu i Spedycji Cementu Luzem (odbiorcy), natomiast wniosek o rozszędzenie w stosunku do kolei odrzuciła, wywołując następujący pogląd prawny:

1. Do reklamacji z tytułu zagnięcia lub uszkodzenia przesyłki w transporcie kolejowym powinny być również dołączone dowody stwierdzające wysokość powstałej szkody (np. rachunki lub faktury), w razie zaś niemożliwości przedstawienia wspomnianych dokumentów — wysokość szkody powinna być udowodniona w inny sposób.

Nieuzupełnienie reklamacji powyższymi dowodami uprawnia kolej do uznania, że reklamacja nie została wniesiona.

2. Niewyczerpanie trybu postępowania reklamacyjnego w stosunku do kolei uzasadnia odrzucenie wniosku o odszkodowanie.

3. W razie częściowego zagnięcia przesyłki — przy szkodzi jawnej — warunkiem skutecznego dochodzenia roszczeń odszkodowawczych od kolei jest sporządzenie — na wniosek odbiorcy — protokołu kolejowego przed odbiorem przesyłki.

4. Na odbiorcy przesyłki spoczywa obowiązek dokonania niezbędnych czynności w celu zabezpieczenia roszczeń w stosunku do przewoźnika kolejowego, również wówczas gdy odbiorca nie ponosi niebezpieczeństwa utraty towaru w czasie przewozu.

W uzasadnieniu swego orzeczenia GKA zaznaczyła m.in.:

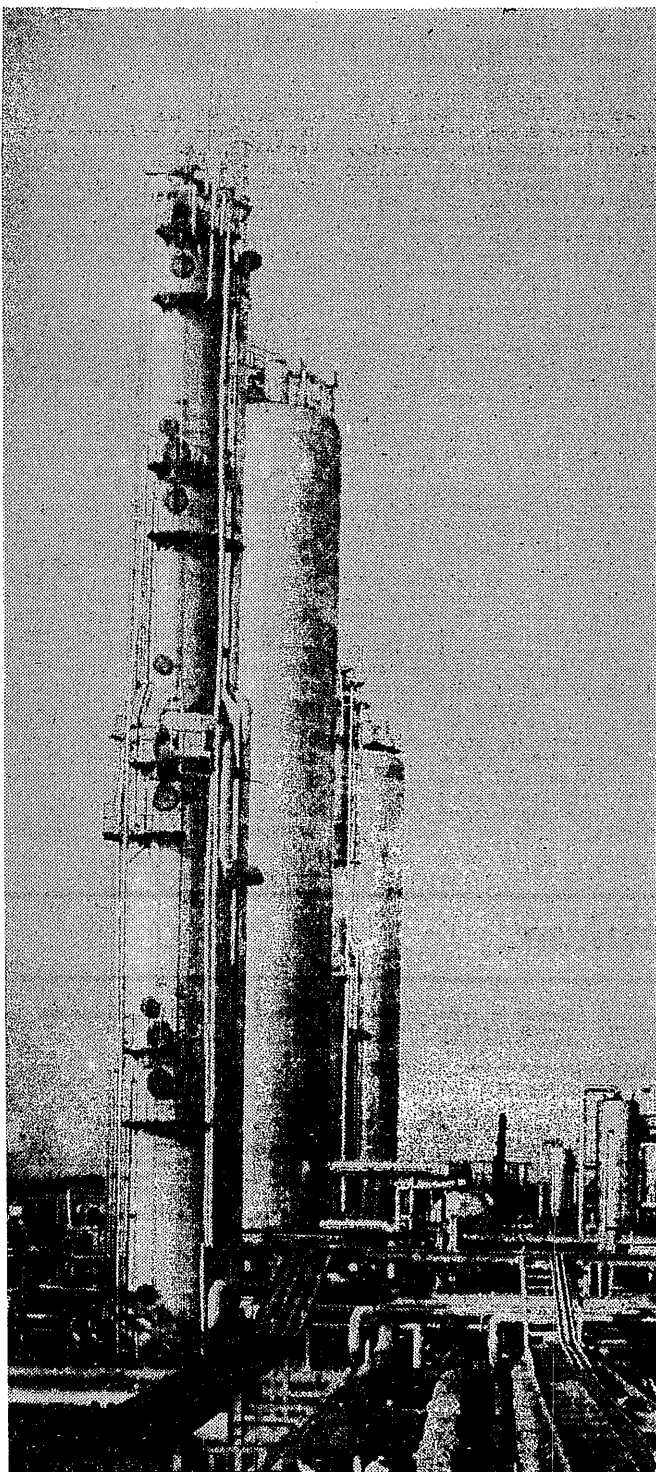
(...) Powodowy wysyłający zgłosił wprawdzie 5.IV.1978 r. do kolei reklamację z tytułu częściowego zagnięcia przesyłki, do której dołączył wódnik listu przewozowego nr 96 oraz wykaz wagonów do tego listu. Pismem z 18.IV.1978 r. kolej wezwała powoda do uzupełnienia reklamacji przez nadesłanie faktury, bądź odpisu faktury potwierdzonej przez głównego księgowego. W odpowiedzi na powyższe wezwanie powód pismem z 24.IV.1978 r. powiadomił kolej, że faktury nie posiada, ponieważ cement wysyłany był do stacji przesyłkowej jako „depozyt powoda”.

Stosownie do pkt. 13 przepisów wykonawczych do art. 124 DKP do reklamacji z tytułu zagnięcia lub uszkodzenia przesyłki należy dołączyć dowody stwierdzające wysokość powstałej szkody jak rachunki, faktury, a w razie niemożliwości przedstawienia powyższych dokumentów wysokość szkody może być udowodniona w inny sposób. W tych warunkach uznać należy, że skoro powód nie posiada faktury, winien był — stosownie do powołanego wyżej przepisu — udowodnić wysokość szkody w inny sposób. Nieuzupełnienie przez powoda reklamacji dowodami uzasadniającymi wysokość szkody uzasadnia uznanie przez powołaną kolej — na podstawie pkt 13 przepisów wykonawczych do art. 124 DKP — że reklamacja nie została wniesiona. (...)

(...) Przesłanką skutecznego dochodzenia roszczeń odszkodowawczych od kolei jest dokonanie niezbędnych czynności w celu ustalenia odpowiedzialności przewoźnika oraz zachowanie prawa dochodzenia wynagrodzenia szkody przez wyczerpanie obligatoryjnego trybu postępowania reklamacyjnego.

Powodzący odbiorca odebrał przesyłkę od kolei bez zastrzeżeń. Z protokołu odbiorcy nr 13a/W 3500p/77 wynika, że w cemento-wagone nr 0979502 zbiornik nr 3, w którym stwierdzono brak cementu, posiadał otwartą górną pokrywę. Okoliczność ta wskazuje, że szkoda była jawną i powinna być dostrzeżona przy odbiorze przesyłki od kolei, a zatem uznać należy, że roszczenie do kolei z tytułu częściowego zagnięcia przesyłki wyszło na skutek niezgłoszenia zastrzeżeń co do stanu przesyłki przez jej odbiorcę. Warunkiem bowiem skutecznego dochodzenia roszczeń odszkodowawczych od kolei z tytułu częściowego zagnięcia przesyłki w przypadku szkód jawnych

DOKONCZENIE NA STR. 12



Fot. B. KOTOWICZ

RADZIECKA ROPA

Rozmowa z **ARKADIUSZEM LALAJANECM**
wiceprzewodniczącym Państwowego Komitetu Planowania
Rady Ministrów ZSRR

— Ostatnio na Zachodzie krąży wieści, nierzadko przybłędzone w formie oficjalnych raportów, o zmniejszeniu się zbadanych zasobów ropy naftowej w ZSRR oraz poziomu jej wydobycia. Jak przedstawia się to w rzeczywistości?

— Wydobycie ropy naftowej (łącznie z kondensatem gazu) w ZSRR w r. 1978 osiągnęło 571,5 mln ton. W latach 1960—1979 zwiększało się ono przeciętnie o około 23 mln ton rocznie. W r. 1980 i później, do r. 1990 wydobycie ropy także będzie rosło, lecz w nieco mniejszym tempie.

Jeśli chodzi o zbadane zasoby ropy naftowej w ZSRR, to w skali kraju nie tylko nie maleją, ale rosną dzięki odkrywaniu przez geologów nowych złóż w Syberii Zachodniej, Komi ASRR i innych regionach. Wielkim, jeszcze nie wykorzystanym źródłem ropy są badane obecnie zasoby szelfów przybrzeżnych, Syberii Wschodniej i Kazachstanu.

Niektóre źródła zachodnie twierdzą, że rozwój przemysłu naftowego w regionie zachodniosyberyjskim był krokiem wymuszonym przez wyczerpanie się innych złóż ropy w ZSRR. Czy program zagospodarowania syberyjskiej ropy ma rzeczywiście charakter „aktu nadzwyczajnego”, czy chodzi tu o planowy proces rozwoju tej gałęzi?

— Wyczerpywanie się zbadanych złóż ropy w starych regionach wydobyczych (europejska część ZSRR, Kaukaz) jest zjawiskiem naturalnym. Związek Radziecki to ogromny kraj i zagospodarowanie jego wschodniej części stanowi nasze planowe zadanie. Fakt, że dysponuje ona bogatymi zasobami paliwowo-energetycznymi ułatwia wykonanie tego zadania.

Rozwijając wydobycie ropy naftowej, zawsze braliśmy pod uwagę konkretny region, któremu przyznawaliśmy priorytet. W latach 60-tych i 70-tych centrum wydobycia ropy przeniosło się do „drugiego

Baku” — na złoża Tatarii, Baszkirii, okrugów kujbyszewskiego i permickiego. W latach 70-tych w niespotykanym tempie prowadzi się zagospodarowanie tiumeńskiej grupy złóż ropy naftowej i gazu ziemnego. Obecnie jest to najbardziej obiecujący region wydobywczy. Na swoją kolej czeka ropa Syberii Wschodniej, Kazachstanu, szelfów przybrzeżnych i innych terenów, na których prowadzimy poszukiwania.

Tak więc wydobycie ropy naftowej w dającej się przewidzieć przyszłości będzie wzrastało. Czy oznacza to, że wzrosnie również jej udział w bilansie paliwowym ZSRR? Czy przewiduje się stopniowe zastąpienie ropy tańszymi i łatwiej dostępnymi nośnikami energii w celu szerszego jej wykorzystania jako surowca chemicznego?

— W r. 1960 w strukturze wydobycia pierwotnych zasobów paliwowo-energetycznych w ZSRR ropa naftowa wynosiła około 30 proc., obecnie — 43 proc. Aby odciążać przemysł naftowy, dążymy do pewnego zmniejszenia udziału procentowego ropy w bilansie paliwowo-energetycznym poprzez zwiększenie wydobycia gazu ziemnego, węgla oraz szersze wykorzystanie energii atomowej i wodnej. Stale rozwijamy także gruntowną pracę ropy naftowej, aby z takiej samej jej ilości można było uzyskać więcej produktów jasnych i surowców dla chemii.

Wielką wagę przywiązujemy do rozwoju wydobycia węgla metodą odkrywkową, w tym węgla brunatnego w zagłębiu kańsko-aczyńskim, którego zasoby przekraczają 10 mld ton, a także węgla kamiennego w zagłębiu kuźnieckim i ekibastuskim. Poza tym w ZSRR w ramach współpracy z krajami socjalistycznymi opracowywane są technologie uzyskiwania z węgla ciekłych węglowodorów zbliżonych do tych, które zawiera ropa naftowa.

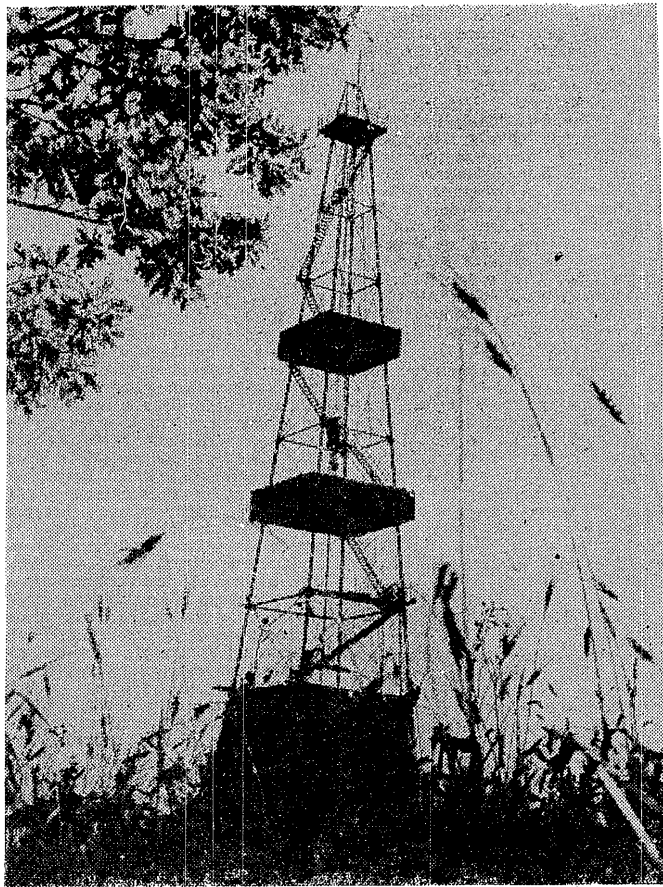
Wspomniane źródła zachodnie zajmują się również spekulacjami na temat roli ZSRR jako eksportera ropy naftowej. Chodzi zwłaszcza o przyszłe dostawy radzieckiej ropy do krajów RWPG, a także możliwości „włączenia się ZSRR do współzawodnictwa o dostęp do ropy bliskowschodniej”. Jak przedstawia się przyszłość radzieckiego eksportu ropy?

— Jeśli chodzi o handel paliwami płynnymi, to ZSRR od dawna jest stałym dostawcą ropy na światowy rynek. Sprzedajemy ją nie tylko państwom socjalistycznym, ale także krajom kapitalistycznym i rozwijającym się. Podjęte zobowiązania zawsze wypełniamy i wypełniać będziemy.

Związek Radziecki dokonuje także zakupów ropy naftowej i gazu ziemnego tam, gdzie to jest korzystne ze względu na warunki geograficzne czy inne. Sproszujemy m.in. ropę z Iranu i gaz ziemny z Iranu. Ostatnio dostawy z Iranu, w związku z głośnymi wydarzeniami, nieco się zmniejszyły, ale mamy nadzieję, że w przyszłości gaz będzie dostarczany w ilościach zaplanowanych. Radziecki import surowców energetycznych realizowany jest z reguły jako spłata kredytów i ma charakter czysto handlowy. Związek Radziecki stale przestrzega zasady równości i obustronnych korzyści.

Jeśli chodzi o eksport do krajów wspólnoty socjalistycznej, należy podkreślić, że wykorzystując zalety gospodarki planowej i rozwijając obustronnie korzystną współpracę, kraje te zaspokajają swe zapotrzebowanie na surowce energetyczne głównie dzięki źródłom własnym i dostawom ze Związku Radzieckiego (w bieżącej pięcioletce blisko 370 mln ton ropy i 46 mln ton produktów naftowych).

Oczywiście, utrzymywanie przez ZSRR poziomu wydobycia ropy i



Fot. APN

wyrobu produktów naftowych koniecznego do zaspokojenia wszystkich potrzeb nie jest zadaniem łatwym. Wiąże się to bowiem z prowadzeniem na wielką skalę robót wiertniczych przy poszukiwaniu i eksploatacji złóż, a także ze znacznymi inwestycjami. Należy przypomnieć też, że będziemy zagospodarowywać złoża ropy naftowej w trudniejszych warunkach naturalnych, na większych głębokościach oraz w strefie szelfów. Wszystko to wymaga poszukiwań takich form współpracy, które pozwoliłyby na rzeczywiste zaspokojenie uzasadnionych gospodarczo potrzeb krajów RWPG w tej dziedzinie.

W związku z tym bratnie kraje przewidują znaczne rozszerzenie przeróbki ropy na podstawie nowo-

czesnych technologii oraz pełniejszego wykorzystania procesów wtórnych (kraking katalityczny, hydrokraking, koksowanie i in.).

Wielkie znaczenie mają przedsięwzięcia związane z doskonaleniem struktury gospodarki, naukowo uzasadnione, rozmieszczanie energochłonnych gałęzi przemysłu oraz wszechstronna oszczędność i racjonalne wykorzystanie energii i paliw (dotyczy to zwłaszcza redukcji zużycia mazutu na cele energetyczne).

Takie właśnie kompleksowe podejście prezentuje długoterminowy kierunkowy program współpracy w dziedzinie energii, paliw i surowców, przyjęty na XXXIII posiedzeniu Sesji RWPG w czerwcu 1978 roku.

z krajów socjalistycznych

WĘGERSKIE HUTNICTWO

W pięcioletce 1975—1980 produkcja przemysłu hutniczego na Węgrzech ma zwiększyć się o 25,4 proc. Na rozbudowę tego przemysłu przeznaczono 24 mld forintów. W ubiegłej pięcioletce dzięki rozbudowaniu nowych walcowni osiągnięto znaczny postęp w technologii, co pozwoliło w bieżącym roku wyprodukować 3,2 mln ton wyrobów walcowanych. W bieżącym pięcioletcu zamierza się udoskonalić wytop stali. W tym celu w kombinacie hutniczym w miejscowości Ozd zbudowano nowoczesną stalownię. Niezależnie od tego w kombinacie hutniczym w Dunaujvaros buduje się wydział konwerterowy, a w Kombinacie im. Lenina w Diósgyőr wydział do kombinowanego wytopu. Wartość obu inwestycji sięga 10 mld forintów. Według koncepcji rozwoju węgierskiego hutnictwa do 1990 roku przewiduje się zwiększenie w przyszłej pięcioletce produkcji stali o 15 proc., a produkcji wyrobów walcowanych o 10,8 proc. W najbliższych latach w kombinacie hutniczym w Dunaujvaros zostaną zbudowane także koksownia o mocy produkcyjnej 1 mln ton oraz aglomerowania o mocy 2 mln ton rocznie.

Dużą uwagę zwraca się również na zmianę struktury produkcji hutniczej. M.in. w kombinacie Csepel w Budapeszcie zamierza się zbudować nowoczesny wydział dokładnego wytopu, zaś w walcowni blach w Borsodnád — wydział odlewów, o rocznej produkcji 20 tys. ton. Przewidziana jest także rekonstrukcja wydziału surowców w Kombinacie Hutniczym im. Lenina. Tempo i sposób realizacji tych inwestycji uzależnione będą od materialnych możliwości kraju.

WĘGERSKI HANDEL ZAGRANICZNY

W pierwszym półroczu bieżącego roku nastąpił większy — niż zaplanowano — wzrost węgierskiego eksportu. Jeśli chodzi o kraje socjalistyczne — eksport wzrósł o prawie 5 proc., a import o około 3 proc. Niemal 80 proc. wzrostu obrotu towarowego (eksport i import) osiągnięto w ramach wymiany ze Związkiem Radzieckim. Eksport towarów węgierskich do krajów strefy dolarowej wzrósł o 30,8 proc. w stosunku do pierwszego półrocza roku ubiegłego, import przewyższył o 1,7 proc. poziom z 1978 roku.

28 MLN TON WĘGLA

Na Węgrzech planuje się duży wzrost wydobycia węgla kamiennego w najbliższych dziesięciu latach. Znacznym kosztem zamierza się zbudować nowe kopalnie (głównie w zagłębiu Tatabánya) oraz zmodernizować istniejące, doprowadzając wydobycie węgla w 1990 r. do poziomu 28 milionów ton w skali rocznej.

WSPÓŁPRACA W „ASSOFOTO”

Przemysł fotochemiczny ZSRR i NRD współpracują od kilku lat w ramach międzynarodowej organizacji gospodarczej „Assofoto”. Na ZSRR i NRD przypada 90 proc. produkcji wszystkich wyrobów przemysłu fotochemicznego w krajach RWPG. W przedsiębiorstwach i instytucjach naukowych radzieckich „Sojuzchimizfot” i „Filmfabrik Wolfen” w NRD, wchodzących w skład wspólnego zjednoczenia, zatrudnionych jest ponad 50 tysięcy pracowników. Artykuły wytwarzane przez „Assofoto” są stosowane w kinematografii, telewizji, radiu, centrach komputerowych, a także są wykorzystywane przez wielomilionową rzeszę fotoamatorów w krajach socjalistycznych. Wyroby z marką „Assofoto” pojawiły się już na międzynarodowych imprezach targowych budząc duże zainteresowanie fachowców. Radzieckie zjednoczenie „Sojuzchimizfot” i kombinat fotochemiczny w NRD — „Filmfabrik Wolfen” pracują obecnie nad uzyskiwaniem coraz wyższych parametrów jakościowych materiałów fotochemicznych i magnetycznych do zapisu informacji. Współpraca w „Assofoto” pozwala członkom organizacji racjonalnie wykorzystywać zdolności produkcyjne i wspólnie opracowywać nowe wyroby z tej branży. Współpraca daje duże oszczędności w nakładach inwestycyjnych oraz prowadzeniu prac naukowo-badawczych i projektowo-konstruktorskich, unika się dublowania prac, lepiej można wykorzystywać umiejętności specjalistów oraz urządzenia. Duże znaczenie dla stabilizacji produkcji zarówno w NRD, jak i w ZSRR mają wzajemne dostawy surowców, półfabrykatów, części zamiennej do urządzeń technologicznych.

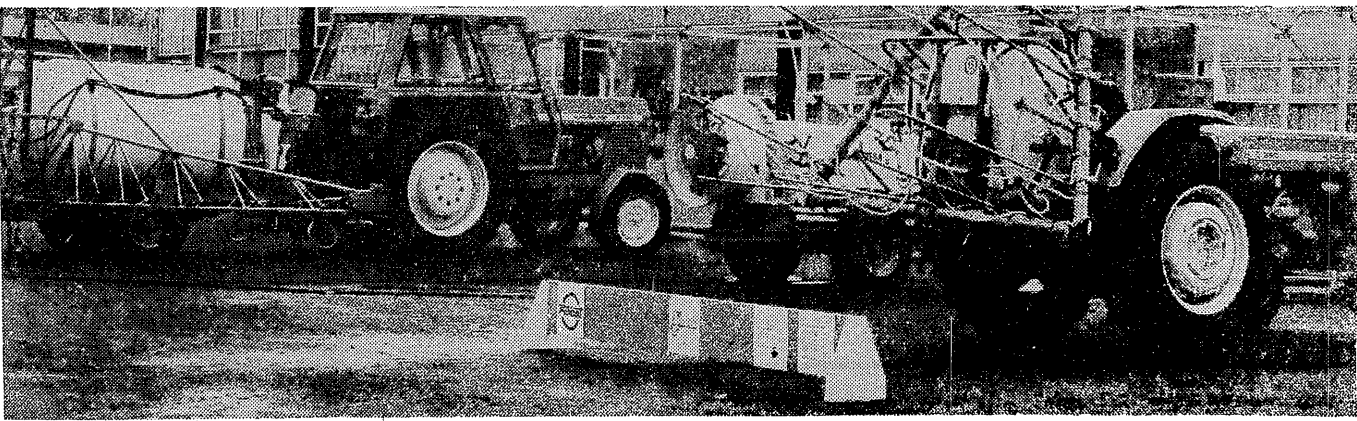
7 TYS. MIEJSC NOCLOWYCH

W latach zbuduje się w najbliższych latach kilka nowych dużych hoteli dla turystów o łącznej liczbie 7 000 miejsc noclegowych. Oblicza się, że powiększenie w takiej skali bazy hotelowej Pragi przyniesie w następnej dekadzie dodatkowo 100 mln dolarów rocznie wpływów z turystyki.

„ZŁOTE SIERPY” Z NITRY

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

Korespondencja własna z CSRS



Fot. S. ZUBCZEWSKI

NIE jest prostą sprawą dobrze zrobić wystawę rolniczą. W krajach socjalistycznych najczęściej, jak dotychczas, model wystawy rolniczej (z tym, że bez udziału wystawców zagranicznych) wypracowała lipka „Agra”. Ściąga fachowców, umożliwiając poznania najnowszych rozwiązań technicznych i technologicznych, podpatrzenia roboty najlepszych i wymiany doświadczeń. Mieszczuchom zaś daje okazję podejrzenia współczesnego rolnictwa, co, jak się okazuje, też może być atrakcją turystyczną.

Do tych dobrych wzorów lipskich sięgnęła międzynarodowa wystawa rolnicza „Agrokompleks 79” w Nitrze. Organizatorem jest 22 tys.-hektarowy kombinat rolny w środkowej Słowacji, którego pola podchodzą pod same okna nowych, białych bloków 60-tysięcznej Nitry. Mimo — a może właśnie dzięki temu bliższemu sąsiedztwu — tłumy mieszczuchów wala na wystawę, nie żałując 10 koron za wstęp. Magnesem dla miejskiej publiczności są pokazy hippiczne i rewia sprzętu rolniczego. Nawet laika zainteresuje widok olbrzymich 180—250-konnych ciągników, których kabiny dorównują komfortem limuzynom, a ilością instrumentów współczesnym samolotom. Ludzie lubią też nasyć oczy różnorodnymi przedmiotami artykułów spożywczych, podziwiać się widokiem zagranicznych trunków i puszek (pustych) polskich ham.

W konkurencji pokazów dla kon-

sumentów wypadliśmy zresztą dobrze. Było na co popatrzeć na polskim stoisku przystrojonym rzadko spotykanymi smakołykami, jakby prosto z witryn „Fawexu” i „Hor-texu”. Frekwencję mieliśmy podobno największą. Marzenie pań, piękna kolekcja lisów — zresztą jedną na tej wystawie, która była poświęcona gospodarce paszowej — kurtuazyjni gospodarze nagrodzili nawet jednym z medali „Złoty Kosak”, czyli „Złotego Sierpu”. Niezamierzona, ale także duża atrakcja, był obiegany przez młodzież flagowy okręt naszej motoryzacji — „Polonez”, należący do prezesa spółdzielni produkcyjnej w Kregach, Bogdana Anykła, który w Nitrze pełnił godność przełożonego polskiej ekipy.

W naszej grupie publicystów rolnych grzmiało wprawdzie, że za wartość polskiego pawilonu skompletowano na zasadzie „pierwszy ze staw — raz”, ale przeważał pogląd, że i taka wizytówka naszej gospodarki żywnościowej przynosi niezaprzeczone efekty propagandowe, które zwracają koszty długiej ekskursji produktów i wielu ludzi.

W przyszłym roku, jak dowiedzie-

liśmy się od dyrektora Jana Glacela, szefa ekspozycji maszyn, mamy zamiar potraktować poważnie również ten drugi, mniej spektakularny nurt wystawy — adresowany do fachowców, a nie konsumentów. Lektorem przyszłorocznego wystawy będzie produkcja i przetwórstwo owoców i warzyw, a obok prezen-

tacji technicznych i organizacyjnych rozwiązań w dziedzinie, w której naprawdę jesteśmy mocni, przewidywane są wykłady i prelekcje naszych czołowych teoretyków i praktyków ogrodnictwa.

Do głównego motu wystawy tego rocznej, które brzmiało: „Samodzielność paszowa — ważny czynnik stabilizacji całej gospodarki narodowej”, z naszej strony bezpośrednie nawiązywał tylko zestaw maszyn do produkcji pasz. Zebrało je sensownie i według pewnej koncepcji. Pokazaliśmy się w dziedzinach, w których w RWPG nie mamy konkurencji — np. „rodzinne” opryskiwacze, mniejszych i średniej wielkości. Wystawiliśmy wozy paszowe, które w ilości 600 szt. już zaczęły tu pracować i sprzątały, którym czechosłowaccy importyści zaczęli się interesować — samobieżne siekaczki polowe. Nie pójmłem tylko intencji przywiezienia do Nitry „Ursusów” — bliźniaków miejscowych „Zetorów”; za to z kilku typów ciągników licencyjnych wystawiono tylko jeden.

A co pokazali inni? NRD trzymało się ściśle tematu wystawy i konwencji „Agra”, której stałym pracownikiem był zresztą jeden z szefów ekspozycji naszych sąsiadów, Manfred Tamdorf. W stoisku NRD można więc było zapoznać się z systemem kontroli jakości pasz podstawowych (zbiera się tam 80 mln ton siana, kiszzonek, okopów itp.) i zobaczyć służący do analiz pasz zestaw laboratoryjny, któ-

rym dysponuje każda spółdzielnia produkcyjna. Pokazano również gospodarce paszowej i hodowlanej PGR Memleben (6,3 tys. ha), który produkuje nasioną roślin pastewnych — na obsiew 120 tys. ha. Dla fachowców z pewnością najciekawsze było zapoznanie się z nowym systemem produkcji pasz na łąkach i pastwiskach, podnoszącym plony o 30—40 proc. Od tradycyjnej gospodarki na użytkach trwałych, zakładanych raz na kilkadziesiąt lat, różni się ona tym, między innymi, że obsiew łąk i pastwisk powtarza się co kilka lat.

Gospodarzami stoiska węgierskiego byli przedstawiciele dwóch przedsiębiorstw rolnych, które zajmują się, obok rolnictwa i hodowli również produkcją wyposażenia, chemikaliów, a nawet handlem zagranicznym. Moim rozmówcą był Magyiar Gábor z kombinatu PGR Babilna. Od 185 lat jest to znana stadnina koni, która ostatnio zastąpiła jednak hodowlą drobiu. Rocznie wykluwa się tu 250 mln piskląt, w większości eksportowanych do krajów RWPG, EWG i innych. 1200—1300 samolotów z pisklętami wysłała się na Bliski Wschód, do Algierii i Tunezji. Eksportowane jest również wyposażenie fabryk drobiu. Pan Gábor na co dzień jest pracownikiem firmy BCR, założonej wspólnie przez kombinat i dwie wytwórnie farmaceutyczne. BCR prowadzi w Babilnej fabrykę premiksów — 30 tys. t rocznie. W

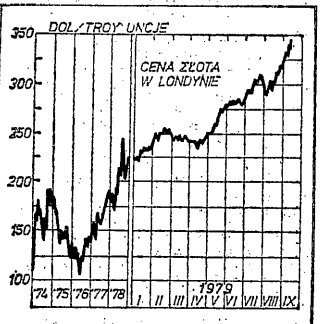
konjunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA (w dolarach za troy uncję)

	7.IX	10.IX	12.IX	14.IX
Londyn	329,2	336,3	337,1	345,8
Zurych	330,0	337,4	337,8	344,5
Paryż	248,0	254,6	254,8	257,9

1 troy uncja = 31,1 grama



W drugim tygodniu września cena złota pięła się nadal w górę, osiągając na giełdzie londyńskiej trzy nowe rekordy. Dwa pierwsze padły w

początku omawianego okresu. (W dniu 10.IX, cena zamknięcia na giełdzie londyńskiej doszła do 336,3 dolara za troy uncję, a w dniu 11.IX, odpowiednio do 337,1 dolara). W dwóch następnych dniach cena złota nieco się obniżyła. (W dniu 12.IX, cena zamknięcia giełdy londyńskiej wynosiła 337,1 dolara za troy uncję, a w dniu 13.IX, odpowiednio 337,8 dolara). Zniżka ta związana była ze sprzedażą dla zrealizowania zysków i okazała się bardzo krótkotrwała. W końcu drugiego tygodnia września cena złota na giełdzie londyńskiej osiągnęła nowy, najwyższy do tej pory poziom 345,8 dolara za troy uncję, a w ciągu całego omawianego okresu wzrosła odpowiednio aż o 16,6 dolara (por. tabela 1 i wykres).

W komentarzach dotyczących dalszej przyszłości ceny złota nie wspomina się o żadnych nowych jej przyczynach, w stosunku do tych o jakich pisaliśmy już w poprzednich przeglądach. Zwraca się natomiast uwagę, że jej związek ze zniżką kursu dolara jest mniejszy niż w przeszłości. Na tej podstawie wyłaziła się wniosek, że jest ona wyrazem rosnącego braku zaufania do wszelkich form pieniądza papierowego na tle ponownego wzrostu stopy inflacji oraz niepewności związanej z dalszym rozwojem konjunktury gospodarczej.

Istotnie. Zmiany kursu dolara nie były w drugim tygodniu września zwracającym się odbiciem ruchu ceny złota. W przekroju całego omawianego okresu ukształtował się on na poziomie zbliżonym do poprzedniego tygodnia, a w stosunku do niektórych walut wykazał nawet pewne wzmocnienie (por. tabela 2). Wśród czynników działających podtrzymywanie kursu dolara na uwagę zasługują

ich interwencyjny skup prowadzony przez System Rezerwy Federalnej, przede wszystkim jednak dalsza wyższa prędkość wzrostu amerykańskich banków handlowych. Jej inicjatorem był tym razem Chase Manhattan, który w dniu 12.IX, podwyższył swą stopę pożyczkową dla pierwszorzędnych klientów z 12,75 do rekordowo wysokiego poziomu 13 proc. W końcu tygodnia w ślad za nim poszły inne wielkie banki amerykańskie.

W drugim tygodniu września Stany Zjednoczone nie były jednak jedynym krajem, w którym nastąpiła dalsza podwyżka stopy oprocentowania. W okresie tym wzrosła również stopa procentowa we Francji, w Kanadzie oraz w Danii. Mówi się, że japońskie władze finansowe zamierzają podwyższyć stopę oprocentowania w związku z utrzymującym się osłabieniem jena w stosunku do dolara. (W dniu 7.IX, za dolara płacono 220,8 jena, podczas gdy w dniu 14.IX, odpowiednio 223,7). Przyczyną wzrostu stopy oprocentowania są zresztą w poszczególnych krajach różne. W niektórych wynika to przede wszystkim z dążenia do obrony kursu waluty, w innych jej głównym motywem jest zahamowanie utrzymującego się wysokiego zapotrzebowania na kredyt. To ostatnie tłumaczy się takimi przyczynami, jak dążenie wielkich korporacji do finansowania tej drogą rosnących zapasów gotowych wyrobów, wobec spadku aktywności gospodarczej czy międzynarodowych koncernów naftowych do zwiększenia zapasów ropy przed zimą.

W związku z nową falą wzrostu stopy procentowej mówi się nawet o niebezpieczeństwie wojny w tej dziedzinie, co zarówno w świetle sytu-

cji walutowej krajów kapitalistycznych, jak również osłabienia aktywności gospodarczej budzi coraz większe zaniepokojenie. Dlatego też panowało dość powszechne przekonanie, że problem ten zostanie przedyskutowany na spotkaniu ministrów finansów i prezesów banków centralnych pięciu głównych krajów kapitalistycznych (USA, RFN, Japonii, W. Brytanii i Francji), które odbyło się w czasie ostatniego weekendu.

Ze wstępnych informacji wynika, że na spotkaniu tym, które oficjalnie poświęcone było uzgodnieniu stanowisk wobec zbliżającej się dorocznej konferencji plenarnej MFW, dysktutowano szeroko wachlarz problemów pieniężnych poczynając od inflacji i jej wpływu na osłabienie konjunktury gospodarczej (szczególnie wyraźne obecnie w USA), przez silną utrzymującą się destabilizację rynków walutowych i związane z nią niebezpieczeństwo wojny w zakresie stopy oprocentowania. Do wyników tej konferencji, która odbyła się przy drzwiach zamkniętych, powrócimy wraz z tym jak dostępne są stana bardziej wyczerpujące „przebiegi” z jej obrad.

Spekulacje na temat tego spotkania miały od początku września wpływ na rozwój sytuacji na rynkach walutowych (por. poprzedni przegląd). Dotyczyły one przede wszystkim sprawy rewaluacji marki RFN w stosunku do walut innych krajów zrzeszonych w ESW. Również w drugim tygodniu września działały one wzmocniając na kurs marki. Wyraziło się to w mniejszym wzmocnieniu dolara w stosunku do marki RFN niż np. franka szwajcarskiego (por. tabela 2), przede wszystkim jednak we wzmocnieniu kursu

marki w stosunku do walut innych krajów zrzeszonych w ESW. Jak dotąd spekulacje te nie znalazły jednak potwierdzenia.

Z innych zmian na rynkach walutowych na odnotowanie zasługuje wyraźne osłabienie kursu funta sterlinga. Pierwszym tego impulsem były wspomniane wyżej pogłoski o

możliwości rewaluacji marki, co spowodowało, że kapitały krótkoterminowe zaczęły być transferowane z funtów na marki. Następnie czynnik działającym na zniżkę kursu funta sterlinga stała się fala krótkich strajków ostrzegawczych, postulujących podwyżkę płac oraz skrócenie czasu pracy.

KURSY WALUT

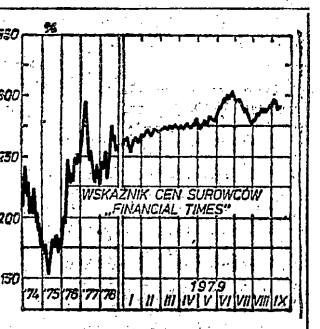
Tabela 3

	7.IX	10.IX	12.IX	14.IX
Funt szterling (w dol. za funt)	2,255	2,247	2,221	2,186
Gułden holenderski (w gułd. za dol.)	1,992	1,993	1,991	1,992
Frank belgijski (we frank. za dol.)	29,08	28,98	29,03	29,12
Marka RFN (w mk za dol.)	1,809	1,806	1,809	1,812
Lir włoski (w lirach za dol.)	812,8	810,6	813,2	815,5
Frank francuski (we frank. za dol.)	4,224	4,216	4,227	4,233
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	1,626		1,628	1,632
Jen japoński (w jenach za dol.)	220,8	220,6	222,2	223,7
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	66,08	66,06	66,05	66,07
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	13,07	13,00	13,04	13,05
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,202	4,194	4,206	4,223
Korona norweska (w kor. za dol.)	5,005	4,990	5,000	5,014
Ecu (w dol. za ecu)	1,394	1,398	1,392	1,386

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW „Financial Times” (I.IV.1952 = 100)

Data	Wskaźnik
4.IX	290,1
7.IX	286,6
10.IX	293,8
13.IX	299,3
Przed miesiącem	286,0
Przed rokiem	252,5



W drugim tygodniu września ogólny wskaźnik cen surowców „Financial Times” nie wykazał poważniejszych zmian w stosunku do poprzedniego tygodnia. W końcu omawianego okresu wskaźnik ten ukształtował się na poziomie wyższym o 4,1 punktu niż przed miesiącem i o 36,5 punktu niż przed rokiem (por. tabela 3 i wykres). Zmiany cen ważniejszych

grup towarowych przedstawia tabela 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny złota i pasz wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia. Wśród przyczyn tej zmiany wymienić się pogłoski o szkodach, jakie wyrządził huragan „Frederic” w południowych rejonach USA, o możliwości wystąpienia przymrozków w centralnych i północnych rejonach tego kraju oraz o tym, że zbiory złota w ZSRR ukształtują się w pobliżu dolnej granicy przedziału przewidywanego w dotychczasowych prognozach (180 mln ton), w związku z czym zakupy importowe ukształtują się w pobliżu górnej granicy przedziału przewidywanego dotychczas.

Z danych ogłoszonych ostatnio przez francuskie Ministerstwo Rolnictwa wynika, że zbiory złota w tym kraju będą w br. niższe niż w ubiegłym roku (z wyjątkiem kukurydzy). Według tej oceny, zbiory pszenicy miękkiej wyniosą w br. 17,1 mln ton wobec 20,7 w ubiegłym roku, pszenicy twardej odpowiednio 275 tys. ton wobec 314 tys. w ubiegłym roku, a jęczmienia 10,8 mln ton wobec 11,4 mln ton w ubiegłym roku. Zbiory kukurydzy wyniosą natomiast 10,5 mln ton wobec 9,6 mln ton w ubiegłym roku.

● Zwiększyły się również ceny innych artykułów żywnościowych. Ceny kawy na giełdzie londyńskiej wzrosły w związku z informacjami o możliwości nadejścia nowych chłódów. Istotną rolę odegrała tu również informacja o tym, że dwaj członkowie producentów i eksporterów kawy, Brazylia oraz Kolumbia, rozpoczęli rozmowy na temat współpracy w zakresie produkcji, sprzedaży i cen. Spotkanie to ocenia się bowiem jako próba utworzenia międzynarodowego kartelu eksporterów kawy na wzór OPEC. W nowym szacunku światowych zbiorów kawy, ogłoszonym przez Ministerstwo Rolnictwa USA,

	Jedn. pien.	13.IX	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Przed rokiem	W ciągu roku w %
ZBOŻA I PASZE						
pszenica	centy/busz.	436,0	413,5	401,8	337,3	129,3
kukurydza		278,2	266,8	274,3	211,3	131,0
jęczmień	dol./tona	109,6	105,6	101,3	70,7	153,0
INNA ŻYWNOSĆ						
kawa	faszt./tona	1901,0	1842,5	1802,0	1511,0	125,8
kakao		1607,0	1512,0	1454,0	2075,0	77,3
cukier	centy/lb	8,6*	8,7	8,7	8,0	122,5
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	62,0	62,5	63,0	65,3	104,1
włna	pensy/kg	266,0	267,0	263,0	274,0	97,1
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	63,0	60,0	73,0	58,0	108,6
METALE						
żelazo stali	dol./tona	88,2	88,2	91,8	72,8	121,2
miedź elekt.						
(wire bars)	faszt./tona	904,0*	927,0	880,0	732,5	123,4
cyna		6805,0	6850,0	6500,0	7300,0	93,2
cynek		318,5	314,0	302,0	321,5	99,1
ołow		321,0	363,0	359,0	351,0	148,4
INNE						
kaučuk	pensy/kg	60,5	59,5	59,0	60,5	100,0

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień; owoce: Rotterdam — słonecznik; Nowy Jork — kukurydza, słonecznik, słonecznik; Londyn — bawełna; Londyn — kakao, miedź elektrolityczna (wire bars); cyna, cynek, ołow, kaučuk, rzepak.

* 13.IX.

przewiduje się jednak, że wyniosą one 80,2 mln worków (po 60 kg), a więc będą wyższe niż w poprzednim okresie o 1,9 mln worków i o 4 proc. wyższe niż w ubiegłym roku.

Ceny kakao wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia pod wpływem informacji, że zbiory w Brazylii i Ghanie mogą być niższe niż szacowano. Istotny wpływ na wzrost cen miała również informacja o rozwiązaniu Unii do spraw Kakao w

Ghanie. Przyczyną tej decyzji było wprowadzenie wykrywców poważyń nadużyć w działalności tej instytucji, czynnik spekulacyjny wykrywców stał się jednak dla puszczania w obieg pogłoski o zawieszeniu przez Ghanę eksportu kakao.

Pewna poprawa ceny cukru utrzymuje się nadal. Wiąże się ona ze szkodami, jakie wyrządził huragan „David” w Dominikanie, obawami przed szkodami, jakie wyrządził mo-

że huragan „Frederic” na plantacjach cukru w Stanach Zjednoczonych w Luizjanie i na Florydzie, a także z nowymi nadziejami na zatwierdzenie ustawy cukrowniczej w USA.

● Ceny surowców dla przemysłu lekkiego nie uległy poważniejszym zmianom w stosunku do poprzedniego tygodnia. Na odnotowanie zasługuje nadal utrzymujące się osłabienie cen skór. Wobec niskich nadal uboju było jest ona bowiem wyrazem spadku popytu, związanego z osłabieniem aktywności gospodarczej, szczególnie w USA.

● Ceny metali nieżelaznych obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia, z wyjątkiem cen cynku. Warto przypomnieć, że te ostatnie wykazywały ostatnio wyraźną zniżkę, co spowodowało, że niektórzy wiccy zachodnioeuropejskiej produkcji cynku podjęli decyzję w spra-

wie ograniczenia produkcji. W drugim tygodniu września podobną decyzję podjął kanadyjski koncern Cominco. W kołach rynkowych decyzja ta została oceniona jako potwierdzenie, że wielcy producenci cynku są zdecydowani ograniczyć produkcję w celu podtrzymania poziomu cen.

Zniżka cen innych metali nieżelaznych w stosunku do poprzedniego tygodnia była przede wszystkim reakcją spekulacyjną na giełdzie na osłabienie ceny złota w dniach 12 i 13.IX. Działanie tego czynnika okazało się silniejsze niż wzmocniający wpływ na ceny wyrażony zniżką kursu funta sterlinga (por. wyżej: „Na rynkach pieniężnych”). W związku z tym warto również odnotować, że w drugim tygodniu września pasy miedzi w składach giełdy londyńskiej zwiększyły się po raz pierwszy od dłuższego czasu.

wskaźniki

BEZROBOCIE

Tabela 5

a — ilość bezrobotnych w tys.		b — stopa bezrobocia w proc.			
		Sierpień 1979	Lipiec 1979	Czerwiec 1979	Sierpień 1978
USA	a	6149,0	5848,0	5774,0	6000,0
	b	6,0	5,7	5,6	6,0
RFN	a	798,8	804,0	763,0	923,9
	b	3,5	3,5	3,3	4,0
W. Brytan.	a	1264,7	1278,7	1279,6	1392,1
	b	5,2	5,3	5,3	5,8
		Czerwiec 1979	Maj 1979	Kwiecień 1979	Czerwiec 1978
Francja	a	1233,0	1258,9	1290,6	1039,0
	b	5,1	5,5	5,1	4,7
		Maj 1979	Kwiecień 1979	Marzec 1979	Maj 1978
Japonia	a	1100,0	1240,0	1350,0	1230,0
	b	2,0	2,2	2,1	2,3

ze świata nauki i techniki

CUKIER I ODPADÓW DREWNA

Badaczele badawcze wykazali, że przynależność przemysłu drzewnego może być przesłonięta metodą badawczą na czynniki: roślina paszowa — cukier pastewny, z 1 m sześciu, małe wartościowe odpadów drzewa, można uzyskać 100-120 kg cukru pastewnego (w przeliczeniu na suchą masę), odpady drzewa i 1 ha lasu daje 15-20 ton, to jest ilość cukru surowca w butlach cukrowych z powiększeniem 15-20 ha. (PAP).

LOTNICTWO W USA

Według danych Transport Association of USA, w 1978 r. ponad 50 proc. wszystkich przewozów pasażerskich międzynarodowych w USA odbywało się drogą lotniczą. 600 amerykańskich miast dysponuje lotniskami przystosowanymi do przyjmowania pasażerskich samolotów odrzutowych, 40 z nich obsługują wielką liczbę pasażerów niż londyński Heathrow. W ciągu roku samoloty w USA przewiozły 20 mln osób i wykonały 8 mld tonokilometrów przewozów towarowych. (Interpress).

RESORY Z LAMINATÓW

Angielska firma GKN samodzielną i niedawno resory samochodowe z laminatów wzmocnionych włóknem węglowym. Trójpłorowy resor do samochodu ciężarowego waży zaledwie 20 kg, a jednocześnie wzrost nośności samochodu ocenia się na 0,5 tony. Różnica ta jest nieco mniejsza dla samochodów osobowych, ale wciąż wystarczająca, duka się względu na mniejsze zużycie paliwa spowodowane mniejszym ciężarem samochodu. (PAP).

WYDOBYCIE ROPY

W 1978 r. światowe wydobycie ropy naftowej wyniosło 3056 mln ton i było tylko o 0,8 proc. wyższe niż w roku

1977. Istotne różnice wystąpiły w produkcji poszczególnych krajów. Największy spadek produkcji ropy w krajach OPEC w 1978 r. wywarła ona 48 proc. produkcji światowej (poprzednio 54 proc.). Wśród producentów (poprzednio 54 proc.), w 1978 r. wyprodukowały 47,1 mln ton. Coś więcej rolę odgrywa nafta pochodząca z zasobów podziemnych. Wzrost wydobycia w Europie Zachodniej o 30 proc. to przede wszystkim rezultat wierceń na Morzu Północnym (W. Brytanii i Norwegii). (PAP).

ZASOBY ROPY

Zasoby łożysk ropy naftowej i piasków ropopodnych znajdujących się tylko na terenie dwóch krajów amerykańskich — Kalifornii i Utah przewyższają dwukrotnie udokumentowane ilości wydobycialnych łożysk ropy w całym Stanach Zjednoczonych. Ich wartość energetyczna odpowiada wszystkim łożyskom ropy naftowej Iranu. Co więcej, łożyska ropy naftowej (złoty łożysko) dysponują technologią umożliwiającą eksploatację tych łożysk przy wszystkich kosztach, lub nawet — jak w przypadku koncernu Exxon — niższych, niż ceny, jakich żądają aktualnie na „czystą” ropy naftowej kraje OPEC. (PAP).

CO SPRZYJA PŁODNOŚCI

Doświadczenia prowadzone w NED wykazały, że przy oświetleniu chlewni przez 18-18 godzin w ciągu doby, osiąga się wyższą płodność łoch. Świadczy o tym, że jasne chlewni od 1000 do 1200 godzin niech łożyska się o 74 procent więcej przysię żywych, niż w grupie świni chowanych w ciemności chlewni. (PAP).

POLSKA SPECJALNOŚĆ

Około 35 proc. światowej produkcji kwasu siarkowego pochodzi obecnie z fabryk wydobywanych przez „Polimex-Cekop”, oferujący odbiorcom kompletne obiekty przemysłowe. Ostatnio współzostała z japońskimi firmami Marubeni i Nippon.

„Polimex-Cekop” podpisał duży kontrakt na budowę fabryki nawozów azotowych w Algierii. Polska firma dostarczyła projekt techniczny i urządzenia dla dwóch fabryk kwasu siarkowego. (PAP).

NOWE PALIWA

W RFN opracowane zostały program badań, w czasie którego będą testowane nowe paliwa dla samochodów. W warunkach długoterminowej eksploatacji zostana sprawdzani: mieszanka słoneczna z 85 proc. benzyny i 15 proc. metanolu oraz mieszanka słoneczna z 85 proc. spirytusu i 15 proc. paliwa dieslowego, a także inne kombinacje. Do prób zostanie użytych 50 samochodów. (Interpress).

NA OKĘCIU

W centralnym Porcie Lotniczym Warszawy-Okęcie w 1978 r. wykonano 8088 startów i lądowań, przewieziono 1528 tys. pasażerów i 12,1 tys. ton ładunków. W okresie największego nasilenia ruchu port Warszawy-Okęcie obsługiwał dziennie 100 startów i lądowań samolotów oraz 10 tys. pasażerów. (WIT).

„SZTUCZNA SKÓRA”

Brytyjska firma Forrester Limited z Norfolk zgłosiła w Urzędzie Patentowym PRL patent na sposób wytwarzania materiału skóropodobnego, przepuszczającego parę wodną. Materiał ten, na który wydano opatent nr 100 435, nadaje się na wierzchni okrywkę, jest miękki i elastyczny, ma też dużą wytrzymałość na rozciąganie, wytrzymałość dopiero po wyłożeniu o ponad 30 proc. Nie jest ono wzmocnione włóknami. (PAP).

ZŁOTO

Złotonosne piaski ciągną się długim pasem od Wadruja przez Złotyroję do Białego. Są one bardzo bogate w złoto.

W Japonii po raz pierwszy w świecie wykorzystano w czasie operacji szpitala krw. Dokonał tego lekarz z Kliniki Fukushimy. Naturalną krew zastąpiono płynem opartym na związkach fluorowęgłowych. Okazało się, że szczególnie jest on przydatny w operacjach przeszczepu nerek. Zmniejsza, jak się okazało, możliwość odrzutu przeszczepionej nerek. (PAP).

SZTUCZNA KREW

W Japonii po raz pierwszy w świecie wykorzystano w czasie operacji szpitala krw. Dokonał tego lekarz z Kliniki Fukushimy. Naturalną krew zastąpiono płynem opartym na związkach fluorowęgłowych. Okazało się, że szczególnie jest on przydatny w operacjach przeszczepu nerek. Zmniejsza, jak się okazało, możliwość odrzutu przeszczepionej nerek. (PAP).

REKORDY PODMORSKICH WIERCEN

Amerkański statek badawczy „Glo-Mar Challenger” ustanowił rekord głębokości podmorskich wiercen. Swidry z „Glo-Mar” dotarły na głębokość 1624 m poniżej dna oceanu. Wiercenia te prowadzono w wybrzeżu Zachodniej Afryki, gdzie głębokość Atlantyku dochodzi do 4200 metrów. W ten sposób geolodzy dotarli do strefy, gdzie tworzy się nafta. Na dnie wartyły też zaczynają się dopiero poniżej 2500 m — pod dnem oceanu są już płycizny — od głębokości 1500 m. (NIT).

EMISJE PRZEMYSŁOWE

Ostatnio obserwuje się wzrost zanieczyszczenia atmosfery przede wszystkim gazami przemysłowymi. 90 proc. kadmu znajdującego się w powietrzu pochodzi z emisji hut. Pyły ze stalowni martenowskich zawierają spore ilości tlenku cynku i tlenku ołowiu. Elektrołwa o mocy 250 MW, spalająca węgiel, emituje rocznie do atmosfery około 34 ton cynku, 12 ton ołowiu i 19 ton kadmu. Ilość to wciąż rośnie. (PAP).

WYNALAZCZOŚĆ

Wskaźnik zgłoszeń wynosi obecnie w Polsce 6 wynalazków na 10 tysięcy zatrudnionych i 1 liczbą tą znajdujemy się na 14-15 miejscu na świecie. Na przykład w Japonii wskaźnik ten wynosi 24 wynalazki, w ZSRR ponad 15, w Czechosłowacji — ponad 10. Wynika to z niedostatków w zachęcaniu do tworzenia wynalazków, inspirowaniu motywacji materialnych i moralnych, opieszałości w usuwaniu barier ruchu wynalazczego. Wskaźnik wzrósł wynalazków przyjętych do realizacji sięga 40 proc. Liczba zaś projektów wynalazczych, co do których brak decyzji o ich wykorzystaniu, wynosi 20 proc. Nie są to dane optymistyczne. (WIT).

TRANSKAUKASKA MAGISTRALA

Trwała prace przy budowie transkaukaskiej magistrali samochodowej, która powstaje na zachód od starej drogi łączącej Ordżonikidze z Tbilisi. Nowa trasa ma przebiegać min. pod przełęczą Roka na zachód od Karabaka tunelem o długości 386 metrów. Będzie to pierwszy tunel wybudowany w głównym grzbiecie Kaukazu. Nowa magistrala, zwana przez budowniczych małym Bamiem, nie tylko skróci drogę przez Kaukaz, ale umożliwi w przyszłości budowę w tym rejonie wielu udrożnień wys

Druga już odsłona kryzysu naftowego, może być także uznana za kontynuację zapoczątkowanej w 1973 r. rozgrywki, której stronami są najwięksi importerzy ropy, rozwinięte kraje kapitalistyczne oraz kraje zrzeszone w Organizacji Państw Eksporterów Ropy Naftowej (OPEC). Stawką w tej grze jest w odniesieniu do OPEC możliwość prowadzenia w dalszym ciągu takiej polityki cen, aby zapewniała ona rzeczywisty, a więc uwzględniający wzrost cen towarów importowanych, wzrost dochodów z wywozu ropy. Celem rozwiniętych krajów kapitalistycznych, tak jak to było w 1973 r., jest zapewnienie sobie obfitych dostaw ropy po możliwie niskich cenach.

ATUTY KRAJÓW OPEC

ADAM BUDNIKOWSKI

DOTYCZASOWY przebieg tej konfrontacji jest znany. W okresie 1973-1978 dochody krajów OPEC z wywozu ropy naftowej zwiększyły się, głównie na skutek wzrostu cen, z 26 do 137 mld dolarów. Jak będzie jednak dalej? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba zbadać, czy atuty, jakimi obie strony dysponowały w 1973 r., nie straciły obecnie siły przebicia.

Kraje OPEC

O sukcesach państw OPEC w 1978 r. zdecydowała przede wszystkim sytuacja na rynku naftowym. W okresie, jaki minął od tego czasu, kraje OPEC nie utraciły swojej roli czołowego producenta i eksportera ropy. I to nie z tego powodu, że liczba członków organizacji powiększyła się. Ekwador i Gabon, ale dlatego, iż na państwa OPEC przypada nadal ok. 70 proc. światowych zasobów ropy, ok. 1/2 wydobycia i ok. 3/4 podaży na rynku światowym. Zasadniczą zmianę tych proporcji mogłoby bowiem przynieść jedynie odkrycie i rozpoczęcie eksploatacji dużych złóż naftowych poza granicami krajów OPEC, co jak wiadomo, nie nastąpiło. Duma Wielkiej Brytanii i Norwegii, zasoby Morza Północnego, przyniosą bowiem roczną produkcję równą 5 proc. wydobycia państw OPEC. I chociaż liczbowa udział państw OPEC w zaspokajaniu potrzeb naftowych świata jest dużo mniejszy niż ma to miejsce w przypadku eksporterów kawy czy kawy, to jednak waga ropy, jako podstawowego źródła energii, sprawia, iż kraje wywołujące ropę mogą prowadzić taką politykę, jak każda kartel międzynarodowy, tj. ustalać taki poziom cen, aby w długim okresie przynosiło to największe korzyści.

Jednakże właśnie polityka cenowa jest tym fragmentem działalności OPEC, w którym najczęściej dochodzi do rozbieżności osłabiających drugą poważną atut tej organizacji — solidarność działania. Mimo bowiem poważnych różnic politycznych, jakie istnieją między proameerykańską monarchią saudyjską, postępowym Irakiem czy republiką burżuazyjną, jaką jest Wenezuela, dla jednolitości działania OPEC podstawowe znaczenie ma stanowisko poszczególnych krajów wobec cen wywołanej ropy.

Ogólnie można wyróżnić dwa rodzaje podejścia do tego problemu. Pierwszą reprezentują kraje o najbogatszych zasobach, bardzo dużym wydobyciu, a jednocześnie dość słabo załudnione (Arabia Saudyjska, Kuwejt, Katar, Zjednoczone Emiraty, Libia). Swoje ogromne dochody z eksportu ropy kraje te, poza Libią, tylko w niewielkim stopniu przeznaczają na rozwój przemysłu. Szanse swojego przyszłego rozwoju widzą one bowiem nie w industrializacji, ale w możliwości kontynuowania wywozu ropy naftowej przez możliwie najdłuższy okres. Z tego też względu ich interesom odpowiada taka polityka ustalania cen i wielkości wywozu, która pozwoliłaby maksymalizować długookresowe dochody z eksportu naftowego.

Inne stanowisko zajmują w tej kwestii kraje o względnie mniejszych zasobach, na ogół także mniejszym wydobyciu, ale za to posiadające dużo większą liczbę ludności i jednocześnie urzeczywistniające mniej lub bardziej ambitne plany uprzemysłowienia (Wenezuela, Iran, Irak, Algieria, Nigeria, Indonezja). Uznają przez te kraje przemysł za podstawę przyszłego rozwoju, a więc jednocześnie potrzebę zainwestowania w stosunkowo krótkim czasie jak największych środków na jego rozwój. Dlatego też w interesie tej grupy państw leży dążenie do jak największych i możliwie częstych podwyżek cen ropy.

Taki podział w dużym tylko uproszczeniu oddaje różnorodność interesów państw OPEC w zakresie polityki cen. Libia np., chociaż pod względem posiadanych zasobów i liczby ludności bardziej „pasuje” do pierwszej grupy państw, bardzo często, głównie chyba ze względu na orientację polityczną, podejmuje stanowisko podobne do państw dążących do szybkiego wzrostu cen. Z drugiej strony Iran, który w obecnej sytuacji wewnętrznej nie mieści się w ogóle w jakichkolwiek schematach, ze względu na ograniczenie wydobycia można zaliczyć do grupy państw nastawionych na traktowanie ropy naftowej jako długookresowej bazy rozwoju.

Jednakże mimo dość dużych rozbieżności polityka cenowa realizowana była przez kraje OPEC w całym okresie 1973-1978 bez poważniejszych zakłóceń. Nie sposób jednak przemilczeć faktu, iż Arabia Saudyjska zablokowała podwyżkę cen ropy na okres od końca 1975 r. do grudnia 1976 r., a następnie, wbrew postanowieniom OPEC, sprzedawała wraz ze Zjednoczonymi Emiratami ropę po cenie jedynie o 5 proc. wyższej, podczas gdy oficjalna podwyżka wyniosła 10 proc.

Arabia Saudyjska jest także współodpowiedzialna za zamrożenie cen ropy w 1977 r. Wadnie przyczynił się do tego także Iran, którego ówczesny rząd uzyskał w tym czasie od państw zachodnich obietnicę dostaw nowoczesnej broni.

W sumie jednak kraje OPEC prowadzą nadal solidarną politykę regulującą podnosząc cenę wywołanej ropy. Świadomość, że tylko wspólne działanie może przynieść dalsze sukcesy jest silniejsza od chęci realizacji partykularnych interesów.

Ważnym atutem krajów OPEC w rozgrywce z państwami kapitalistycznymi są rezerwy walutowe. Z krajów w większości zadłużonych państwa OPEC jako całość przemieniły się po 1973 r. w potentata finansowego. W połowie lat siedemdziesiątych łączne nadwyżki bilansów płatniczych tych państw zbliżyły się do 70 mld dolarów, a Arabia Saudyjska zajęła drugie po RFN miejsce w świecie pod względem wielkości dodatniego salda bilansu płatniczego. Problem ponownego włączenia do obiegu tzw. petrodolarów znajdował się w centrum uwagi specjalistów od finansów międzynarodowych, którzy obawiali się, że kraje OPEC użyją potężnych środków pieniężnych w sposób, który mógłby zakłócić funkcjonowanie tak już

nadwężonego systemu rozliczeń międzynarodowych. Jednakże w chwili obecnej problem nadwyżek finansowych państw OPEC nie stanowi już dla rozwiniętych krajów kapitalistycznych takiej groźby, jak w połowie lat siedemdziesiątych. Osiągnięte nadwyżki okazały się bowiem mniejsze niż przypuszczano uprzednio, a ponadto gros ich przypada na Arabię Saudyjską, Kuwejt i Zjednoczone Emiraty, a więc kraje, które nie dążą do wywołania zakłóceń w systemie rozliczeń świata kapitalistycznego.

Pozycję krajów OPEC w konfrontacji z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi osłabia natomiast wyraźnie to, iż wraz z nacjonalizacją pól naftowych i podniesieniem wpływu z wywozu ropy nie zdołały one objąć kontroli nad dystrybucją tego paliwa. W dalszym ciągu bowiem 80 proc. ropy sprzedawane jest za pośrednictwem wielkich koncernów naftowych, a ponad 95 proc. eksportowanej ropy wywoził cudza flota. Niewielką część, bo jedynie ok. 15 proc. ropy wywożą kraje OPEC w stanie przetworzonym, co pozwala koncernom naftowym ciągnąć poważne zyski z oparowania tej fazy wytwarzania paliw. Ceny przetworzonej ropy naftowej rosną bowiem dużo szybciej niż ceny ropy.

Nie należy przypuszczać, aby udział krajów OPEC w obrocie wydobytą przez siebie ropą uległ poważnemu zwiększeniu. Do końca przyszłego roku chcą one bowiem sprzedawać bez pośrednictwa koncernów naftowych ok. połowy swojej ropy, ale nie będą w stanie w kró-

tkim okresie czasu powiększyć poważnie udziału ropy przerabianej na miejscu, a tonaż własnej floty tankowców ma osiągnąć w przyszłym roku jedynie 5 proc. tonażu światowego.

Jeszcze bardziej niż niewielki udział w dystrybucji ropy osłabia pozycję OPEC uzależnienie od koncernów naftowych w zakresie eksploatacji złóż tego paliwa. Co prawda, w prawie wszystkich krajach OPEC zdecydowana większość wydobycia przypada na przedsiębiorstwa narodowe, ale dużo większe znaczenie posiada fakt, iż mimo wysiłków krajów naftowych nie zdołały zmniejszyć swej zależności od koncernów w zakresie poszukiwań i zagospodarowywania złóż ropy. W dalszym ciągu większość prac w tym zakresie wykonują wielkie koncerny naftowe działające jedynie na zlecenie państw wywołujących ropę.

Rozwinięte kraje kapitalistyczne

Rozwinięte kraje kapitalistyczne nie zdołały w ciągu okresu, który minął od 1973 r., wzmożnić swego najsłabszego punktu w rozgrywce z OPEC — nie potrafiły zwiększyć samowystarczalności energetycznej. Złóża naftowe, jakie kraje kapitalistyczne zagospodarowały od 1973 r. (Alaska, Morze Północne) posiadają bowiem znaczenie lokalne, nie nastąpił także masowy powrót do węgli ani gwałtowny wzrost znaczenia energii jądrowej. Pewne obniżenie dynamiki zużycia energii wynikało

natomiast nie ze świadomej polityki oszczędnościowej, ale raczej ze spadku ogólnej aktywności gospodarczej.

W rezultacie zależność Zachodu od importu ropy nie uległa zmniejszeniu. Import tego paliwa nadal pokrywa ok. 75 proc. potrzeb energetycznych Japonii, ok. 70 proc. Europy Zachodniej i ok. 20 proc. Stanów Zjednoczonych. W przypadku tych ostatnich oznacza to nawet wzrost zależności w porównaniu z 1973 r., co jest tym bardziej symptomatyczne, iż przez cały ten czas administracja amerykańska podejmowała próby realizacji programów energetycznych, których celem miało być właśnie obniżenie zależności od importu ropy.

Pozycję rozwiniętych krajów kapitalistycznych w konfrontacji z OPEC osłabia także fakt, iż w ciągu sześciu lat, jakie minęły od kryzysu naftowego 1973 r. nie zdołały one przeciwstawić solidarnej na ogół polityce OPEC swej własnej, wspólnej polityki energetycznej, a nawet nie potrafiły doprowadzić do koordynacji zakupów ropy. Wszelkie próby podejmowane w tym kierunku spełzały na niczym. Poszczególne kraje kapitalistyczne różnie rozumieją bowiem swój „interes energetyczny”, a różnice te wynikają przede wszystkim ze stopnia samowystarczalności paliwowej.

Odmienne jest bowiem sytuacja Stanów Zjednoczonych, które choć w dużym stopniu uzależnione od importu ropy są także jej dużym producentem, a ponadto wydobywają najwięcej w świecie węgla i gazu ziemnego, i odmienna Japonii, dla której importowana ropa naftowa jest głównym źródłem energii. Stąd też, o ile kraje już obecnie lub potencjalnie samowystarczalne, jak Australia, Kanada, Wielka Brytania czy Stany Zjednoczone są na ogół zwolennikami podejmowania wobec OPEC ostrzejszych kroków, kraje uzależnione od importu paliw, jak np. Japonia czy większość państw zachodnioeuropejskich, są skłonne, jak dowiodły tego wydarzenia lat 1973-74, prowadzić nawet separatystyczne rokowania z państwami OPEC, byle tylko przyniosło to rezultat w postaci dostaw naftowych. Stąd też miernie rezultaty wszystkich dotychczasowych szczytów energetycznych, a także niepowodzenie trwających już od wielu lat prób sformułowania wspólnej polityki energetycznej EWG.

Czy jednak państwa zachodnie nie dysponują w rozgrywce z OPEC żadnymi atutami poza sugerowaną kładą przez H. Kissingera groźbą użycia siły?

Wszystko wskazuje na to, że atutów tych mają coraz mniej.

Od 1973 r. po chwilę obecną, rozwinięte kraje kapitalistyczne są dla krajów OPEC głównymi dostawcami żywności i technologii. W ciągu ostatnich kilku lat sytuacja między narodowa uległa jednak tak poważnym zmianom, iż trudno przypuszczać, aby kraje zachodnie chciały np. użyć embarga, na dostawy żywności jako oręża w walce o tanie i obfite dostawy ropy, mimo że domagają się tego niektórzy kółka w Stanach Zjednoczonych.

Jednakże nie względy techniczne są główną przeszkodą do zastosowania przez rozwinięte kraje kapitalistyczne jakichkolwiek drastycznych środków retorsyjnych, godzących w interesy krajów OPEC. Jest to nie- możliwe przede wszystkim z uwagi na zmianę układu sił, jaka nastąpiła w ostatnich latach między państwami zachodnimi a krajami rozwijającymi się. Państwa kapitalistyczne nie mogą już dziś jawnie występować przeciwko takim posunięciom krajów rozwijających się, a więc także krajów OPEC, które mają poprawić ich położenie gospodarcze. Jedynym argumentem, jaki mogą wysunąć przeciwko podwyżkom cen ropy czy ograniczeniu jej eksportu, jest to, iż nie „wytrzymają” ich gospodarka kapitalistyczna, co z kolei, poprzez pogorszenie koniunktury, odbije się rykoszetem na krajach rozwijających się.

INFORMACJA O HANDLU ZAGRANICZNYM NRD

„TYDZIEŃ INFORMACJI O HANDLU ZAGRANICZNYM NRD” odbędzie się w Katowicach od 24 do 28 września br., w przedstawicielstwie Biura Rady Handlowego przy ambasadzie Niemieckiej Republiki Demokratycznej w Polsce, mieszczącym się przy ulicy K. Liebknechta 13.

Celem „Tygodnia Informacji” jest poinformowanie polskich naukowców i specjalistów w zakresie przemysłu i handlu zagranicznym o naukowo-technicznych i gospodarczych osiągnięciach NRD w wybranych branżach. Ponadto impreza ta służyć ma dalszemu rozwojowi bilateralnej współpracy naukowej i produkcyjnej pomiędzy NRD a Polską, stwarzając tym samym nowe impulsy dla obustronnej wymiany handlowej. Ekspertzy z NRD i z Polski będą mogli potraktować „Tydzień Informacji” jako okazję do daleko idącej wymiany doświadczeń.

„Tydzień Informacji o Handlu Zagranicznym NRD” będzie połączone z masą wystaw, na której zostaną pokazane modele i eksponaty z poszczególnych branż, ponadto udostępniony będzie bogaty materiał informacyjny, przygotowany przez uczestniczące w imprezie przedsiębiorstwa handlu zagranicznego NRD. Wystawa będzie otwarta codziennie od godz. 10 do 12 i od 14 do 16.

W imprezie uczestniczyć będą następujące przedsiębiorstwa handlu zagranicznego NRD: Elektrotechnik — Export — Import, Transportmaschinen — Export — Import, Technocommerz, WMW, Heimelektre — Export — Import.

W teoretycznej części imprezy zostaną wygłoszone referaty fachowe. Program przewiduje następujące tematy:

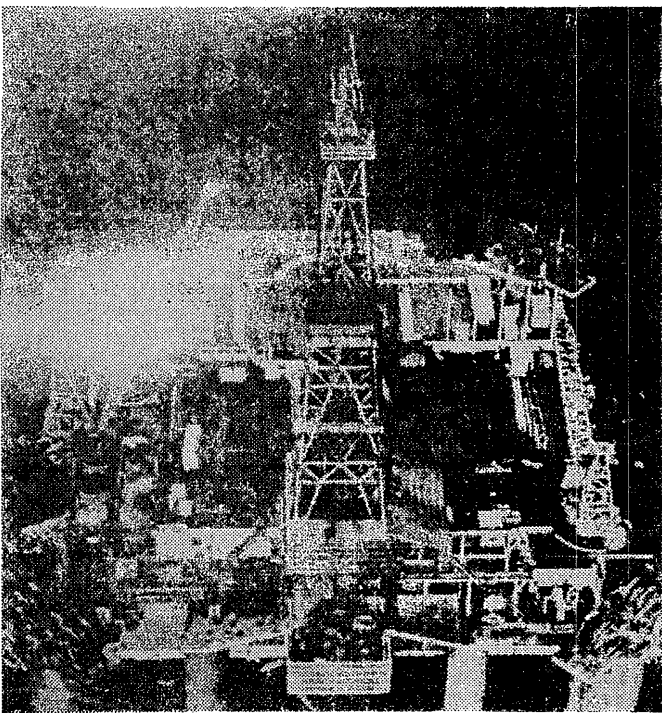
WMW — Export — Import: 24.IX, godz. 14-15.30: „Funkcja i dalsza rozbudowa sieci usług świadczonych przez magazyn części zamiennych w Katowicach”.

Heimelektre — Export — Import: 25.IX, godz. 11-11.30: „Cyfrowy system śledzący wykonanych z ciosu”; 11.30-13: „Urządzenia telemechaniczne URSATRANS”.

Transportmaschinen — Export — Import: 26.IX, godz. 11-12: „Możliwość zastosowania małego samochodu transportowego Multicar M 25”; 12-13: „Specjalne naczepy i przyczepy stosowane w rolnictwie”.

Technocommerz GmbH: 27.IX, godz. 10.30-12: „Nowe rozwiązania sprzętów doładowujących łokowych opracowane przez Fabrykę Maszyn w Halle, seria 5, zakres typów 200”; 13.30-15: „Nowe odważniacze setnego stopnia ciśnienia”.

Elektrotechnik — Export — Import: 28.IX, godz. 9.30-11.30: „Budowa, funkcja i działanie urządzeń typu ELHY, łącznie z przykładami zastosowania”; 13-14: „Program urządzeń indukcyjnych o średniej częstotliwości”.



Fot. ARCHIWUM

za granicą piszą

PERSPEKTYWY GOSPODARCZE ŚWIATA

„Business Week” w numerze z 23.07.1979 r. zamieszcza pierwszą z serii prognoz sytuacji gospodarczej świata, które będą ukazywały się co cztery tygodnie. Podstawą tych prognoz są dane Projektu LINK — ogromnego ekonometrycznego modelu gospodarki świata. Model LINK został skonstruowany przez międzynarodowy zespół ekonomistów pod kierownictwem Lawrence’a A. R. Kleina z Uniwersytetu Stanu Pensylwania.

Dwa razy w roku prognoza poświęcona ma być krajom uprzemysłowionym. Raz w roku dotyczy ona przede wszystkim świata kapitalistycznego i raz w roku krajów rozwijających się. W zestawieniu analizy podzielił na amerykański ośrodek prognoz Wharton Econometric Forecasting Associates.

EGOROCZNE podwyżki cen ropy naftowej — pisze „Business Week” — dokonane przez OPEC i możliwe konsekwencje tych podwyżek w 1980 r. nie doprowadzą — w przeciwieństwie do podwyżek z 1973-1974 — do pogłębienia się uprzemysłowionego świata w recesję. Jednakże zmniejszy się tempo światowego wzrostu gospodarczego i tempo wzrostu światowego handlu, przy czym w krajach uprzemysłowionych ten spadek tempa będzie bardzo ostry. Zsumowany produkt wewnętrzny brutto krajów

uprzemysłowionych powinien się w 1979 r. zwiększyć o 2,2 proc. — to jest mniej niż w roku ubiegłym, kiedy wzrósł on o 3,6 proc. W 1980 r. wzrost ten powinien być jeszcze nawet mniejszy: 1,6 proc.

Ogromny wzrost cen ropy naftowej w 1973-1974 spowodował światową recesję, ponieważ rozpoczął się w momencie, w którym we wszystkich krajach uprzemysłowionych zmniejszała się już aktywność gospodarcza. Jednakże tym razem recesja trwa tylko w USA, a w większości pozostałych krajów uprzemysłowionych występuje wzrost aktywności gospodarczej. Ta desynchronizacja światowego cyklu koniunkturalnego oznacza, że efekty załamania się aktywności gospodarczej w USA zostaną złagodzone dalszym wzrostem aktywności gospodarczej innych krajów i w sumie biorąc, światowa aktywność gospodarcza będzie nadal rosła, choć wolniej niż dotąd.

W ciągu całego ubiegłego roku tempo produkcji przemysłowej w Stanach Zjednoczonych było zdecydowanie wyższe niż we Francji, Włoszech, Japonii, W. Brytanii, Kanadzie i RFN, ale w pierwszym kwartale br. sytuacja uległa odwróceniu. Średni wzrost produkcji przemysłowej w tych sześciu krajach wyniósł w przeliczeniu rocznym 5,2 proc., podczas gdy w USA produkcja przemysłowa wzrosła w

tem samym czasie (również w przeliczeniu rocznym) tylko o 4,3 proc. Jeszcze większa rozpiętość wystąpiła we wzroście GNP: w USA produkt narodowy brutto zwiększył się o 0,8 proc., w pozostałych sześciu krajach o 3,5 proc. Rozpiętość ta zwiększyła się jeszcze bardziej w drugim kwartale, kiedy USA wkraczały w recesję.

Wystąpiła też znaczna różnica w kształtowaniu się bezrobocia. W Stanach Zjednoczonych stopa bezrobocia zaczęła już wkrótce wzrastać, natomiast w pozostałych głównych krajach uprzemysłowionych — z wyjątkiem Francji — stopa ta albo pozostanie na dotychczasowym poziomie, albo nawet jeszcze się zmniejszy.

Niestety, co się tyczy inflacji, to perspektywy są na całym świecie jednolicie czarne. Tempo inflacji będzie nadal wysokie w USA, a wzrosło w RFN i Japonii — głównych krajach odnoszących poprzednio sukcesy w hamowaniu wzrostu cen. Wzrost kursu dolara i podwyżka cen ropy naftowej doprowadziły do niemal podwojenia się tempa inflacji w RFN i do ostrego zwiększenia tego tempa w Japonii.

Najprawdopodobniej w całym świecie uprzemysłowionym wzrost nakładów na inwestycje trwał będzie wyższy od ogólnego wzrostu gospodarczego. W Stanach Zjed-

zonych skończył się już wyraźny boom konsumpcyjny, ale nakłady inwestycyjne nadal mają wysoki poziom, a przeglądy zamierzeń inwestycyjnych przedsiębiorstw zapowiadają dalszy wzrost tych wydatków. W innych krajach uprzemysłowionych wydatki konsumpcyjne kształtują się lepiej od nakładów inwestycyjnych przedsiębiorstw, ale istnieją podstawy do przewidywania nowej poprawy sytuacji w tym względzie. W ubiegłym roku wyniki wyborów we Francji spowodowały prawdziwą euforię wśród przedsiębiorców, co stało się podstawą znacznego wzrostu nakładów inwestycyjnych. Obecnie kwiat ten utracił już znaczną część płatków, ale być może zyskuje się boom inwestycyjny w RFN, gdzie przewiduje się wzrost nakładów inwestycyjnych w 1979 r. o 7 proc.

W krajach uprzemysłowionych gospodarka nie może liczyć na silniejsze bodźce ze strony państwa. Większość rządów nie przejawia skłonności do przeciwdziałania „podatkowi OPEC” przy pomocy posunięć fiskalnych. „Powszechnie też stosuje się ostrą politykę pieniężną. Japonia, RFN i W. Brytania podniosły stopę procentową. Panujące na całym świecie zaniepokojenie inflacją wyklucza możliwość zastosowania skoordynowanych, zdecydowanych posunięć fiskalnych i pieniężnych dla przeciw-

działania recesyjnym efektem wysiłków cen ropy.

Dolar powinien — zasadniczo biorąc — nadal utrzymać silną pozycję. Niepewność co do dalszego kształtowania się cen nafty i co do polityki energetycznej USA, osłabia w ciągu ostatnich paru tygodni kurs dolara, ale podwyżka cen ropy OPEC oznacza, że inne większe kraje importujące ropę — znacznie bardziej uzależnione od tego importu, niż USA — będą płacić za ropę proporcjonalnie wyższe rachunki niż Stany Zjednoczone. Silna pozycja dolara kanadyjskiego i funta szterlinga odzwierciedla niezależność energetyczną Kanady i W. Brytanii.

Realny wzrost gospodarczy w krajach OPEC uległ w 1978 r. pewnemu zmniejszeniu. Było to spowodowane nadwyżką podaży nad popytem na światowym rynku naftowym oraz zaburzeniami w Iranie. W tym roku wzrost GNP w krajach OPEC znowu się znacznie zwiększył i w całym br. tempo tego wzrostu osiągnie średnio poziom 8-10 proc. Nie należało do OPEC kraje rozwijające się — poza bogatym w naftę Meksykiem — odczują efekty nie tylko wyższych cen ropy naftowej, ale też spadku tempa wzrostu handlu światowego i zaszczerzenia się inflacji, co przekreśli ich nadzieje na wzrost gospodarczy. Nawet w najszczęśliwej roz-

wijających się krajach Dalekiego Wschodu, takich, jak Tajwan i Korea Południowa, tempo wzrostu gospodarczego znacznie się zmniejszy.

Kraje socjalistyczne będą musiały stawić czoła wzrostowi cen importowanych produktów rolnych, surowców i dóbr inwestycyjnych. Wzrost nie oprocentowanie kredytów handlowych i znacznie zmniejszenie podaży kredytów.

Ceny ropy naftowej powinny być w tym roku — średnio biorąc — o 40 proc. wyższe niż w roku ubiegłym. Model LINK wskazuje, że zmniejszy to tempo wzrostu gospodarczego świata o co najmniej jeden punkt, a tempo wzrostu światowego handlu o 3 punkty i podniesie ogólny poziom cen o co najmniej 1 proc. Dalsza — pisze „Business Week” — większa podwyżka cen ropy OPEC mogłaby wepchnąć świat w recesję. Ograniczenia importu ropy naftowej, uzgodnione na tokijskiej konferencji na szczycie, mogłyby przyczynić się do ograniczenia wzrostu cen nafty. Ale dotychczasowa historia realizacji zobowiązań podejmowanych dobro- wolnie w czasie konferencji na szczycie nie stwarza podstaw do przesadnych nadziei w tym względzie.

